IDEAŁ KAZANIA.

Treść Kazania.

(Ciąg dalszy).

Czem jest kość pacierzowa w ciele człowieka, tem treść w kazaniu. Kazanie bez określonej treści jest wprost nie do pomyślenia. — Znakomity homileta francuski Longhaye określa przemawianie publiczne, że jest to: *l'art de dire quelque chose à quelque'un* — sztuka powiedzenia czegoś do kogoś. Nie jest to określenie tak banalne, jakby się wydawało na pierwsze wejrzenie. Iluż to mówców tak mówi, aby nic nie powiedzieć, iluż przemawia raczej do siebie, nie do słuchacza, albo ostatecznie do jakiejś istoty nierealnej, jakby z księżyca!

Wedle tego określenia kazanie będzie sztuką przemawiania do dusz Bożych: *Sacerdos pro hominibus constitutus in iis, quae sunt ad Deum* — mówić do dusz, mówić im o Bogu — oto istota kazania. Kaznodzieja musi przed kazaniem uświadomić sobie: Co ja mam powiedzieć tym duszom o Bogu, żeby je do Niego zbliżyć. Ten cel kazania pośrednio wskazuje na jego materjał.

Leon XIII w cytowanym już liście mówi: Właściwy materjał kaznodziejski wskazał Boski Zbawiciel: *Praedicate Evangelium, docentes eos servare omnia quaecumque mandavi vobis,* t. zn. wszystkiego, co wchodzi w zakres wiary i obowiązków chrześcijanina; tak to formułuje i św. Tomasz: *Praedicatores debent illuminare in credendis, dirigere in operandis, vitanda manifestare, et, modo comminando, modo exhortando, hominibus praedicare.*

Homileci wskazują dziesięć źródeł, z których kaznodzieja może i powinien czerpać materjał do kazań: 1) Pismo św., 2) teologja, 3) historja Kościoła, 4) dzieła ascetyczne, 5) dzieła Ojców Kościoła, 6) liturgja, 7) żywoty św., 8) praktykowanie

pobożności, zwłaszcza modlitwy, rachunku sumienia..., 9) obserwacja życiowa, 10) podręczniki z przykładami, planami kazań, różnemi materjałami i gotowemi kazaniami.

Najważniejszym jest stosunek kazania do Pisma świętego. To podkreśla bardzo silnie każdy podręcznik homiletyki, jest to prawda powszechnie znana i niby uznana, niestety w praktyce ignorowana. Jak przedmiot znajdujący się zbyt blisko oka, bywa dla niego niewidzialny, tak prawdy zbyt często powtarzane i niby powszechnie znane nie mają najczęściej żadnego wpływu na życie. Do takich należy właśnie zasada homiletyczna o Piśmie św. w kazaniu.

Możnaby napisać historję kaznodziejstwa tylko z punktu widzenia jego stosunku do Pisma św., a historja taka byłaby pełną, objęłaby wszystkie epoki, wszystkie narody katolickie, wszystkie rodzaje kaznodziejstwa, byłaby wielce interesującą i pouczającą.

Historja kaznodziejstwa stwierdza, że ilekroć głosiciele Słowa Bożego odbiegali od pierwowzoru swej misji, nie opierali swego kazania na Piśmie św., tylekroć kaznodziejstwo upadało i pozbawione błogosławieństwa Bożego, nie wywierało dodatniego wpływu.

Pierwotne kaznodziejstwo, w okresie katakumbowym, było właściwie tylko objaśnianiem przeczytanego wstępu z Pisma św. W okresie Ojców Kościoła wykształca się homilja, rodzaj ściśle oparty na Piśmie św.; święty Jan Chryzostom powiada: Tłumaczymy Pisma nie tylko dlatego, abyście je rozumieli, lecz abyście obyczaje wasze poprawiali; jeśli to nie następuje, wówczas czytamy je napróżno, wówczas objaśniamy je daremnie [1]). Św. zaś Augustyn tak podkreśla doniosłość Pisma św. w kazaniu: *Sapienter dicit tanto magis vel minus, quanto in scripturis sanctis magis minusve profecit. Ut quod dixerit suis verbis, probet ex illis* [2]).

W średnich wiekach kaznodzieje traktują Pismo św. zbyt formalistycznie. Weźmy np. takie Kazania świętokrzyskie (na Trzech Króli): „Mówi ewangelista św. pod obrazem trzy królew pogańskich: Gdzie jest Ten, jenże się narodził król żydowski? Bo Pismo tego Królewicza, Dziewicą porodzonego, w trojakiem mieście pisania nazywa Królem ludu żydowskiego: w Jego dziwnem narodzeni, w Jego ucieszném wielikich cud czynieni, a w Jego trudnem umęczeni“...

1) Migne 56, 186. 2) De doctr. christ. 1, 4 c. 5.

Często średnie wieki nadużywają Pisma św. przez zbytnie alegoryzowanie. Tak np. Bernard św. uczy, że P. Jezus rodzi się w zimie dlatego, abyśmy znosili przeciwności i umartwiali ciało; w nocy, abyśmy unikali ostentacyj; Goljat — to pycha; 5 kamyków Dawida — to pięcioraka mowa Boża do nas: groźby, obietnicy, miłości, naśladowania i modlitwy...

Jeszcze dowolniej obchodzi się z Pismem św. średniowieczny kaznodzieja barokowy (I-y okres baroku mamy na schyłku średniowiecza) Barletta (XV-y wiek). W kazaniu na poniedziałek wielkanocny opowiada, jak to Chrystus chciał kogoś wysłać do Matki Boskiej z wiadomością o swem zmartwychwstaniu. Nastręcza się Adam, mówiąc: ja pójdę, bom był przyczyną złego. Ale Chrystus mu rzecze: Nie — bo lubisz jadać figi, jeszcze się gdzie przy nich zabawisz. Ofiaruje następnie swe usługi Abel, ale Jezus mu mówi: Nie — spotkałby cię może Kain i znowu zabił gdzie w drodze. Noe gotów zlecenie wypełnić, ale Jezus nie pozwala mu, bo pijak! Janowi Chrzcicielowi też odmawia Pan Jezus tej łaski, bo ma kiepskie skórzane ubranie. Dobry łotr też nie mógł iść, bo ma połamane golenie, więc zbyt długo bawiłby się w drodze. Dopiero anioł otrzymał radosne zlecenie i rzekł do Matki Bożej: *„Regina coeli laetare“...*

Podobnie „barokowo“ traktuje Pismo św. niemiecki kaznodzieja barokowy Gailer von Kaisersberg (XV w.). W kazaniu na Zwiastowanie zapytuje, czy Gabrjel ukazał się Matce Najśw. jako mężczyzna, czy jako niewiasta; czy był stary, czy młody; czy miał ubranie białe, czy czerwone, czy też, jak w średniowieczu była moda, różnokolorowe?

Szlachetnie, w duchu klasycznie homiletycznym ujmuje swój stosunek do Pisma św. kaznodziejstwo złotego okresu (Bossuet, Bourdaloue, Massillon, Segneri i nasz Skarga). Historyk naszego kaznodziejstwa Mecherzyński tak na ten temat mówi o Skardze: „Nic Skargę nie czyni tak wymownym i wielkim, jak owo głębokie przejęcie się duchem biblijnym i połączenie z nim tych tkliwych uczuć ludzkości, tej słodyczy ewangelicznej, która stanowi piękność i wzniosłość nowego zakonu. Jeśli dla podobnych przymiotów Grzegorzowi św. nadano nazwę ust Chrystusowych, można ją słusznie przyznać Skardze; nikt bowiem więcej nie zbliżył się do wzniosłej prostoty nauk apostolskich i szczęśliwiej nad niego nie pożyczył ust swoich Ewangelji. Wyroki i proroctwa Pisma św., które on powołuje, zdają się wyłącznie dla niego przemawiać, tak przedziwnie przypadają do jego zdań i nauk, charakteru i położenia osób, do których są zastosowane. Umie on wszędy przy-

swoić sobie język i styl biblijny, mający mimo tego lico swojskie i narodowe, tak iż język ten zdaje się być pierwotnym pisma Bożego językiem“ [1]).

Weźmy pierwszy lepszy ustęp z kazań Skargi: nawet gdy nie znajdziemy tam wyraźnych cytat, ile w nich tego jakby posmaku czy zapachu biblijnego! Np.: Hetmanie i wodzu nasz, Panie Jezu Chryste, ubierz nas na tę wojnę we zbroję nauki i pomocy Twojej: boć nam bardzo nierówno. On Goljat i olbrzym straszliwy, a my drobni Dawidowie. On szczery duch, a my ciałem obciążeni. On ćwiczony i tak dawny wojownik, a my dzieciny nieumiejętne. Włóż na nas on apostolski pancerz i tarczę i przyłbicę, podaj nam w ręce miecz zwycięstwa Twego, a naucz ręce nasze do tego boju, a daj siłę do potkania (na I niedz. Postu).

Kaznodzieje barokowi gęsto cytują Pismo św., ale naciągają je do swych konceptów. Nasz Mijakowski, mówiąc kazanie na Wniebowstąpienie, robi bardzo szczegółową paralelę między stanem apostołów po ich osieroceniu, a Polską po śmierci Zygmunta III-go; nawet tak haniebny zwyczaj „wybierania stacyj“ (lokowanie wojsk po wsiach połączone z licznemi nadużyciami) przypisuje Panu Jezusowi, popierając go tekstem: *accepisti dona...*
Wiedeński kaznodzieja Abraham a Sta Clara kazanie na Trójcę św. zaczyna tak: W Piśmie św. mamy 132 razy słowo warum (dlaczego?). Z tego w Pentateuchu 37 razy, w księgach Królewskich 13 razy i t. d. wylicza wszystkie księgi.

Próbkę stosunku do Pisma św. kaznodziejstwa z wieku „oświeconego“ mieliśmy już przytoczoną.

A jakim jest nasz stosunek do Pisma św.? Oczywiście i współcześni kaznodzieje starają się nawiązać kontakt z Pismem św., dowodzą tekstami, swe dowody popierają niemi, ilustrują. W tem wszystkiem jednak daje się odczuwać pewna nienaturalność, skrępowanie, jakby przymusowa danina. Nie czuć w tem tego, jakbyśmy powiedzieli, powiewu, zapachu i smaku biblijnego; pomimo nieraz nawet gęstych cytat, kazanie wygląda blado, sucho, nieprzekonywująco. Leon XIII w cytowanej encyklice mówi, że dzisiejsza bezbarwność i bezskuteczność kazań ma swe źródło w zbyt luźnym związku z Pismem św.

Znakomity zaś homileta szwajcarski Mayenberg wprost oskarża dzisiejsze kaznodziejstwo o *ignorantia scripturarum*, a za jeden z dowodów podaje niepopularność i wygasanie homilji, rodzaju kaznodziejskiego najbliżej stojącego Pisma św.

---

1) Historja wymowy kaznodziejskiej t. I, str. 195.

Ignorantia scripturarum to może najbardziej charakterystyczny rys współczesnego kaznodziejstwa. Chyba w żadnej epoce z dziejów Kościoła nie czytano tak mało Pisma św., jak dziś; zapewne, studjum naukowe, egzegeza Pisma św., stoi dziś wyżej, ale szersze warstwy duchowieństwa nie tylko nie biorą udziału w naukowem badaniu Pisma św., lecz nie czytają go w celach ascetyczno-homiletycznych. Weźmy np. takiego Reja, W. Potockiego, albo Kochowskiego — ludzi świeckich — przecież rzadki dziś w Polsce (wyłączając oczywiście specjalistów w tej dziedzinie) mógłby się mierzyć z nimi pod względem oczytania i wogóle praktycznej znajomości Pisma św. A cóż dopiero powiedzieć o Skardze, z którego cytat dałoby się ułożyć prawie całe Pismo św.! [1])

1) Pierwszą wadą w dzisiejszym stosunku kazania do Pisma św. jest to — że nie korzystamy wprost ze źródła, że nie zrywamy jakby świeżych kwiatów, lecz bierzemy je z zielników zasuszone, bez życia, to zn. z podręczników kaznodziejskich, w najlepszym razie z teologji i konkordancyj. Skutkiem tego bardzo rzadko cytujemy Stary Testament, a wogóle Pismo św. reprezentowane jest w kazaniach naszych przez kilkadziesiąt tekstów, w kółko powtarzanych przez wszystkie podręczniki tekstów, które są oklepane, znane i wrażenia na słuchaczach nie robią. Takie cytowanie nie pozwala bliżej wniknąć w bogatą treść Pisma św. Powiada św. Augustyn: *Habet scriptura sacra haustus primos, habet secundos, habet tertios,* my poprzestajemy na pierwszym hauście; że to ogromnie uboży kazanie, tego dowodzić nie potrzeba.

2) Wadliwym jest również sposób, czy metoda spożytkowania Pisma św. w kazaniu dzisiejszem. Pierwotne kazanie np. polegało na tłumaczeniu czy egzegezie jakiegoś ustępu z Biblji: Pismo św. nasuwało myśli, formę, całą treść; kaznodzieja jedynie starał się to wszystko dobrze zastosować. Było więc tak, że myśli, obrazy, nastroje biblijne stanowiły jądro kazania; kaznodzieja zaś swemi słowy jedynie łączył to w systematyczną całość i robił odpowiednie zastosowanie. Dziś bywa zupełnie przeciwnie: treść, myśli, obrazy, nastroje są własnością kaznodziei, Pismo zaś święte stanowi w kazaniu motto, ozdobę, coś w rodzaju obramowania, szyldu i dekoracji, wogóle coś zewnętrznie doczepionego, nie spojonego istotnie z treścią.

---

1) Poznań 1912. Por. ks. Okoniewski: Pismo św. w dziełach ks. P. Skargi.

Już np. w cytowaniu tekstu naczelnego, który bywa mottem całego kazania, można to zauważyć. Motto powinnoby być jakoby streszczeniem całego kazania, jakby ziarnem czy korzeniem, z którego ma się ono rozwinąć, jakby refrenem, do którego ciągle w kazaniu trzebaby wracać. Tymczasem w kazaniach naszych tekst naczelny, (pominąwszy to, że wygłaszany często pocichu, pod nosem, jakby słuchaczom niepotrzebny), służy tylko za kładkę, mostek do przejścia ku naszym wywodom; w kazaniu o nim najczęściej zapominamy, do niego nie wracamy. Słowem tekst naczelny w dzisiejszem kaznodziejstwie ma luźny związek z tematem kazania, nie wpływa często na jego kształtowanie się, stoi samotnie, cytowany jest ze zwyczaju, jakby na pamiątkę...

To samo trzeba powiedzieć o cytowaniu tekstów w samem kazaniu. Cytujemy dziś Pismo św. na poparcie naszych wywodów tak, jak adwokat cytuje paragrafy kodeksów, i, jak on, często je naciągamy. Ma to bardzo ujemny skutek: kazanie, mimo nawet licznych cytat, nie robi wrażenia, że jest kazaniem opartem na Piśmie św. Brak mu wewnętrznego kontaktu, organicznej łączności z duchem Biblji. Pismo św. jest w niem czemś obcem, naroślą i na jego wartość nie ma żadnego wpływu. *Nihil doctore frigidius, qui verbis tantum sanctis philosophatur*, mówi św. Jan Chryzostom.

c) Bezdusznie, mechanicznie cytując Pismo św. z drugiej ręki, nie możemy z niego wyciągnąć całego bogactwa myśli, uczuć, obrazów, co zresztą psychologicznie jest zrozumiałe: jedynie osobiste zagłębianie się w Piśmie św. pozwoli zrozumieć i odczuć jego ducha, myśli i uczucia i ten subtelny nastrój, który znika w oderwanem od całości zdaniu. Można zacytować wiele tekstów, nawet bardzo umiejętnie i kunsztownie je dobrać, popierać niemi bardzo logicznie swe wywody, a mimo to Pismo św. nie wsiąknie niejako w treść kazania, nie przeniknie go nawskroś. Będzie to robić wrażenie, jakby te teksty były powtrącane już po napisaniu kazania, dla ozdoby i upstrzenia... Wszystko to zaś dlatego, że brak tym tekstom subtelniejszego wyjaśnienia, praktycznego, ale aktualnego, życiowego zastosowania, (w które Pismo św. jest tak bogate!) brak wykorzystania jego dowodowej, uczuciowej i obrazowej siły.

Lepsze, przez osobistą lekturę Pisma św. zdobyte zrozumienie tekstu wpływa bardzo dodatnio już na myśl przewodnią kazania, na jego układ i plan, jak to np. widzimy w klasycznem kazaniu Bourdaloue'a na Wszystkich Świętych z tekstem

Gaudete et exultate, quia merces vestra copiosa est in coelis, albo u Bossuet'a w kazaniu na II niedz. Adwentu z tekstem: Ślepi widzą, chromi chodzą...

Porównano dzisiejszych kaznodziejów do motyli, które fruwają od kwiatka do kwiatka, nie wysysając z niego miodu do dna — czynią zaś to pszczoły. Pismo św. jest tak przesycone treścią, ma tyle głębokich myśli, tyle pouczających przykładów, wzruszających uczuć, poetycznych pięknych obrazów, tyle wiecznie świeżych zasad życiowych, tyle prawdy psychologicznej, że nawet dla ludzi bardzo inteligentnych te skarby myśli i uczuć będą zmarnowane, jeżeli, jak pszczoły, nie wnikniemy bliżej w teksty, nie wyciągniemy z nich całej ich Boskiej słodyczy.

Trudno na tem miejscu wskazywać na przykładach, jak to można wykorzystać Pismo św. „do dna", ale choć parę ustępów przytoczymy dla poparcia wywodów naszych. Skarga perykopę o ziarnku gorczycznem (VI niedz. po Trzech Królach) tak życiowo stosuje: Siejmyż te podłe i małe ziarnka na roli serc naszych, a patrzmy na dzielność, moc i siłę ich, co z nich może być na potem, i co się w ich małości zawiera... Małych też rzeczy, które w sobie mają zakrytą moc, nie pamiętajmy: ale się temu przypatrujmy, czego inni w nich nie widzą. Na kamieniu drogim i perle małej nie zna się, jedno biegły około tego kupiec, a głupi lekko ją sobie szacuje. Mała rzecz między robaczkami pszczoła, mówi Mędrzec, a początkiem słodkości jest owoc jej. Kto na jej robotę; dowcip, pilność, porządek, pożytek wosku i miodu nie patrzy, prędko ją wzgardzi.

Mały robaczek jedwabnica i nasienie jej mniejsze niźli ziarnko maku: ktoby je zbierał albo chował? Lecz kto wie, iż z onego drobniuchnego ziarnka, gdy się na słońcu położy, rodzi się robaczek, co jedwab z siebie wije i który wszystkie króle, pany i niewiasty i ołtarze ozdabia — umie sobie poważyć rzecz tak maluczką. Tak i my podłemi ludźmi w szpitalach, w szkołach, klasztorach, we wsiach i kmiecych domkach, nie gardzimy. Wszystko to pszczółki i robaczkowie boży, którzy w niebie będą wielkimi, i tu na ziemi wszystko z ich roboty kmiecej mamy. Takich najwięcej w niebie — tacy na wielkie drzewa urosną. Przeto ziarnem tem gorczycznem nie gardząc, sami się też w pokorze serdecznej kochajmy".

Nawet nasi kaznodzieje barokowi byli mistrzami pod tym względem, wyciągając aktualne, życiowe nauki z przytoczonego tekstu (najczęściej ze Starego Testamentu). Taki np. Olszewski († 1634) słowa: *Fundes super caput ejus lenticulam olei et fugies* (IV Król.) tak tłumaczy: Czemu pomazawszy uciekł? poczekaj, poczekaj, proroku, jużcito Jehu królem, proś o jaką wakancję za uczynność, o jakie biskupstwo albo opactwo, proś za pracę o nagrodę... Książęta izraelskie usłyszawszy, że Jehu królem został, jaki taki zrzucił z siebie płaszcz i usłali z nich majestat *in similitudinem tribunalis*. Czy to nie naszym trybunałom przymówka,

w których na czas, nie na rozum, nie na sumienie, nie na biegłość w prawie patrzymy, ale często bławatami, kołnierzami, rysiami, sobolami subselja zasadzamy, a zowiemy to ramieniem królewskiem".

Podobnie świetny obrazek rodzajowy mamy u Młodzianowskiego (na niedz. XIV po Ziel. św.) na tekst: *Et de vestimentis quid solliciti estis?* „Ani o jedzę, ani o odzież frasujcie się, karmi Bóg ptaszęta... Gdy Bóg o szatach mówi, czemu też to nie odwoływa się na szaty, które daje ptactwu, ale się odwoływa na lilje?... Nie przywiódł Bóg na przykład pawia, boćby były panie obronę swych szat z długim ogonem miały i mówiłyby były: oto Pan Bóg nasz, o szatach mówiąc, przełożył pawia, a jego odzież najbardziej się w długim ogonie wydawa, nuż byłoby dosyć kłopotu mężom starać się i o takie i o takie wstążki, o ten i ów kolor, bo każda chciałaby chodzić jako paw. Nie chciał Pan Bóg przytoczyć łabędzia na przykład, boby rozumiały, że im zalecono bielidła, pudry i wyciągnioną ni u łabędzia szyję, acz nie źle było tę szyję wspomnieć, która jest u łabędzia zakryta (dekolt!). Oby już, Panie, stan białogłowski wziął sobie za wizerunek ubierania się lilją. Lilja pewnego czasu gałązek nabiera; ale kiedy się owo od rana aż do nocy ubierają, zaiste... nie czasu się swego ubierają. Dobrzeby też dać pokój, podczas mianowicie wojny, owym szatom złotem tkanym, bogato rzucanym kwiatem, a kontentować się białą materją... Trzebaćby perfumowanie zganić, ale go obraz ten dozwala... boć też i lilja pachnie, jeno żeby tego trzeba zażywać statuto tempore, nie na spowiedź, nie do komunji"...

Pomijając w tych obrazkach zakrój satyryczny, nie licujący z amboną, podziwiać tu musimy świetną aktualną naukę życiową rozwiniętą na tle przytoczonych tekstów.

Dzisiejsze anemiczne, suche, bez wyrazu i temperamentu kaznodziejstwo jedynie przez zbliżenie się jaknajściślejsze z Pismem św. i to bezpośrednie, nie z drugiej ręki, może nabrać życia, praktyczności, siły przekonywującej. Pismo św. jest tem źródłem, pełnem poezji i prawdy, wdzięku — podniosłości, powabu i siły, pociechy, powagi i namaszczenia — przymiotów niezbędnych w kazaniu. Jego światło i ciepło wyłania dobroczynne promienie, które w każdym czasie, względem każdego człowieka i każdej sytuacji oddziałują zbawczo. Jak promienie Roentgena prześwietlają ciało, tak światło Księgi Bożej oświetla dokładnie nasze powikłane, smutne, groźne, zaognione stosunki współczesnego życia, i tylko jej ciepło może je uleczyć.

d) Cytowanie Pisma św. z drugiej ręki ma jeszcze tę ujemną stronę, że naraża nas na f a ł s z o w a n i e S ł o w a B o ż e g o. Bainvel [1]) przytacza kilka takich tekstów źle zrozumianych, a często cytowanych przez kaznodziejów. Oto niektóre

---

1) Les contre sens bibliques des predicateurs. Paris 1908.

z nich: *Accedet homo ad cor altum et exaltabitur Deus* (Ps. 63, 7). Kaznodzieje stosują go do Serca P. Jezusa, tymczasem kontekst wskazuje, że tu mowa o sercu bezbożnika!

Również nieodpowiedniem byłoby stosować słowa: *Quaeretur peccatum illius et non invenietur* (Ps. 11, 15) do M. B. Niepokalanej w tem znaczeniu, że napróżno szukałoby się grzechu w Maryi. Ale to „*non invenietur,* aż go nie stanie" oznacza karę, zniszczenie grzesznika, a zastosowane do Matki Boskiej jest mimowolnem bluźnierstwem.

Ile to pięknych myśli natchnął tekst: *Da mihi animas, cetera tolle!* (Gen. 14, 21). Dusze! Dajcie mi dusze, resztę weźcie sobie! tak z entuzjazmem woła niejeden kaznodzieja. Tymczasem dosłowne znaczenie tego tekstu jest bardzo prozaiczne. Oto Abraham, zwyciężywszy Chodorlahomora, dzieli się jego łupami z Lotem, proponując temu ostatniemu, by oddał inwentarz żywy (niewolników i bydło), a sobie wziął resztę!

Abyssus abyssum invocat (Ps. 41, 8) mówi się dla napiętnowania tych grzeszników, którzy wpadają w coraz nowe grzechy i żyją w nałogach, w kontekście zaś jest aluzja do zwykłego echa, które się odbija w głębokich jarach.

Ego justitias judicabo (Ps. 44) jest hebraizmem, oznacza podkreślenie słowa j u d i c a b o i bynajmniej nie wyraża tego, że Bóg nawet w dobrych czynach naszych będzie się doszukiwał złych stron.

Powtarza się często na kazaniach, że „sprawiedliwy siedemkroć grzeszy na dzień", zasłaniając się autorytetem Pisma św. Tymczasem w Biblji nic podobnego niema. Tekst zaś: *Septies cadet justus et resurget, impii autem corruent in malum* (Prov. 24, 16) oznacza, że choćby sprawiedliwy upadał siedem razy (to zn. wielokrotnie) w grzechu, ma możność otrząśnięcia się, bezbożny zaś gdy upada, już podnieść się nie może, czyli że z grzechu zakorzenionego, nałogowego jest trudno się podnieść. Oczywiście jest to prawda bardzo zbawienna i należy ją często poruszać na ambonie, ale nie ma ona nic wspólnego z powyższym tekstem.

Słowa św. Pawła: *Nec nominetur in nobis* (Ef. 5, 3) używają kaznodzieje w tem znaczeniu, że o pewnych grzechach nawet wzmianki nie powinno się czynić. Zapewne — co na ustach, to prawdopodobnie i w sercu, powstrzymywanie się w mowie jest gwarancją, że powstrzymujemy się i w sercu. Tylko że św. Paweł nic o tem nie mówi, owszem wymienia tam kilka ciężkich grzechów...

Na zakończenie wyliczymy jeszcze kilka rodzajów nadużyć przy cytowaniu Pisma św. w kazaniu.

1) Cytuje się czasem zdania niby z Pisma św., których tam wcale niema. Np. wyrażenia *„vulneratus in naturalibus“* niema ani w Biblji, ani u Ojców Kościoła. Znajdujemy to wyrażenie u teologów średniowiecznych, a oznacza ono jeden ze skutków grzechu pierworodnego. Dla wyrażeń: *„Sacerdos alter Christus“* i *„Patiens, quia aeternus“* dotąd jeszcze nie odnaleziono źródła, w każdym razie nie są one wyjęte z Pisma św.

2) W Piśmie św. niektóre teksty wyglądają na grę słów, należy przeto zbadać je egzegetycznie. A więc np. zdania: *Apprehendite disciplinam* nie wolno przedstawiać jako zalecenia do biczowania się dyscypliną, albo słów: *Deus scientiarum Dominus* tłumaczyć, że Bóg ma wiedzę czy naukę. Podobnie błędnem byłoby tłumaczenie: *Quia non cognovi litteraturam, introibo in potentias Domini“* o literaturze.

Czynienie aluzyj do faktów biblijnych, nieznanych przez słuchaczy. Takie aluzje, jak do arki Noego, do sprzedaży Józefa przez braci, do mądrości Salomona będą oczywiście zrozumiałe; ale już trzeba wyjaśnić, co to była za walka Jakóba z aniołem, albo miłość Sulamitki, albo gościnność Rahaby, a tem bardziej takie pojęcia biblijne jak „eschatologja“ albo „diaspora“ bez bliższych wyjaśnień byłyby niezrozumiałe, nawet dla ludzi inteligentnych.

C. d. n. *Ks. W. Kosiński.*

NAMASZCZENIE W KAZANIU.

Narzekanie na zeświecczenie kazań stało się powszechne. Przyczyny tego są rozmaite. Najogólniejszą i najgłębszą z nich jest zapewne niezdrowy duch czasu, nakazujący ograniczać się do ciasnych ram doczesności i wykluczający wszelką nadprzyrodzoność. Materjalizm ściąga z piedestału największe świętości i usiłuje unurzać je w błocie. Za duchem czasu poszli niektórzy kaznodzieje. Zdaje się im, że aktualność kazań polega na dogodzeniu, modzie, na dopasowywaniu się do upodobań, nastrojów, a nieraz i kaprysów słuchaczy. I w wyborze tematów, i w sposobie przedstawienia rzeczy, i w argumentacji, i w zastosowaniach, i w zwrotach do słuchaczów, — w całem, słowem, kazaniu ujawnia się chęć możliwie ścisłego zbliżenia kazania do mowy świeckiej. Tacy kaznodzieje zazwyczaj uni-

kają argumentów ze skarbnicy wiary, szczególnie dowodów skrypturystycznych, w obawie, aby tekst biblijny nie obniżył wartości ich kazania w oczach ludzi, którzy wzięli rozbrat z duchem kościelnym i przyzwyczaili się kierować w życiu mądrością świecką, zaczerpniętą z pism i dzienników, niewiele mających wspólnego z nauką Chrystusową. Stąd kazanie rozmyślnie pozbawia się cech, najbardziej mu właściwych, istotnych, czyli takich, bez których przestaje być kazaniem. Znamieniem zaś istotnem kazania, bo wypływającem z samej jego natury, jest namaszczenie religijne. Właśnie jednym z najważniejszych objawów zeświecczenia mównictwa kościelnego jest brak tego namaszczenia, i w tem niepodobna nie upatrywać przyczyny, dla której kazania nasze, lubo nieraz piękne pod względem literackim i artystycznym, lubo niekiedy mądre i chwalone, pozostają bez skutku. Chcąc podnieść kaznodziejstwo z upadku, musimy dążyć do tego, by słowo kapłańskie odznaczało się namaszczeniem religijnem, — oto nasza teza zasadnicza.

Ale co to jest namaszczenie religijne?

Pojęcie to nie łatwo jest określić. Pewien homileta powiedział, że jeden rozdział z „Naśladowania Chrystusa" da nam lepsze pojęcie o namaszczeniu, niż długie, a uczone o niem rozprawy. (Schleiniger). Ucho pobożnego chrześcijanina natychmiast uświadamia sobie istnienie lub brak namaszczenia w kazaniu, ale rozum nie łatwo zdobędzie się na ścisłą, naukową jego charakterystykę. I nie dziw; namaszczenie jest cechą duchową, niematerjalną; duch zaś jest niewidzialny i niedotykalny; tchnienie jego czujemy, ale pochwycić, przedstawić poglądowo nie możemy. Różni różne podają określenia. Najlepiej może określa namaszczenie Jungmann, gdy mówi: „kazania odznaczają się namaszczeniem, jeżeli głęboko zapadają w duszę i wywołują trwałe uczucia, pobudzające do czynu" [1]). Mikołaj Schleiniger powiada, że namaszczenie otrzymało nazwę stąd, że łagodnie przenika do mowy, a z nią do duszy człowieka, podobnie jak olej i balsam przedostają się do ciała, które się niemi namaszcza. Dlatego namaszczenie stanowi najistotniejszą, najmilszą, najgłębszą i najbardziej ujmującą właściwość mowy i niejako uwieńczenie tego wszystkiego, czego potrzeba, aby pozyskać słuchacza [2]).

---

1) Theorie d. geistlichen Beredsamkeit, str. 234. 2) Cf. Schleiniger: „Die Bildung des jungen Predigers" wyd. 6, 1908, str. 357.

Tenże autor w odnośniku wyraźnie się zastrzega przeciwko utożsamianiu prawdziwego namaszczenia z niezdrowym, wstrętnym patetycznym tonem kaznodziejskim, który przez ludzi nieumiejących myśleć bywa niekiedy oznaczany mianem namaszczenia. Ton kaznodziejski, jako sztuczny, jest raczej zaprzeczeniem słowa namaszczonego, które w sposób przedziwny umie łączyć podniosłość z prostotą i jest nawskroś naturalne.

Głównem znamieniem namaszczenia jest duch kościelno-biblijny. Ten duch winien przenikać i wewnętrzny układ myśli kaznodziei i tych myśli uzewnętrznienie. Niedość bowiem obrać za przedmiot kazania jakąś prawdę Bożą, objawioną w Piśmie św., — prawdę wielką i zbawienną; trzeba ją jeszcze odpowiednio przedstawić. Można prawić z ambony o rzeczach wysoce dogmatycznych i podniosłych; można kazanie przetkać cytatami, a pomimo to może w niem nie być namaszczenia, ducha kościelno-biblijnego. Wszystko zależy od osobistości mówcy i jego uczucia, oraz od tonu, w jakim przedstawiać będzie prawdy Boże. Nieczysta wyobraźnia nawet w Piśmie św. znajdzie karty powalane; przecież *„quidquid recipitur per modum recipientis recipitur"*. Kaznodzieja to nie prosta przyczyna instrumentalna słowa Bożego, to nie kanał bezduszny, którym nauka Zbawiciela przedostaje się do słuchaczów. Prawda Boża, zanim trafi do wiernych, musi naprzód przejść przez umysł i serce kaznodziei, musi tam się ogrzać własnem jego uczuciem i przyoblec się w subjektywną formę, w jakiej też i ukazuje się na ambonie. Przecież jedna i ta sama objawiona prawda przez różnych kaznodziejów różnie co do formy bywa ujmowana i przedstawiana. Zatem o charakterze kazania, o stopniu namaszczenia decyduje nie tylko przedmiot nauki, ale — i może w większym jeszcze stopniu — subjektywne nastroje, czyli indywidualność kaznodziei.

Jeżeli badać będziemy, w czem się ujawnia duch kościelno-biblijny, dojdziemy do wniosku, że głównym jego warunkiem jest oparcie na Piśmie św. i co za tem idzie, częste zwracanie się do Biblji i czerpanie z niej argumentów, przykładów i zastosowań moralnych. Z tego już samo przez się wytworzy się podniosłość myśli i słowa w kazaniu. Kaznodzieja głęboko przejmie się głoszoną prawdą, nauczy się ujmować zjawiska życiowe, doczesne, z wyższego punktu widzenia — *sub specie aeternitatis,* — a to doda jego mowie należnej powagi i siły. Trzeba tylko żeby sam kaznodzieja miał dla Ksiąg św. szacunek, jako dla ksiąg samego Boga; trzeba, żeby w nim żyło

niezłomne przekonanie, że w tych księgach znajdzie najlepsze rozwiązanie zagadnień i wątpliwości, dręczących duszę naszą, tudzież najwierniejszy drogowskaz do prawdy i dobra. Takie przekonanie zrodzi bojaźń świętą i mimowiednie udzieli się słuchaczom. Każde słowo kaznodziei znajdzie wówczas oddźwięk i zrozumienie w audytorjum, poruszy je i zapali do czynu, — a to właśnie, według podanej na wstępie definicji, jest skutkiem i sprawdzianem namaszczenia w kazaniu.

Że o ducha kościelno-biblijnego w kazaniu winniśmy jak najusilniej zabiegać, na to można przytoczyć wiele dowodów.

Naprzód wynika to z natury rzeczy. Kazanie jest kwiatem, wyrosłym na niwie biblijnej; jest Słowem Bożem, a to przecież zawiera się głównie w Piśmie św., jest wykładem i zastosowaniem nauk, zawartych w Biblji, do poszczególnych wypadków życiowych. Zatem całkowicie musi się opierać na Biblji, w przeciwnym razie przestanie być tem, czem być powinno. Dalej kazanie to czynność liturgiczna, to część składowa służby Bożej. Głoszone bywa podczas nabożeństwa lub w związku z niem. Duch, wiejący w domu Bożym, wyrażający się w pieniach, modłach i obrzędach kościelnych, winien przenikać też i kazanie, by się ono nie stało w kościele czemś obcem, nie wiążącem się z nabożeństwem i psującem nastroje, które wierni wynoszą ze świątyni.

Najbardziej wszakże przekonywujacym musi być dla nas przykład Zbawiciela.

Cała działalność Chrystusa Pana zmierzała do tego, by dać ludziom „przykazanie nowe“, by nauczyć ich nowego życia; słowem, by ustanowić na ziemi Nowy Zakon. Zdawałoby się przeto, że zwracanie się do pism Starego Testamentu było dla Chrystusa zbytecznem. Tymczasem widzimy, że Ewangelje raz po raz powołują się na proroków i innych pisarzy starozakonnych, jakby dla nadania większej powagi prawdom nowym. Weźmy dla przykładu jeden rozdział V z Ewangelji św. Mateusza. Jest on niejako programowym, bo wstępnym w przedstawieniu publicznej działalności Zbawiciela. I właśnie w nim Chrystus Pan z całą siłą podkreśla potrzebę oparcia się o Pismo św. Czytamy tam między innemi: „Zaprawdę powiadam wam: Aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota albo jedna kreska nie odmieni się w Zakonie; aż się wszystko stanie“ (w. 18). To wskazówka, że Pismo św. jest dla nauczyciela Prawdy Bożej najpewniejszym fundamentem. Widzimy też w dalszym ciągu tego rozdziału, że punk-

tem wyjścia dla nauk Chrystusowych były przepisy Starego Testamentu, które Nowy Prawodawca rozszerza i ożywia tchnieniem miłości. Aż sześć razy w jednym rozdziale powołuje się Chrystus na Pismo św., mówiąc: *„Słyszeliście, iż rzeczono jest starym“... „Słyszeliście, iż powiedziano“... (ww. 21, 27, 31, 33, 38, 43)* — Dalej: Przychodzi do Chrystusa niektóry biegły w Zakonie z zapytaniem: *„Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego“?* Za całą odpowiedź usłyszał od Chrystusa: *„W zakonie co napisano? Jako czytasz? (Łk. 10, 25-26).* Podobnych miejsc w Ewangeljach możnaby zacytować bardzo dużo. Ważniejsza dla nas, że Chrystus nie poprzestawał na prostem przytoczeniu słów Starego Testamentu, ale ponadto prowadził swych słuchaczów do wniknięcia w ducha Pisma św., podkreślał to, co w niem należy do istoty. Przecież On z jednej strony surowo karcił tych doktorów zakonnych, którzy ślepo trzymali się litery prawa, wypaczając przytem istotne jego znaczenie, i mówił do nich: *„Błądzicie, nie rozumiejąc pism, ani mocy Bożej“. (Mt. 22, 29).* Z drugiej zaś — sam pozytywnie pracował nad wprowadzeniem swych słuchaczy w ducha Starego Testamentu, jak o tem świadczy choćby kazanie na górze, które rzucało nowe światło na stare, dobrze znane Żydom przepisy, albo to syntetyczne ujęcie całego starego prawodawstwa w kilku krótkich słowach, np. *„Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie. Boć ten jest zakon i prorocy“ (Mt. 7, 12);* albo znowu: *„Będziesz miłował Pana Boga swego... Będziesz miłował bliźniego... Na tych dwóch przykazaniach wszystek Zakon zawisł i prorocy“ (Mt. 22, 37-40).* Charakterystyczne są zwroty, jakich Chrystus używał, powołując się na Pismo św. Jeden już przytoczyliśmy wyżej: *Łk. 10, 26.* Inne są prawie identyczne: *„Alboście nie czytali w Zakonie?“* (Cfr.: Mt. 12, 3-5; 19, 4; 21, 42; 22, 31). Taki sposób nawiązywania mowy do Pisma św. suponuje w słuchaczach wielką tego Pisma znajomość. Chrystus niejako nie przypuszcza, aby objawiona Prawda Boża mogła być nieznana wierzącemu. Stąd wniosek dla nas: ze wszech sił dążyć mamy do tego, by nasze kazania były dla wiernych prawdziwem źródłem poznania i zrozumienia Pisma św.

Dalszymi mistrzami w głoszeniu Słowa Bożego są dla nas Ojcowie Kościoła. Otóż oni w kazaniach swoich są przedewszystkiem tłumaczami Pisma św., przyczem duch biblijny, duch ewangeliczny przenika i ożywia niemal każde ich słowo. Nawet wówczas, gdy każą nie na teksty Pisma św., autorytet

Objawienia stoi im ciągle przed oczyma, i oni się do niego zwracają zawsze, ilekroć chcą nadać swym wywodom podstawę głębszą, większą powagę i nieprzepartą siłę przekonania. Czytając ich kazania, poznajemy odrazu, że nie duch tego świata kierował ich myślą i uczuciem, ale duch wyższy, — „duch, który od Boga jest“.

Taki np. św. Jan Złotousty nieraz był zmuszony prawić kazania na tematy bardzo poziome, jak np. o pijaństwie, o strojach, o obuwiu. Pomimo to z pierwszych już słów kaznodziei każdy wyczuwa, że on te tematy podnosi na wyżyny niebosiężne przez to, że patrzy na nie z wyższego, biblijnego punktu widzenia. Albo taki święty Bernard! Niewysłowiony czar jego przemówień zależy głównie od umiejętnego zużytkowania Pisma św. Czuć, że Objawione Słowo Boże, niby ten kwas ewangeliczny, przeniknęło całą jego istotę; on tem słowem żyje, niem oddycha, w niem się obraca; ono mu nieraz bezwiednie wymyką się na usta, — a zawsze stosownie, — nadając jego mowie „miodopłynność“, — ową słodycz, ów wprost nieprzeparty do kaznodziei pociąg, ów powab, któremu na imię—namaszczenie.

Przechodząc do kaznodziejów nowszych, nie można nie wspomnieć błogosławion. Jana M. Vianneya, którego kazania proste, niewyszukane wywierały, jak wiadomo, nadzwyczajny wpływ na słuchaczów, co, obok osobistej świętości kaznodziei, znowuż przypisać należy namaszczeniu, głębokiemu przejęciu się prawdami głoszonemi, płynącemi z ciągłego rozczytywania się i umiejętnego użytkowania Pisma św.

Wogóle trzeba stwierdzić, że tylko takie kazanie wyryje trwały ślad w duszach wiernych, które wyrośnie na żyznych łanach biblijnych, i tylko taki kaznodzieja będzie miał zapewnione powodzenie, który z Pisma św. uczyni alfę i omegę dla swej działalności na ambonie. Niejeden zadaje sobie pytanie: w czem leży sekret powodzenia kaznodziei? Porównywa się rozmaitych mówców. Są tacy, którzy odznaczają się wymową, wykształceniem; posiadają piękny głos i wyrobioną dykcję; mówią ładnie i mądrze, a jednak powodzenie mają tylko chwilowe, albo go wcale nie mają. I są inni, co ustępują tym pod względem zalet zewnętrznych, a jednak przez szeregi lat gromadzą tłumy pod amboną. Czem się tłumaczy ta różnica? Odpowiedź zupełnie jasna: tamci są dobrymi mówcami i zdobyliby z pewnością wielkie uznanie w adwokaturze i w innych zawodach świeckich; ci zaś to przedewszystkiem kaznodzieje o wielkiem religijnem namaszczeniu, którem podbijają sobie

serca wiernych, to opowiadacze Słowa Bożego, co się przejęli, odczuli i mądrze potrafili wykorzystać Pismo.

A zatem, żeby mówić z namaszczeniem, trzeba przedewszystkiem wejść w zażyłość z Pismem św. Z naciskiem zaznaczamy, że nie chodzi tu tylko o częste cytaty Pisma św. O toby było najłatwiej. Cytat odpowiednio dobranych znajdziemy pod dostatkiem w pierwszym lepszym podręczniku kaznodziejskim; istnieją zresztą konkordancje rzeczowe. Rzeczą daleko ważniejszą jest wewnętrzne, duchowe spokrewnienie się z Biblją, przejęcie się jej myślą, jej stylem, jej powagą, a to da się osiągnąć jedynie drogą ciągłego czytania Ksiąg świętych.

Wspomniałem o stylu biblijnym. Podniosły, prosty, archaiczny. Taki też ma być styl kazania namaszczonego. Nie tu miejsce rozwodzić się nad właściwościami stylu. Chciałbym wszakże przypomnieć, co o tym przedmiocie sądzą pierwszorzędne powagi.

Francuski homileta Błażej Gisbert (w. XVII) tak o tem mówi: „Biblijność języka oznacza, że kaznodzieja swój język, sposób wyrażania się winien starać się zbliżać do świętego języka Biblji. Pismo św. oraz dzieła Ojców, którzy się karmili duchem Biblji, winny stanowić dlań główne źródło, skąd może czerpać wyrażenia, zwroty, obrazy i porównania. Od tego zapożyczania zwrotów z Biblji i od Ojców styl kaznodziei świętej nabiera powagi, która nie pozostaje bez dodatniego wpływu na serca słuchaczów. Wyczuwa się jakiś szczególniejszy urok, szczególniejsze tajemnicze namaszczenie w tym języku, który przypomina nam język biblijny, i żaden inny język nie może w kościele sprawić takiego wrażenia, jak właśnie ten, naznaczony piętnem bożego namaszczenia [1]).

Nie inaczej o tem się wyraża protestancki homileta Theremin w swej książce pt. *„Die Beredsamkeit eine Tugend“;* nie inaczej — inni teoretycy, nasi i obcy.

Tem samem, żeśmy podkreślili konieczność oparcia całego kazania o Pismo św., zaznaczyliśmy ubocznie, że namaszczenie ma przenikać całe kazanie, że ma być — niby balsam — rozlane po wszystkich jego częściach i członach; chociaż i to jest prawda, że namaszczenie szczególnie wyraźnie występuje na jaw w miejscach spokojnych, w uczuciach łagodnych i rzewnych.

Oprócz pilnego rozczytywania się w Piśmie św. i Ojcach Kościoła są inne jeszcze środki do tego, by mówić z namasz-

1) L'éloquence chrétienne dans l'idée et dans la pratique.. Chap. XI.

czeniem, — środki przeważnie ascetycznej natury. Cytowany już Schleiniger wymienia ich trzy: modlitwę, wyzbycie się światowości, chrześcijańskie umartwienie. Ostrzega przytem, że namaszczenie ma swoich wrogów, a temi są: pycha; jednostronny, za mało kościelny kierunek umysłu; zbytni rygoryzm; czułostkowość; przesadnie uczuciowy, niesmaczny mistycyzm, usiłujący rzetelną pobożność zastąpić pobożnemi frazesami; wreszcie płytka lektura światowa, co wyjaławia ducha i rozluźnia zjednoczenie z Bogiem [1]).

Wreszcie — pewna trudność do zwalczenia. — Niektórzy kaznodzieje usiłują usprawiedliwić upośledzenie Pisma św. w swoich kazaniach tem, że jak mówią — Pismo św. w oczach dzisiejszego społeczeństwa, zwłaszcza jego warstw inteligentnych, nie ma już tej powagi, jaką miało dawniej, i że argumenty skrypturystyczne u znacznej części słuchaczów, dla wiary obojętnych, utraciły już siłę dowodową. Taka wymówka stanowczo nie powinnaby mieć miejsca w ustach katolickiego kaznodziei. Przyznać trzeba, że w tem powiedzeniu zawiera się spora doza prawdy, ale to bynajmniej nie daje nam prawa do lekceważenia Biblji. Pismo św. dla samego kaznodziei winno mieć autorytet najwyższy. I jeżeli gdzie, to właśnie na ambonie, kiedy występuje w imieniu Kościoła i w szatach kościelnych, kapłan winien okazać dla Pisma świętego — tej księgi ksiąg, z którą ani w przybliżeniu nie może się równać nic, na co się zdobywa stworzenie, — swój najwyższy szacunek i własnym przykładem pobudzić słuchaczy do uznania niezrównanych zalet ksiąg natchnionych. Zresztą, czy nie wypada stwierdzić, że ten brak poszanowania dla Pisma św. najczęściej pochodzi stąd, że wierni nie zadali sobie trudu, a może nie mieli sposobności zapoznać się z niem dokładniej? Więc tem skwapliwiej otwórzmy przed nimi skarbnicę Biblji i przy każdej sposobności podkreślajmy jej nadprzyrodzone znaczenie i świętość. W przeciwnym razie, chcąc być konsekwentnymi i w innych rzeczach musielibyśmy robić słuchaczom ciągłe ustępstwa, jakby zapominając, że *populus est ducendus*, że *„populus regitur, non regit“ !*

Ongiś mówił Bóg do Ezechjela proroka: *„Synu człowieczy, zjedz te księgi, a szedłszy, mów do synów Izraelowych“ (Ezech. 3, 1).* Św. Hieronim taki daje na te słowa komentarz: „Zjedz te księgi pilnem czytaniem, przetraw je rozmyślaniem, zamień we własne soki, — inaczej nie przepowiadaj ludowi mo-

1) L. c., str. 357.

jemu. *Nisi ante comederimus volumen, docere non possumus* [1]). Oto mamy wyraźny nakaz dla siebie. Zapłodnijmy swą myśl myślą objawioną, swój styl wzorujmy na stylu natchnionych pisarzy. Pamiętajmy też o słowach św. Augustyna: *„Sapienter quis dicit tanto majus vel minus, quanto in scripturis magis minusve profecit“ (de Doctr. Chr., l. 4,* 5*)*. Duch Pisma ożywi nasze kazania, rozleje w nich urok namaszczenia, nadając im polot wyższy, który niewątpliwie udzieli się naszym słuchaczom i wzniesie ich dusze ku większej chwale Bożej.

Hermanowicze. *Ks. dr. Ildefons Bobicz.*

PRZYPOWIEŚĆ O NIESPRAWIEDLIWYM WŁODARZU.

Łuk. 16, 1-9.

(Niedziela 8-a po Zielonych Świątkach).

TEKST.

1. Mówił też i do uczniów swych: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włodarza: a ten był doniesiony do niego, jakoby rozproszył dobra jego.

2. I wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? zdaj liczbę z włodarstwa twego: albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł.

3. I mówił włodarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż pan mój odejmuje odemnie włodarstwo? kopać nie mogę, żebrać się wstydzę.

4. Wiem, co czynię: że gdy będę złożony z włodarstwa, przyjmą mię do domów swoich.

5. Wezwawszy tedy każdego zosobna dłużnika pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu?

6. A on powiedział: Sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast, napisz pięćdziesiąt.

7. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a napisz ośmdziesiąt.

8. I pochwalił pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości.

9. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości: aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

---

[1]) Cytow. według Szpaderskiego: „O zasadach wymowy“ I, str. 35.

Przypowieść ta należy do trudniejszych, nic też dziwnego, że nazwana jest *crux interpretum i capitulum obscurissimum* [1]). Trudność stanowi „pochwała“ niesprawiedliwego włodarza, którą wielu przyjmuje za pochwałę nieuczciwości, tak dalekiej od ducha Ewangelji. Tem da się wytłumaczyć pewne uprzedzenie do tej przypowieści, czasem i ze strony katolickiej. Przy niniejszym wykładzie uwzględniona jest opinja prawdopodobniejsza, która „pochwałę“ przypisuje nie Chrystusowi, ale poszkodowanemu właścicielowi.

OKOLICZNOŚCI.

Okoliczności towarzyszące wygłoszeniu tej przypowieści w szczegółach są nieznane. Prawdopodobnie należy ona do nauk głoszonych w ostatnim roku publicznej działalności Pana Jezusa w Perei i to po uroczystości dorocznej poświęcenia świątyni. Ewangelista zaznacza zaraz na początku, do kogo była przypowieść skierowana: „M ó w i ł t e ż i d o u c z n i ó w s w y c h“ (Łk. 16, 1). Słuchającymi uczniami byli nie tylko apostołowie, bo Piotr wyznał w ich imieniu: „O t o ś m y o p u ś c i l i w s z y s t k o i p o s z l i ś m y z a t o b ą: c ó ż n a m t e d y b ę d z i e?“, ale uczniowie w obszerniejszem znaczeniu, t. j. zwolennicy Chrystusa. Uwzględniając kontekst, zdaje się, że można ilość słuchaczy pomnożyć, a mianowicie (16, 14) „a s ł u c h a l i t e g o w s z y s t k i e g o f a r y z e u s z e, k t ó r z y b y l i ł a k o m i i ś m i a l i s i ę z n i e g o“. Jeśli zaś ta przypowieść była wygłoszona równocześnie z poprzednią o synu marnotrawnym, to możnaby do słuchaczów zaliczyć i celników (15, 1); „i p r z y b l i ż a l i s i ę d o n i e g o c e l n i c y i g r z e s z n i c y, a b y g o s ł u c h a l i“.

EGZEGEZA.

Przypowieść o człowieku bogatym i jego włodarzu ma podkład miejscowy — palestyński, gdzie rolnictwo było głównem źródłem utrzymania i zamożności. Człowiek bogaty posiadał pole uprawne pod zboże, jak również i oliwnice. Sam nie mógł poradzić gospodarowaniu, czy to z braku sił, czy to z powodu dużej własności. W myśl opowiadania nawet nie mieszka w swych włościach, bo ktoś, czy to z życzliwości, czy z innych powodów donosi mu o nieuczciwym włodarzu.

Że skarga ta nie była potwarzą, ale miała rzeczywistą podstawę w nieuczciwem szafowaniu, widać to z toku opowiadania

[1]) Por. L. F o n c k: Die Parabeln des Herrn im Evangelium exegetisch und praktisch erläutert. Innsbruck 1909.

i sposobu w jaki sobie włodarz zabezpiecza przyszłość. Nieuczciwem postępowaniem sam się nie zbogacił, bo po usunięciu nie posiada środków do życia, podobnie jak i syn marnotrawny. Widocznie roztrwonił wszystko, żyjąc wygodnie bez troski o przyszłość. Właściciel, dowiedziawszy się o tem, stracił do niego zaufanie i dlatego domaga się rozrachunku i ustąpienia z zajmowanego stanowiska. Włodarz, który już wkrótce miał pozostać bez chleba, poznaje, że nadużyć swoich ukryć nie potrafi i w myślach swoich poszukuje ratunku, albo jakiegoś zajęcia. „Cóż uczynię“ pyta sam siebie, gdy pan odejmuje odemnie włodarstwo? kopać nie mogę, żebrać się wstydzę“ (16, 3). Kopać, w ziemi robić już odwykłem, zresztą i siły mi na to nie pozwalają, iść zaś na żebraninę wstyd, po opuszczeniu tak znacznego zajęcia. Zresztą poniżenie, jakiego doznawał izraelita przy żebraniu, najlepiej charakteryzuje Eklk 40, 29: Synu czasu żywota twego nie żebrzy, bo lepiej jest umrzeć, niźli żebrać“. Po krótkim namyśle zaświtała mu myśl pewnego ratunku, dobywa się też z ust jego okrzyk radości: „wiem co czynię“. Dawne nieuczciwości postanawia przypieczętować jeszcze raz grubem nadużyciem z dłużnikami, którzy w razie usunięcia dadzą mu w nagrodę choćby na czas pewien u siebie schronienie. Wzywa więc dłużników swego pana i przerabia na niekorzyść właściciela umowy przedtem zawarte. Pierwszy, o którym mówi przypowieść, był winien właścicielowi 100 barył oliwy. Oliwa w Palestynie w życiu codziennem była często używana jako tłuszcz do potraw, do palenia lamp, a nawet do leczenia. Według miary, jaką posługiwali się Żydzi, baryła oznaczała miarę zwaną—bat, wynoszącą do 40 litrów (kwart). Cały więc rachunek pierwszego dłużnika wynosił do 4000 litrów oliwy, co stanowiło dość dużą sumę. Z tego długu na rachunek przyszłego utrzymania włodarza zostaje połowa długu skreślona i nowa umowa sporządzona. Rachunek drugiego dłużnika przedstawia się jeszcze poważniej, ponieważ wynosi 100 beczek pszenicy. Miara dla ciał sypkich „beczka“ oznacza hebrajski kor, liczący do 400 litrów. Dług więc w całości wynosił około 40,000 litrów czyli około 400 naszych metrów. Jedna piąta część zostaje skreślona i znowu na rzecz przyszłego utrzymania policzona. Podobnie mógł postąpić włodarz jeszcze z innymi dłużnikami, by ich wdzięczność była trwalsza, a dla niego skuteczniejsza. Teraz po dokonaniu tych zmian może już zarząd oddać komu innemu i spokojnie patrzeć w przyszłość.

Pan t. j. właściciel [1]) (a nie Pan Jezus), któremu i ten ostatni wybieg był doniesiony, choć sam poszkodowany, może z przekleństwem, lub złorzeczeniem na ustach „pochwalił“, a raczej z bólem w sercu wyraził podziw dla przewrotnego włodarza, że sobie tak chytrze i przebiegle w ostatniej, przykrej sytuacji postąpił, by nie zostać bez chleba i dachu nad głową.

Pochwałą niesprawiedliwego włodarza kończy się przenośnia tej przypowieści, a Pan Jezus dodaje praktyczne zastosowanie. W następnych słowach wypowiedziana jest zachęta do synów światłości na temat „roztropności“, by synowie ciemności gorliwością o złe ich nie przewyższyli. Synowie świata tego, to ludzie żyjący duchem i zasadami jego, którzy nie stawiają przeszkód złym namiętnościom i w postępowaniu swem kierują się nie prawem Bożem, ale względami i prawami ludzkiemi. Nie należą oni do Chrystusa, bo Królestwo Jego nie jest z tego świata“ (Jan 18, 36). Nienawidzą Chrystusa i Jego uczniów (Jan 17, 14), ale zato są przebieglejsi i bezwzględniejsi w zabiegach o pozyskanie dóbr doczesnych, aniżeli synowie światłości o dobra wieczne, choć posiadają światło prawdy, jasno wytknięty cel i pomoc łaski w życiu.

Poszkodowany właściciel „pochwalił“ włodarza niesprawiedliwości, choć go ta mądrość jego wiele kosztowała. Pan Jezus zaś niejako przeciwstawiając się jemu naucza: „A ja wam powiadam“, daję wam naukę, abyście, jako synowie światłości szukali sobie przyjaciół z „mamony niesprawiedliwości“. W tych słowach zawarta jest myśl całej przypowieści. Upomnienie odnosiło się przedewszystkiem do tych uczniów, którzy posiadali dobra ziemskie. Wszyscy mieli z nich zrobić dobry użytek dla wieczności, ażeby lepiej zabezpieczyć sobie przyszłość, niż włodarz z przypowieści. To też i przyjaciół należy szukać tu na ziemi, ale takich, którzy nie na chwilę lub lat kilka, ale na całą wieczność przyjmują do wie-

---

[1]) Tekst łaciński Wulgaty „dominus“ pisze z małej litery, kiedy zaś pod tym wyrazem rozumie samego Pana Jezusa, to pisze „Dominus“ literą dużą, por. Łk. 13, 15. Gdyby nawet przyjąć tę opinję, że Pan Jezus pochwalił włodarza niesprawiedliwego, to należałoby tłumaczyć tę pochwałę nie w innem znaczeniu, jak w opowiadaniu o synu marnotrawnym. Syn marnotrawny nie otrzymał pochwały za to, że prowadził życie niemoralne, owszem spotyka go zato kara, jak głód i paszenie trzody, ale za ostatnie swe nawrócenie i odnalezienie prawdziwej drogi do serca ojcowskiego. Tak samo i w tej przypowieści Pan Jezus nie pochwaliłby wszystkich czynów włodarza, ale jedynie jego (roztropność) zapobiegliwość o zabezpieczenie przyszłości. — Bo właśnie ona jest polecona w zastosowaniu przypowieści.

cznych przybytków. Środki więc do pozyskania sobie przyjaciół są te same, jakiemi rozporządzał włodarz niesprawiedliwy, t. j. dobra ziemskie. Wyraz mamona jest pochodzenia aramejskiego i oznacza pieniądze, bogactwa, dobra ziemskie. Ochrzczona została mamona przydomkiem „niesprawiedliwości" nie dlatego, aby samo posiadanie jej było niesprawiedliwością, lub też zawsze była źle używana albo nabyta nieuczciwym sposobem, ale ponieważ zdarza się często, że źródłem jej jest nieuczciwość, następstwem pycha, zepsucie obyczajów i zatwardziałość serca [1]). A św. Paweł dodaje: „Bo którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w źródło djabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zgubę". (I Tym. 6, 9).

Ta właśnie mamona niesprawiedliwości w ręku ucznia Chrystusowego, syna światłości, otrzymuje nową wartość i ma się stać w jego rękach kluczem do otwarcia wiecznych przybytków. Tu otrzymały bogactwa swoją właściwą ocenę. Synowie świata mamonę niejednokrotnie stawiają jako jedyny cel życia swego i są nią tak zajęci, że nie mają ani czasu na służbę Bożą, ani jej nie rozumieją, mając przed sobą inną służbę i niewolę. Przed tem niebezpieczeństwem ostrzegał Pan Jezus uczniów swoich: Żaden nie może dwom panom służyć. Nie możecie służyć Bogu i mamonie. (Mt. 6, 24).

W myśl więc słów Pana Jezusa mamy sobie robić przyjaciół, którzy władają przybytkami wiecznemi. Pierwszym naszym przyjacielem jest Bóg, Jezus Chrystus, który odszedł, by przygotować nam miejsce w domu Ojca swego (Jan, 14, 1, 4) w myśl słów sądu ostatecznego: Pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" (Mt. 25, 40). Mieszkańcami wiecznych przybytków, przyjaciółmi w niebie, są święci, którzy po sprawiedliwej śmierci wstawiają się za nami do Boga, wskazując Mu nasze dobre czyny z mamony, za życia im wyświadczone. Przyjaciółmi na ziemi są ludzie zarówno dobrzy jak i źli, przez wyświadczone im w duchu Chrystusowym czyny miłosierdzia z mamony, które same przez się lub przez Aniołów Stróżów otwierają nam wstęp do Królestwa niebieskiego. Ubodzy więc duchem, których jest Królestwo niebieskie, są błogosławieni nie tylko ze względu na swą szczęśliwość, ale i ze względu na innych, którym za dobra ziemskie u Boga wypraszają dobra niezniszczalne.

[1]) Fouard C.: Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa, t. II, str. 103.

ZASTOSOWANIE.

Obecni temu zdarzeniu celnicy mogliby powtórzyć za Zacheuszem: „Oto, Panie, połowę dóbr moich daję ubogim“ (Łk. 19, 8). Przypowieść jednak z niezłomną siłą przemawia do ludzi wszystkich czasów, określając wartość mamony *sub specie aeternitatis* i wskazując na jej użytek. Prawda, ze sposobu konkretnego, w jaki należy sobie zdobywać przyjaciół zapomocą mamony, przypowieść nie podaje, ale ją pod tym względem uzupełniają inne słowa Pana Jezusa, zawarte w ewangeljach, o jałmużnie (Mt. 6, 2. 3. 4; Łk. 11, 41; 12, 33).

Kościół katolicki od pierwszej chwili swego istnienia zastosował w czynie i życiu te słowa Pana Jezusa. W jego rękach mamona niesprawiedliwości służyła na wsparcie wdów (Dzieje ap. 6, 1 następ.), zakładanie schronisk dla starców i sierot, na budowę świątyń, szpitali, na rozszerzanie wiary i inne cele religijne, wywołane potrzebą chwlli. Stąd przez usta św. Wawrzyńca, diakona, mógł nazwać biednych skarbem swoim, a przez swych biskupów oddawał nawet naczynia kościelne na złagodzenie nędzy.

Zwyczajnym sposobem zyskiwania sobie dla wiecznych przybytków przyjaciół z mamony jest jałmużna.

Już w Starym Zakonie czytamy, „że jałmużna wielką ufnością będzie przed Najwyższym Bogiem wszystkim, którzy ją czynią“ (Tob. 4, 12) i „zamknij jałmużnę w sercu ubogiego, a ta cię wyprosi od wszelkiego złego“ (Eklk 29, 15). Jałmużna więc dana potrzebującemu z dóbr doczesnych — to najlepszy procent, jaki możemy osiągnąć. Stąd niepojęte u chrześcijanina to faryzajskie rzucanie jałmużny z brzękiem, by okazać swoją łaskawość, by innych oczy zwrócić na siebie, bo wspomagający innych sami zyskują największą korzyść — wieczne przybytki. To też św. Jan Chryzostom powiada, że jałmużna to sztuka nad sztukami, bo przez nią nie budujemy sobie domów z gliny, ale przybytki wieczyste. Święty zaś Paweł, pisząc do Koryntjan, daje wskazówki, w jakiej mierze należy uprawiać jałmużnę: „Na ten czas wasza obfitość (Koryntjan) niech dołoży ich niedostatkowi, aby też ich obfitość (mieszkańców Palestyny) była dołożeniem waszego niedostatku, aby było porównanie: jako jest napisane: Który wiele, nie miał nazbyt: a kto mało (manny zbierał) nie miał mniej“ (2 Kor. 8, 14-15). Przez jałmużnę duży dostatek Koryntjan i wielka nędza Palestyńczyków

miały być zrównane i usunięte. Za otrzymaną jałmużnę odwdzięczają się ofiarodawcom Żydzi w Palestynie modlitwą i chwałą gorliwości wiary u Koryntjan, czyli zdobyciem sobie Boga jako przyjaciela i świętych jako przyjaciół.

Wobec wzmianki w przypowieści o zdaniu rachunku z włodarstwa, nasuwa się myśl, którą powtarzają Ojcowie o włodarzeniu człowieka tak darami przyrodzonemi jak i nadprzyrodzonemi, z których należy zdać rachunek przed Bogiem, ponieważ to, co człowiek niejednokrotnie uważał za swoją własność, jest tylko dane do włodarzenia. Rachunek więc trzeba będzie przed Bogiem — Najwyższym Panem — zdać nie tylko ze złego ich użycia, ale i z zaniedbania dobrego.

Przypowieść w głównych zarysach może służyć jako podstawa do nauki na temat ubiegania się o przyszłość wieczną szczęśliwą, o odpowiedzialności przed Bogiem, o mądrości i przebiegłości synów świata tego i postępowaniu synów światłości. Ostatnia myśl daje sposobność do rozwinięcia tematu o katoliku w czynie. Zapał jaki synowie ciemności ujawniają w sprawach doczesnych i celach przewrotnych może służyć jako zawstydzenie pewnego rodzaju kwietyzmu i ospałości synów światłości. Wreszcie przez złe użycie dóbr doczesnych można sobie pozyskać tylko chwilowych przyjaciół, którzy nas w godzinie śmierci opuszczają, dobre zaś idzie przed sąd Pański i tam skutecznie przemawia za włodarzem sprawiedliwym.

Czasy najnowsze nastręczają sposobność do przystosowania praktycznego o właściwem i uczciwem włodarstwie czy to w prowadzeniu cudzych interesów, czy warsztatów, czy sklepów, czy gospodarstwa, czy właśnie o włodarzowaniu na państwowych urzędach i odpowiedzialności za czyny, nie tylko wobec ludzi i prawa, ale i sumienia.

Ponieważ ewangelja ta jest czytana w okresie zbliżających się żniw, więc można wskazać praktyczny środek pomocy najbiedniejszym przez udzielenie im trochy ziarna i pozwolenie na zbieranie kłosów.

Kielce. *Ks. Józef Pawłowski*

LEKCJA NA NIEDZIELĘ IV PO ŚWIĄTKACH.

Rzym. 8, 18-23.

Myśl przewodnia: tęsknota całego stworzenia do odkupienia.

1. TEKST.

8, 18: (Bracia!) Mniemam, że nie są godne (wzmianki) *cierpienia czasu teraźniejszego w porównaniu z chwałą, która w przyszłości ma się objawić w nas.*

19: Bo tęsknota stworzenia oczekuje objawienia dzieci Bożych.

20: Znikomości bowiem zostało poddane stworzenie, nie dobrowolnie, lecz przez tego, który je poddał w nadziei,

21: że i ono będzie wyzwolone z niewoli skażenia na wolność chwały dzieci Bożych.

22: Wiemy przecie, że całe stworzenie wespół wzdycha i wije się w boleściach porodu aż dotąd.

23: A nie tylko ono, ale i my, co (już) *mamy pierwociny Ducha, i my też w sobie wzdychamy, oczekując przybrania za synów* (Bożych), *odkupienia ciała naszego* (w Chrystusie Jezusie Panu naszym).

2. UWAGI WSTĘPNE.

Nie łatwo zrozumieć, dlaczego ten ustęp z listu św. Pawła do Rzymian znalazł się jako Epistoła we Mszy tej niedzieli. W każdym razie stosunek tej Epistoły do Ewangelji niedzielnej [1]) nie jest bardzo jasny, bo jakoś trudno pojąć, co mają ze sobą wspólnego myśli wyrażone w perykopie ewangelicznej z przewodnią myślą Lekcji. Myśl ta przewodnia polega na tem, że cierpienia doczesne winna osładzać nam myśl, iż po nich i za nie przyjdzie kiedyś niewymowna chwała (w niebie), która zresztą ma się stać udziałem nie tylko chrześcijan, ale także martwe stworzenie ma w niej poniekąd uczestniczyć, bo ono do niej teraz wzdycha. Lepiej do tej przewodniej myśli dostrajają się teksty mszalne, przeznaczone do śpiewu, więc *introit, graduale, offertorium* i *communio.* Z powodu tych trudności mało jest podobnem do prawdy, żeby kaznodzieja, który ma przed oczyma ducha niedzielnej liturgji, za podstawę swego przepowiadania wziął dzisiejszą lekcję mszalną. Jeżeli mimo to

1) Dawniej zamiast Łk. 5, 1-11 czytano w tej Mszy Łk. 6, 36-42 (o miłosierdziu, stąd średniowieczna nazwa tej niedzieli „Misericordiae"); nie powiedziałbym jednak, że Łk. 6, 36-42 lepiej się składa z tą Epistołą, aniżeli Łk. 5, 1-11.

„Przegląd Homiletyczny“ postanowił uraczyć swoich Czytelników w niniejszym zeszycie egzegezą homiletyczną tej właśnie Lekcji, uczynił on to z tego powodu, żeby ich raz „zabawić“ takim tekstem, który będąc pozbawionym aktualnego dla nich znaczenia, przecież z innych względów każdego teologa — każdy z nas wszakże zawsze teologiem być musi — powinien wysoce zajmować. W tym wypadku chodzi jeszcze o ten szczególny wzgląd, że owych sześć wierszy z listu do Rzymian wprowadza nas w niezbyt często nawiedzaną dziedzinę myśli Pawłowych, dziedzinę niesłychanie ciekawą, skąd wskazana jest wycieczka pouczająca w krainę rozważań o sensie i przeznaczeniu całego stworzenia. Może zresztą należało wyrazić się inaczej: myśli, wyrażone w tej perykopie, niejednemu z pośród nas mogą dać asumpt do mającej go pouczyć ekskursji w krainę chrześcijańskiej filozofji przyrody, eschatologji... Może ten lub ów zaintrygowany zajrzy do jakiego dzieła naukowego z tej dziedziny i, oderwawszy się na czas jakiś od *instantia quotidiana,* zamieszka w „niebiesiech“. Byłby to pożytek niejaki, jeżeli nie dla homiletyki, to w każdym razie dla homilety.

3. EGZEGEZA.

1. Nieco z kontekstu. Cały 8 rozdział — najdłuższy ze wszystkich — listu do Rzymian poświęcony jest rozwinięciu tezy, że, w przeciwieństwie do Starego, Nowy Zakon jest zakonem ducha. Znaczy to, że gdy Żydzi, powodowani martwym i poniekąd uśmiercającym (poz. 7, 10) Zakonem, nosili w sobie niejako zarodek śmierci, chrześcijanie zgoła innym podlegają potęgom. Bo chociaż i oni nie są zwolnieni od obowiązków względem Zakonu, to przecież Zakon ten, pochodząc od Ducha Bożego, życie daje, bo sprowadza wspólność życia z Chrystusem, a życie to jest nawskroś życiem duchowem, ściślej mówiąc, życiem nowem, którego udziela przez Chrystusa sam Duch Święty, jednocząc się poniekąd z chrześcijaninem: Duch Św. wprost w chrześcijaninie zamieszkuje. W tym stanie cielesny pierwiastek natury ludzkiej doznaje niesłychanego wywyższenia, którego końcowym objawem będzie zmartwychwstanie ciała. Na tej nowego życia podstawie ontologicznej winien wznosić się oczywiście gmach życia moralnego, przez współdziałanie ze strony człowieka. To współdziałanie domaga się między innemi także cierpienia. Stwierdziwszy jego potrzebę, Apostoł pospiesza dodać, że życie doczesne, którego cząstką nieodłączną jest cierpienie, jest tylko stadjum przejściowem

i koniecznym warunkiem przyszłego uwielbienia wespół z Chrystusem, którego współdziedzicem jest chrześcijanin, bo mając jego Ducha, będącego także Duchem Ojca, jest on zarazem synem Bożym (przez przybranie). Nadzieja, co więcej — pewność tego przyszłego uwielbienia z Chrystusem, sprawia, że chrześcijanin podejmuje się cierpienia nawet z ochotą i cierpliwością, a nawet chlubi się on z ucisków (5, 3), gdyż za nie czeka go największe odznaczenie, chwała niebieska.

I tu zaczyna się nasza perykopa. Oznacza ona o tyle pewien postęp w rozwoju dopiero co naszkicowanych myśli Pawłowych, że Apostoł, nie poprzestając na tem, iż cierpienie jest uczestnictwem w losie Chrystusa Pana, przechodzi w tych wierszach do rozważań nad istotą i znaczeniem cierpienia wogóle, a w szczególności w związku z grzechem i jego skutkami z jednej strony, a z odkupieniem z drugiej. I za krótkiemi i zwięzłemi jak zwykle zdaniami Apostoła myśl nasza wkracza w niezgłębione tajemnice planów Bożych, nakształt błyskawicy, co świeci od jednego krańca świata na drugi, przenikając i oświetlając *universum* całe. Olbrzymi umysł Apostoła w więcej niż dantejskiem natchnieniu wznosi się ponad całe stworzenie i stamtąd ogarnia początek i koniec, rację i przeznaczenie wszystkich tworów wszechmocy i mądrości Bożej i przyłożywszy niejako ucho do pulsów całej przyrody, słyszy on nie tylko niedostrzegalne dla zwyczajnego ucha tajemnicze bicie jej serca: cały wszechświat spowiada się tutaj Apostołowi ze swoich bólów i tęsknot i nadziei, i z pośród martwych napozór tworów Bożych staje przed nami majestatyczna ich dusza, wyznając, że i ona także Boga łaknie i pragnie i tęskni do owej wielkiej chwili, w której Bóg będzie wszystkiem we wszystkiem.

2. Szczegółowe objaśnienia. — Mniemam, że cierpienia tego czasu... Dotąd Apostoł mówił o potrzebie cierpienia z tego powodu, że jako „bracia“ Chrystusa winniśmy dzielić jego „los“, czyli współcierpieć z nim. W w. 18, rozpoczynającym się od słowa *logizomaj* — mniemam, sądzę, mam to przekonanie, Apostół przechodzi do bardziej ogólnych rozważań na temat cierpienia. Narazie w jego słowach dźwięczy jeszcze motyw parenetyczny: pragnie on dodać otuchy cierpiącym, wskazując na przyszłą chwałę, która jest tak wielką, że wobec niej bledną wszystkie okropności doczesnego ucisku. Nie należy pominąć milczeniem, że Apostół mówi, iż ta chwała w nas się objawi. Pozwala to wnioskować, że Apostół przekonany jest, iż zarodki tej chwały chrześcijanin już teraz

w sobie nosi. W rzeczy samej, jak poprzednio wykazano, chrześcijanin, mając w sobie Ducha Bożego, nosi w sobie nasienie, z którego wyrośnie kiedyś wspaniałe drzewo chwały, najpierw w postaci uwielbienia przez zmartwychwstanie ciała, a następnie przez zgoła nowe wyższe, wspaniałe życie, zapoczątkowane już teraz nowemi nadprzyrodzonemi pierwiastkami sił. To wszystko, co tym sposobem już teraz niejako w zarodku spoczywa w człowieku, objawi się i wystąpi nazewnątrz owego dnia, w którym zacznie się wieczne życie w chwale. Okoliczność ta nadzieję przyszłej chwały czyni tem pewniejszą. Dotąd w słowach Apostoła nie było jeszcze nic takiego, czegobyśmy skądinąd u niego nie znali: z dotychczasowemi myślami jesteśmy już niejako oswojeni. Natomiast zaraz w następnym wierszu spotykamy się z czemś zgoła niezwykłem, nawskroś niespodziewanem ze wszech miar uderzającem i oryginalnem. Nie zapominajmy, dla zrozumienia toku myśli, że wiersz 18 wskazał na przyszłą chwałę, w porównaniu z którą cierpienia są niczem. O czemże będzie mowa w następującem zdaniu? Otóż nadspodziewanie powiada Apostół coś, co na pierwsze wejrzenie żadnego związku nie ma z tem, o czem właśnie mówił. Nie może jednak być wątpliwem, że Apostół chce podać dalszy motyw cierpliwego znoszenia udręki życiowej. Na czemże polega ten nowy motyw? Na tem, że nie tylko człowiek żyje nadzieją przyszłej chwały, ale także całe martwe bezrozumne stworzenie. Ale jakże ta okoliczność ma być pokrzepieniem w cierpieniach? Oto w tem, że nie tylko człowiek wygląda z tęsknotą przyszłej chwały, ale także bezrozumna przyroda do niej tęskni i wzdycha, okazuje się, że oczekiwanie ludzkie nie jest próżne i daremne. „Chwała, o której mowa, nastąpi z pewnością, bo w przeciwnym razie tęskne oczekiwanie bezrozumnego świata, że kiedyś Bóg przywróci go znowu do pierwotnego stanu, byłoby daremne, albowiem świat widzialny tylko wtedy będzie mógł wrócić do pierwotnego stanu, gdy nadejdzie przyszła chwała dzieci Bożych“. Tak wyjaśnia kontekst Allioli-Arndt, dodając, że czytelnicy listu do Rzymian, składający się z nawróconych Żydów, o owem przywróceniu świata do pierwotnego stanu wiedzieli ze Starego Testamentu. Uwaga ta jest zupełnie słuszna. Tylko do takich czytelników mógł Apostół o tych sprawach pisać tak zwięźle i treściwie, nawet poniekąd lakonicznie krótko. My, którzyśmy nieco odwykli od takich tematów, jak przyszłe losy i pierwotny stan świata, o które to tematy jednak częściej potrącają księgi Starego Zakonu, dopiero po przełamaniu nie-

jednej trudności zdołamy dotrzeć do właściwego przedmiotu rozumowań Apostoła (Por. Iz. 13, 10; 30, 26; 34, 4; 51, 6; ps. 101, 26).

Osiągnęliśmy zatem takie znaczenie i taki tok myśli Apostoła: cierpienia doczesne w porównaniu z przyszłą chwałą są właściwie niczem. Ta przyszła chwała nastąpi z całą pewnością, bo 1) zarodek jej nosimy już teraz w sobie; 2) gdyby nie nastąpiła, toby daremne były przepowiednie Starego Testamentu, że całe bezrozumne stworzenie dozna kiedyś przywrócenia do lepszego pierwotnego stanu, które oczywiście nastąpić nie może bez uwielbienia najpierw i przedewszystkiem samego człowieka, dla którego przecie reszta świata wogóle istnieje. Wywodom Pawła to jest właściwe w porównaniu z tem, co jego pierwsi czytelnicy o tym przedmiocie dobrze wiedzieli, że Apostół w pięknym zwrocie retorycznym całą martwą przyrodę personifikuje, przypisując jej świadomość, wolę i uczucie.

Wiersz 20 tłumaczy, skąd pochodzi tęsknota stworzenia za udziałem w chwale człowieka, czyli pragnienie przywrócenia mu innej formy bytowania. Przedewszystkiem tedy stwierdza wiersz 20, że s t w o r z e n i e z o s t a ł o p o d d a n e z n i k o m o ś c i, czyli niegdyś nie było w stanie znikomości, innemi słowy: obecny stan rzeczy stworzonych, czyli bezrozumnego świata widzialnego, nie jest stanem jemu właściwym, a więc wiecznie trwać nie może. Cóż tedy z tym światem materjalnym się stało? Oto został on poddany znikomości, jak się wyraża Apostół. Co znaczy: świat został poddany znikomości? Nic innego jak to, że stworzenie, dawniej jakby niezależne i samowładne, oraz pod pewnym względem doskonałe, dostało się jakby w niewolę czyjąś, i w niewoli tej spadła nań owa znikomość. Zestawiając w. 20 z w. 21, snadnie domyślać się można, że znikomość ta podług Apostoła polega na jakiemś skażeniu i zepsuciu (*fthora*), oraz na tem, że w miejsce dawnej możności służenia swoim własnym wzniosłym celom, teraz nastąpiła smutna konieczność służenia niskim, znikomym, próżnym, a nawet przewrotnym dążeniom człowieka. Człowiek nadużywa stworzeń, bądź oddając stworzeniom cześć Bogu należną, bądź też zapomocą stworzeń zaspokajając swoją próżność i swoje namiętności. Dodać można, że stworzenie uległo także niewoli szatana, który się niemi posługuje, ażeby człowieka oderwać od Boga. Stan taki jest wielkiem poniżeniem stworzenia, które odczuwa je jako coś przykrego, bolesnego, gwałtownego i niesprawiedliwego i pragnie się z tego poniżenia wyzwolić. Na pytanie, kiedy nastąpiło to spaczenie pierwotnego porządku,

wyraźnej odpowiedzi wprawdzie niema, ale jest widoczne, że Apostół ma na myśli grzech pierworodny i karę za ten grzech, jak czytamy w Genezie 3, 17 i nast., zwłaszcza, że jest zaraz powiedziane, iż nastąpiło to wszystko nie dobrowolnie, lecz z przymusu. Od kogo wyszedł ten przymus? W tekście jest zwrot dość niewyraźny: brzmi on po grecku *dia ton hipotaksanta,* co może oznaczać albo przez tego, który poddał (w niewolę), albo: dla, z powodu tego, który poddał w niewolę. Kogo należy rozumieć przez poddającego w niewolę? Różni różnie to tłumaczą. Jeżeli to ma być człowiek, który grzechem swoim zawinił tę niewolę bezrozumnego stworzenia, w takim razie trudno będzie pogodzić to z idącym na końcu wiersza zwrotem *ep elpidi,* w nadziei, ku nadziei, bo człowiek nadziei tej wywołać nie mógł. Dlatego przychylam się do zdania tych, którzy twierdzą, że tym, który poddał świat bezrozumny (w ową niewolę), podług Apostoła jest Bóg, który na człowieka za jego grzech wydał taki wyrok, że skutki jego objęły nawet martwą przyrodę. Ale podobnie jak człowieka wyrok ten nie zostawił bez nadziei, lecz pozwolił mu spodziewać się, że to, co przez grzech utracił, przecież kiedyś na nowo odzyska, tak też i wyrok kary, wydany na stworzenie bezrozumne, Bóg połączył z nadzieją, iż przyjdzie kiedyś czas odzyskania utraconego stanu. Skoro zaś obecny nieznośny stan polega na „niewoli znikomości“ i na „skażeniu“, przeto Apostoł naucza, że przed upadkiem grzechowym człowieka świat materjalny znajdował się w stanie nieskazitelności, w stanie „nieznikomości“. Na czem zaś polegał ten stan nieskazitelności, trudno powiedzieć. Dosyć, że to, za czem stworzenie wzdycha, ściśle jest złączone z „wolnością chwały synów Bożych“ (w. 21). Skoro zaś ta chwała synów Bożych obejmuje przedewszystkiem uwielbienie ciała przez zmartwychwstanie, dlatego wolno wnosić, że „odkupienie“ i odnowienie świata naogół będzie pozostawało w związku z uwielbieniem ciała ludzkiego [1]). Wywody o przyszłem odnowieniu świata kończy Apostół w w. 22; zaczyna się on słowem „wiemy“, jakgdyby św. Paweł chciał zaznaczyć, że to, co w tym przedmiocie powiedział, nie jest tylko jego osobistym pomysłem, albo sztucznie w przyrodę wniesionym nastrojem, lecz faktem

1) Bardzo pięknie o tych możliwościach na podstawie dat, zawartych w źródłach wiary, pisze n. p. ks. biskup dr. W. Schneider w książce p. t. „Das andere Leben“, 11 wydanie. Paderborn 1911, str. 517 i nast., a z aparatem naukowym ks. dr. Zahn w książce p. t. „Das Jenseits“ (Paderborn 1916), str. 277 i nast., a zwłaszcza str. 388 i nast.

powszechnie znanym (oczywiście adresatom listu do Rzymian; czy o dzisiejszych czytelnikach moglibyśmy to powiedzieć?). Wiersz ten zawiera dalej dosadną personifikację natury, wijącej się w bólach porodu, w oczekiwaniu tego dnia, w którym wraz z uwielbieniem synów Bożych będzie mogła zrzucić ze siebie pęta śmierci, skażenia i znikomości i uczestniczyć w wolności chwały. Ponieważ na ten dzień musi aż dotąd czekać, przeto cierpi ona z tego powodu, a ból tego cierpienia porównywa Apostół z bólem rodzącej niewiasty. Dlaczego tego a nie innego użył porównania, nie łatwo dociec. Może w tem jest coś więcej nad zwyczajną przenośnię, ale trudno wdawać się w dokładniejsze dociekania. Być może, iż właściwy sens tego porównania odgadli ci, którzy mówią, że Apostół chce powiedzieć, iż martwa przyroda ma kiedyś wydać ze siebie (porodzić) wyższe, doskonalsze życie.

W w. 23 Apostoł wraca do tego, od czego rozpoczął: skoro zaś rozpoczął od przydania wiernym pobudki do cierpliwego znoszenia cierpień przez myśl o pewności przyszłej chwały, która przewyższy i sowicie wynagrodzi cierpienia, przeto na końcu tego ustępu podkreśla jeszcze raz, że owa chwała jest pewna, bo skoro tęsknota martwego stworzenia nie może nie doznać zaspokojenia, o ileż więcej mają prawo spodziewać się spełnienia takiej samej tęsknoty ci, co już mają zadatek przyszłej chwały w sobie, otrzymawszy „pierwociny Ducha“. Te pierwociny Ducha polegają na otrzymanej na Chrzcie św. łasce Ducha Św., z którą sam Duch Św. zamieszkuje duszę ludzką; są one zaczątkiem dziecięctwa Bożego, które wszystkie swe skutki, a przedewszystkiem objęcie dziedzictwa Bożego przez „upełnoletnione“ dzieci Boże ujawni dopiero w dniu „uwielbienia“. Stąd zaś, że wprawdzie już mamy w sobie zarodek chwały, ale jeszcze nie możemy się nią nacieszyć, bo zmuszeni jesteśmy przebywać w ciele, poddanem panowaniu grzechu i śmierci, powstaje tem gorętsze nasze wzdychanie i tęsknota, aż nadejdzie dzień wyzwolenia z pęt śmiertelności i skażenia. (Apostół nie myśli o uwolnieniu duszy od śmiertelnego ciała przez śmierć, lecz o oswobodzeniu od konieczności śmierci i skażenia).

3. ZASTOSOWANIE.

Jak już we wstępie zaznaczyłem, trudno spodziewać się, żeby kaznodzieja na ambonie rozwodził się nad wzdychaniem martwego stworzenia za odkupieniem i wybawieniem. Dlatego egze-

geza tej Lekcji bezpośrednio może tylko samego kaznodzieję zaciekawi i jego umysł zbogaci. Niemniej jednak godziłoby się może, na tle tej perykopy, przemówić czasem do wiernych, nie tylko o fakcie cierpienia i potrzebie cierpliwości — bo temat ten kto wie, czy nie zanadto często rozbrzmiewa z ambon — ale zato częściej o nadziei jako jednej z fundamentalnych cnót chrześcijańskich. A może też nie zawadziłoby roztoczyć przed zdumionemi oczyma wiernych te iście dantejskie perspektywy, po których z taką swobodą porusza się olbrzymi umysł Apostoła narodów? Bo niechby co jakiś czas na „głowy“ wiernych spadł ożywczy majowy deszczyk jakiejś niezwykłej — w najlepszem słowa znaczeniu! — nowiny; niechby się dowiedzieli, że w depositum naszej wiary spoczywają także myśli, oświetlające takie jak ta dziedziny! W każdym razie dobrzeby było, gdybyśmy zapomocą idei wyrażonych w dzisiejszej Lekcji, zniewolili wiernych do poważniejszych myśli o celu i przeznaczeniu świata, który nas otacza i nauczyli ich należycie myśleć o tego świata przez Boga zamierzonym stosunku do nas samych, do odwiecznych przeznaczeń Bożych. Oto *makrokosmos i mikrokosmos,* to nie są właściwie dwa światy, od siebie całkiem niezależne, lecz jest to jedna wielka tajemnicza, mimo faktycznych rozdźwięków — harmonja, której cała piękność dla oka ludzkiego niewidzialna, niegdyś rozkoszą napawała Aniołów Bożych, a kiedyś znowu ma stanowić jedno ze źródeł chwały Bożej i naszej własnej radości, w myśl słów tegoż listu do Rzymian (11,36): B o z N i e g o i p r z e z N i e g o i d l a N i e g o i s t n i e j e c a ł y ś w i a t. J e m u n i e c h a j b ę d z i e c h w a ł a n a w i e k i“. Wkońcu słowa naszej Lekcji mogłyby wiernych nauczyć, jak na świat zewnętrzny i to życie tak skomplikowane z jego walkami i trudami, i kataklizmami, i kontrastami, i tragedjami należy patrzeć *sub specie aeternitatis:* że na tym świecie, niegdyś tak pięknym jak wszystkie dzieła Boże, spoczywa przekleństwo grzechu, które zdolne jest wytłumaczyć niejedną zagadkę w dziejach ziemi, ludzkości, człowieka... Życiowe antynomje i kontrasty w świecie spotykane, tych, co nie wierzą, zaprowadziły na bezdroża pogańskiego monizmu. Stanowisko, z którego św. Paweł patrzy na świat bezrozumny i jego stosunek do zaświatów i do człowieka, jest także stanowiskiem „monistycznem“, ale monizmu wiary, monizmu chrześcijańskiego.

Kraków. *Ks. Jan Korzonkiewicz.*

PRAEDICAMUS CHRISTUM.

1 Kor., 1, 23.

Na zgliszczach spalonych pożogą demoralizacji wojennej, rozdartych i zranionych harpunem powszechnej niedoli serc ludzkich, wśród głogów i chwastów, porosłych na gruncie dusz, niegdyś urodzajnych urodzajem kłosów pełnych ziarnem wiary i etyki Chrystusowej, wyrasta — za dni już powojennych — kwiat przedniejszej piękności, o woni niezwykłej, któremu dano imię: zwrot ku Bogu, religijności, mistycyzm. Jest to wyraz odrodzeńczej epoki, która, jak świadczy historja wojen i rewolucyj, jawi się po przewrotach społecznych i katastrofach dziejowych.

Ruch — zwrot ten w znaczeniu negatywnem jest zerwaniem z apatją, zaniedbaniem duchowem, niewiarą, w znaczeniu zaś pozytywnem jest żywiołowem, ziarn miłości pełnem zbliżeniem się mas do Stwórcy, zbliżeniem, dającem się określić: tęsknota za Bogiem.

Przed kaznodziejstwem doby obecnej leży olbrzymie, ale i wdzięczne zadanie natychmiastowego wyzyskania tego ruchu i zaspokojenia, w najdoskonalszem tego słowa znaczeniu, wzniosłych jego aspiracyj. Kaznodziejstwo — dalszy ciąg kazań Chrystusa, — zawsze żywe — *vivus est enim Sermo Dei,* — zawsze duchem Bożym owionięte — *Spiritu Sancto inspirati locuti sunt sancti Dei homines,* — po wsze czasy dźwignia i drogowskaz rzesz Chrystusowych, z zapałem i w zrozumieniu powagi chwili — *messis quidem multa* — stanie do pracy i ukazujące się tu i owdzie — jakże liczne — ogniki miłości Boga rozżarzy w płomienie, których nic już nie zgasi, które przeciwnie palić będą wokół siebie, w myśl słów Chrystusa: „chcę, aby świat był zapalon“.

Czasy obecne oglądają się za nowoczesnymi Augustynami, Atanazymi, Chryzostomami, którzyby powagą, godnością słowa Bożego porwali wielkich tego świata; czasom dzisiejszym potrzeba Cezarych z Arles, Franciszków z Assyża, Vianneyów, Antoniewiczów, by poszli w masy ludowe i łaknącym Boga nieba nachylali.

Kaznodzieja epoki, jaką przeżywamy, bacznem okiem śledzący wszystkie przejawy życia współczesnego, przeprowadzający ścisłą analizę wydarzeń, faktów i poglądów, — żarliwem słowem, promieniejącem miłością dusz i Stwórcy, uleczy rany ducha i serca tych, co wiedzeni tęsknicą za Bogiem, patrzą na ambonę, jako na trybunę, na której zjawi się hetman słowa

Bożego i wieść ich będzie ku zwycięstwu krzyża. Tu jednak wyłania się pytanie, dręczące wielu z pośród młodej zwłaszcza generacji kaznodziejskiej: Jak podawać odwieczne prawdy chrześcijańskie nowożytnemu światu? Jak preparować lekarstwa, by chore, zranione, tęsknotą trawione dusze uleczyć? Pytanie słuszne i ważne. Kaznodziejstwo, w zakresie głoszonych prawd, nie może schylić swego sztandaru przed postępem z duchem czasu, musi jednak i powinno, w zakresie metody i formy, przystosowywać się do współczesnych wymagań i prądów.

Jasny snop światła na to zagadnienie rzucił benedyktyn, Fortunat Ibscher w pracy p. t. „Die Christuspredigt — Ein Wort zu einer brennenden Frage“ (Regensburg 1917, Pustet), po polsku wydanej w Krakowie w r. 1918 nakładem tow. kapł. Czytelnia Księży w Krakowie — p. t. „Chrystusa opowiadajcie“ [1]). Biorąc za motto Pawłowe: „ ... *omni modo Christus annuntietur*“ (Phil. l, 18), autor śle rozkaz dzienny kaznodziejom świata całego w dwu słowach: C h r y s t u s a o p o w i a d a j c i e! Opowiadajcie Chrystusa, a naprawicie wszystko zło dni naszych, rany zagoicie, pragnących napoicie! Tembardziej, że świat cały, jak nigdy dotąd, namiętnie zaciekawiony jest osobą Chrystusa. Od wierzących i niewierzących idzie pełna tęsknoty prośba: *„Panie, chcemy Chrystusa widzieć“* (Jan 12, 21). Dajmyż im Chrystusa, nie tego z naszej wyobraźni czy fantazji, ale Chrystusa prawdziwego, Lekarza, Przyjaciela, Brata, Samarytanina. Przedstawmy im w naszych kazaniach Jego Boską postać tak, żeby się jeszcze więcej do Niego zbliżyli, spotkali z Jego wzrokiem, złożyli zbolałe swe głowy na Jego piersi. Niech poznają Jego charakter, myśli, przyjaźń, życie!

„Kazanie o Chrystusie“, mówi autor, „jest kazaniem doby współczesnej“. Potężny zew Apostoła narodów ... *Christus annuntietur*... jest dla kaznodziei dzisiejszego, według autora, sygnałem, którego dźwięk wskazuje mu pole pracy, którą jest Chrystus. On — Chrystus — musi stać się centrum jego kazań. Wszystkie nasze kazania mamy budować „c h r y s t o c e n t r y c z n i e“ t. j. każdą prawdę i zasadę chrześcijańską sprowadzać do osoby Chrystusa i w Nim ją zobrazować, przedstawiać. Za Meyenbergiem dodaje autor, że zadaniem homilety jest... wyciągnąć wszystkie konsekwencje z Jezusa Chrystusa i wykazać, że każdy dogmat, każde przykazanie, każdy sakra-

[1]) Reszta nakładu do nabycia we Lwowie, Bibljoteka Religijna, plac Kapitulny 7.

ment i każda instytucja kościelna jest promieniem, „wychodzącym ze słońca, którem jest Jezus Chrystus“.

Słuchacz po kazaniu „chrystocentrycznem“ ma tak rozmiłować się w obrazie Chrystusa, że w obawie, by chwilowe rozłączenie nie było rozerwanem na zawsze, wyszepce: „zbudujmy tu mieszkanie“.

Autor zastrzega się, że nie ma na myśli kazań dogmatyczno-chrystologicznych, w których kaznodzieja „k a ż e o C h r y s t u s i e“, l e c z G o n i e „o p o w i a d a“. *Christum praedicare* jest równoznaczne, w parafrazie z *Christum illustrare*“.

Praedica Christum! Opowiadając Chrystusa, powiemy wszystko, co mamy powiedzieć. Mamy wiernym mówić o Ojcu Niebieskim, ogłosić im to, co On objawił, zaznajamiać ich z wolą Bożą; kazania nasze mają spełniać rolę drogowskazów na drodze życia duchowego, mają być dźwignią w upadkach, światłem w ciemności, ulgę nieść mają w cierpieniach. Kazania nasze spełnią te zadania, jeżeli będziemy mówić o Chrystusie.

„Nieskończona Istota Boga Ojca była zbyt jaskrawą dla oka ludzkiego, żeby mógł w nią spojrzeć... Syn Boży dopiero rzucił na nią powłokę postaci ludzkiej“. W Jezusie Chrystusie wszystkie przymioty Boga zarysowały się wyraziście, w sposób najdoskonalszy, przystosowany do umysłu ludzkiego. Kapłan więc, opowiadający Chrystusa, opowiada równocześnie o Ojcu Niebieskim. Kazanie o Chrystusie, to apologja Boga.

Jezus Chrystus jest tematem do opowiadania woli Bożej, moralności chrześcijańskiej. Gdy kaznodzieja cnoty chrześcijańskie przedstawi w Chrystusie, postać Chrystusa - pierwowzoru zdobędzie ich serca i umysły. Ileż łez obeschnie, ileż ciężaru z serc spadnie, jakąż nadzieją duch się ożywi, gdy płaczący usłyszą z ambony ów refren z mowy - pieśni Chrystusowej: *„Niech się nie trwoży serce wasze, wierzycie w Boga i we Mnie wierzcie“* (Jan 14, 1).

Kazanie powinno w każdej duszy zostawić ślad: uniesienie błogie, postanowienie trwałe, wywołać zmianę radykalną, — słowem, każdemu coś dać. Wszyscy zostaną obdarzeni, skoro będziemy mówić o Chrystusie.

Cała działalność duszpasterska i nauczycielska kapłana winna prowadzić do serdecznego współżycia wiernych z Chrystusem, współżycia, opartego przedewszystkiem na poznaniu Chrystusa. *„Ja znam moich, a oni znają Mnie“*. Wierni powinni „przeżyć wszystkie szczegóły z życia Jezusa, przejąć się nimi,

odtworzyć je w swej duszy. Poznanie Chrystusa przemieni się niebawem w nierozerwalną już miłość seraficką.

„Kazanie o Chrystusie winno uświadomić ludowi, jakie to Chrystus zajmuje miejsce w naszem życiu, że niemasz w życiu naszem takiej sytuacji, w którejby nie było miejsca dla Chrystusa; że niema obowiązku, któregoby i On także nie chciał był się podjąć, ani cierpienia, któregoby on nie nosił, że stał się zupełnie jednym z pośród nas, podobny do nas we wszystkiem, z wyjątkiem grzechu. W kazaniach naszych niech ciągle powraca ta myśl przewodnia: *Habitavit in nobis*". Stanie więc Chrystus jakby żywy przed oczyma wiernych: „*Ecce homo*", „*Ecce rex vester*" — wasz! W opowiadaniu Chrystusa winni kaznodzieje dążyć do pobudzenia wyobraźni słuchaczów. Będzie to niejako ich współudział w kazaniu. Niema obawy, by ten współudział był samowolnym i subjektywnym. „Dlatego tej wyobraźni należy zostawić dużo swobody, oczywiście w granicach nakreślonych Pismem św. i dogmatami. Gdzie tekst Ewangelji ustala fakt objektywny, a nadto z równą jasnością wskazuje kierunek, w którym winno się obracać oddziaływanie na życie wewnętrzne, tam psychologiczne rozważanie może się odważyć na głębsze wejrzenie w świat myśli i uczuć, i to z wielkiem prawdopodobieństwem, że to, co w ten sposób zdobyła, odpowiada rzeczywistości" (Meyenberg). Dlatego w kazaniach o Chrystusie przedstawi kapłan Chrystusa na tle Jego epoki i tło to odmaluje jaknajtroskliwiej i najdokładniej. „Przetykajmy obraz Chrystusa w sposób żywy i plastyczny rysami, których nam dostarczają okoliczności i stosunki miejsca, sytuacji politycznej i społecznej, wśród których Chrystus Pan przemawiał, działał i cierpiał. Na tej drodze lud zdobędzie się na zrozumienie pragmatyki życia, słów i czynów Jezusowych, pojmie ich stosunek i związek z rozmaitemi okolicznościami i zdarzeniami, a to ułatwi mu jasne zrozumienie samego Chrystusa".

Jako wzór daje autor wykład słów P. Jezusa: „*Nie zostanie kamień na kamieniu*". Napomnienie Chrystusa przywodzi Żydom na myśl ich grzechy, jakie wobec tej świątyni popełnili. Uczynili z niej — ileż razy — jaskinię zbójców. Chrystus skarcił ich z powrozem w ręku. Powinni byli zrobić rachunek sumienia z grzechów przeciw tej świątyni. Karcąc ich, Chrystus okazał się Panem świątyni, mówiąc: „*Rozwalcie ten kościół, a we trzy dni wystawię go. Wtedy mówił o kościele ciała swego*" (Jan 2, 10). Słów tych nie zrozumieli, ale też ich nie zapomnieli. Chrystus raz powiedział: „*Kto chce być uczniem moim, niech zaprze*

samego siebie, weźmie krzyż swój na siebie i naśladuje Mnie!", a gdy te słowa wymawiał, z góry Libanu staczał się pochód niewolników, obładowanych belkami drzewa cedrowego. Jak oni, tak i my dźwigać mamy — cierpliwie — ciężary dnia i krzyże i iść za wodzem naszym Chrystusem. Głoszenie niektórych prawd czy napomnień niejednokrotnie nastręcza trudności, które można pokonać, mówiąc o Chrystusie. Nieraz z wyżyn ambony muszą uderzyć gromy potępienia, napomnień surowych, kaznodzieja musi chłostać, grozić, kazać. Jakże łatwo podówczas przekroczyć granice taktu i miary, zejść na grunt pospolitych wyrażeń i zwrotów, zrazić słuchających kazania owem „tak być musi — *sic volo, sic iubeo*". Głosząc Chrystusa, kaznodzieja ustrzeże się tych trudności. Niech, zamiast w przykrych słowach wyrzucać matkom złe wychowanie dzieci, powie kazanie na temat: Chrystus a młodzież, Jezus przyjaciel dzieci.

Opowiadając Chrystusa, mówmy, że jest On „wszędzie i we wszystkiem". Chrześcijańska odmiana panteizmu. On w maluczkich, On w nas, my w Nim, On w kapłaństwie, On w Kościele, On w cierpieniach, — On wszędzie — we wszystkiem, co piękne, co wzniosłe, co jest idealizmem, On w pochodzie kultury, w ruchach społecznych, dziełach miłości, sztuce — wszędzie! Za nim tęsknią wszyscy, nawet ci, co Go nie znają. „Pan nasz jest światłością, która oświeca każdego człowieka. Jego to głos odzywa się w sumieniu, choć instrument ten jest wadliwy. Ponieważ On jest jedynym, absolutnym bytem, dlatego On, jako niewyraźnie poznana postać idealna, stoi w mroku wszystkich serc, które tęsknią za Nim".

W żarliwem uniesieniu autor przytacza pełne namaszczenia słowa Bensona: „Nauczmyż się jeno myśleć, że Chrystus jest wszystkiem, a nie tylko jednym z pośród dziesiątek tysięcy, t. zn., że niemasz nigdzie chwały i cnoty, którаby nie była od Niego, ani doskonałości, którаby nie pozostawała w związku z odpowiednim absolutem w Nim; żadnej niemasz barwy, którаby nie była częścią Jego czystości niepokalanej; żadnego dźwięku, któryby nie brzmiał w harmonji Jego muzyki. Wznieśmy się jeno w górę, ku temu, co mamy na myśli, gdy Go nazywamy Bogiem; ucieknijmy od ducha nowoczesnego, któryby rozumowo chciał usunąć Jego bóstwo w nadziei zwalczenia Jego człowieczeństwa, — a okaże się, że go znajdziemy wszędzie!..."

Chrystusa mamy w kazaniach przedstawiać „z kinematograficzną poglądowością". Mówmy o Nim tak, żeby słuchający

nas widzieli Go modlącego się, nauczającego, działającego, cierpiącego. Niech znają i zrozumieją Jego Serce, niech wiedzą, co Ono miłuje, czego pragnie, niech czują wszystko w Niem i z Niem, i niech „bogate i potężne fale, które przepływają przez Boskie Serce Zbawiciela, także do własnego serca skierują".

A oto jaki napis mają mieć nasze kazania chrystocentryczne: „Chrystus, Bóg młodzieży" — to kazanie do młodzieży; „Chrystus, Bóg robotników" — to nauka do robotników; „Chrystus obywatel" — to kazanie o obowiązkach społecznych i politycznych; „Chrystus, Bóg żołnierzy — do wojska, „Chrystus mężczyzna" i t. p.

Inne wzory. Zawód i powołanie Chrystusa. A więc Chrystus jako lekarz, sędzia, pocieszyciel, nauczyciel, król, kapłan. Cnoty Chrystusa: Jezus litościwy, posłuszny, pokorny. Jego stosunek do Boga, Matki Najświętszej, św. Józefa, do Kościoła triumfującego, wojującego, cierpiącego; Jezus władca nad piekłem; Jezus, Pan chorób, nędzy i biedy; Jezus władca morza; Jezus władca nowego Kościoła wewnątrz i nazewnątrz.

W kazaniach do inteligencji dobrze jest mówić o Chrystusie, jako kierowniku szkoły Apostołów, jako pedagoga: Bóg jako pedagog; Chrystus wychowawca w wierze; uczniowie Jezusa w szkole przygotowawczej do wiary u św. Jana Chrzciciela; szkoła wiary w Kanie Galilejskiej.

Inne tematy kazań do inteligencji: Jezus, władca wewnętrznej świątyni duszy (Jezus i Nikodem); Jezus, pan i nauczyciel prawdy — wielka światłość Galilei; Jezus, władający głębiami duszy; Jezus, Pan świata pogańskiego; Chrystus, a pokój i t. p.

Jakim staje się kapłan, opowiadający Chrystusa zranionemu, stęsknionemu za Nim światu? Zbliża się do swego ideału— Pawła apostoła. „Paweł, to ognisko rozpalone Chrystusem, to burza, w której Chrystus objawia swą moc, to księga, która nie zawiera i nie chce zawierać nic, prócz Jezusa Ukrzyżowanego. Jezus, to cała treść życiowa Pawła apostoła". (Schell).

Jeżeli więc kapłan chce mówić światu o tem, o czem mówić winien, niech opowiada Chrystusa. Jeżeli chce uniknąć niebezpieczeństwa wyczerpania materjału kaznodziejskiego i zniechęcenia się do kazań — niech opowiada Chrystusa. Chrystus — to skarbnica, z której zawsze pełną dłonią czerpać będzie *„nova et vetera"*. Opowiadanie Chrystusa stanie się wkrótce drugą jego naturą. Nie będzie znał innego tematu, prócz „Jezus Chrystus". Kazania te będą dla niego chwilami radości, unie-

sienia, szczęścia i wypoczynku. Sam wkrótce stanie się drugim Chrystusem, ukazującym się spragnionemu Boga światu.

Opowiadacz Chrystusa, by nim być, musi nauczyć się miłować Chrystusa. Bo *„z obfitości serca mówią usta“* (Mat. 12, 34). Musi poznać Chrystusa, *„quod vidimus, quod perspeximus de verbo vitae, annuntiamus vobis* (1 Jan 1, 1). A więc musi studjować Chrystusa! Krucyfiks, to jego książka. Chrystus ma być przedmiotem jego rozmyślania. Piastując Go we Mszy św., rozdając Go w Komunji św., przedstawmy Go sobie takim, jakim był na ziemi, w ubraniu ludzkiem, uczącego, uzdrawiającego, działającego. Opowiadacz Chrystusa niech czyta gorliwie płomienne listy Pawłowe, Apokalipsę, Ewangelję, św. Bernarda, Fabera i innych. Nie zaniedba też czytania katolickiej literatury beletrystycznej i nawet źródeł świeckich, opisujących życie Chrystusa. Opowiadacz Chrystusa nie zaniedba też studjum dzieł sztuki — pędzla i dłóta — przedstawiających Chrystusa. Niektóre z nich, to całe kazania, które na ambonę przenieść trzeba. Słusznie jednak mówi autor za Kepplerem: „Nie trzeba oczywiście zapominać, że poeta to nie kaznodzieja, a kaznodzieja nie poeta, że poeta i artysta musi materjalizować rzeczy duchowe, że zatem artysta nie może być we wszystkiem źródłem dla kaznodziei“.

„Żeby miłość Chrystusa zapanowała“ i w ten sposób „wszystko“ było „odnowione w Chrystusie“ i w ten sposób „przywrócić panowanie Chrystusa“, Chrystusa, którego pragnie i do którego zwraca się zbolały i zraniony świat powojenny — *Christum praedicare* — oto więc rozkaz dzienny dla kaznodziejów, oto program kaznodziejstwa doby współczesnej. Praca O. Ibschera rzuciła przejasny snop światła na niesłychanie ważny problem zaspokojenia przez nowoczesne kaznodziejstwo duchowych potrzeb powracającego do Chrystusa świata. Tak, pragnących Chrystusa nie trzeba nużyć suchemi, wyuczonemi z podręcznika kaznodziejskiego kazaniami. Bo te serca potrzebują dzisiaj czegoś więcej. One goreją już — trzeba im tylko przybliżyć przedmiot ich miłości i pragnienia — Chrystusa.

Z hasłem „Chrystusa opowiadajcie!“ wstąpią za dni naszych na trybunę świętą, ambonę, następcy apostołów, biskupi i szara brać kapłańska, szeregowcy Chrystusowi. Chorążowie armji opowiadaczy Chrystusa wzniosą wysoko jej proporzec, na którym widniał będzie rozkaz dzienny: „Chrystusa opowiadajcie!“

Na kazalnicach zjawi się promienna, boska postać Chrystusa. Chrystus przemówi. Zegną się kolana rzesz, serca silniej

zabiją o piersi ściany, drżące od wzruszenia wargi wyszepcą poprzez łzy: „Pan nasz i Bóg nasz! Do Niego — zwrot ku Bogu! — wracamy!“

Kaznodziejstwo doby współczesnej otoczy świetlana aureola spełnionego zadania. Będziemy świadkami, jak z pracy naszej z łaski Tego, *„qui incrementum dat“*, poprzez okręg ziemi pójdzie jeden zew radosny: *Christus vivit, regnat, imperat!*

Kielce. *Ks. Mieczysław Połoska.*

AMBONA I ŻYCIE.

O przygotowaniu się do głoszenia słowa Bożego.

Nie jest moim zamiarem odkrywać Amerykę, dowodząc potrzeby przygotowywania się do kazań i nauk głoszonych w kościele. Kto o tem nie wie, kto tego nie rozumie, kto nie uznaje tego za pożyteczne, że słowo Boże ma być głoszone z odpowiedniem przygotowaniem? Czemuż jednak w praktyce tak mało tego przygotowania? Czemuż tak wiele wymówek, — napozór tak racjonalnych i ważkich?

„Nie mam czasu na przygotowywanie się do kazania“. Oto pierwsza i najpowszechniejsza wymówka. Jakto, czcigodny bracie, kapłanie? Nie masz czasu na spełnienie najważniejszego swego obowiązku? I cóż, proszę, może tak absorbować twój czas drogocenny? Czy słuchanie spowiedzi, sprawowanie sakramentów św., odprawianie nabożeństw, nawiedzanie chorych, spełnianie innych posług duchownych? A może działalność społeczna, polityczna, może obowiązki życia towarzyskiego, może akcja dobroczynna, albo ekonomiczna, bardzo pożyteczna i potrzebna nie tylko dla twoich parafjan, ale i dla całego kraju? Być może! Wszystko to są rzeczy i dobre i pożyteczne i konieczne, a jednakże muszą one ustąpić temu najpierwszemu obowiązkowi kapłańskiemu — głoszenia słowa Bożego.

„Bo Chrystus nie posłał mię chrzcić, powiada św. Paweł, *ale Ewangelję opowiadać“* (I Kor. 1, 17). Jeżeli sprawowanie sakramentów św. musi ustąpić przed głoszeniem słowa Bożego, cóż powiedzieć o innych zajęciach i zatrudnieniach i zabawach. *„A dwanaście* (apostołów), *zezwawszy gromadę uczniów, rzekli: nie jest słuszna, żebyśmy my opuścili słowo Boże, a stołom służyli... My modlitwy i usługowania słowa pilnować będziemy“.* (Dz. 6, 2-4).

Nie jest słuszna, abyśmy my, kapłani, opuścili słowo Boże, a stołom służyli. My musimy modlitwy i usługowania słowa pilnować. I gdybyśmy na to p i l n o w a n i e nie mogli znaleźć czasu, to musielibyśmy sobie powiedzieć otwarcie, albo że lenistwo nami włada, a wtedy pokutę nam czynić należy, albo że minęliśmy się z powołaniem, a wtedy niema dla nas miejsca

w urzędowaniu kapłańskiem. Bez należytego bowiem uświadomienia religijnego wpośród wiernych, a więc bez należytego głoszenia słowa Bożego, ani nasze sprawowanie i administrowanie sakramentów św., ani praca pasterska, ani społeczna, ani żadna nie wyda dobrych i pożądanych przez nas owoców. Przeciwnie cała działalność nasza zrodzi owoce gorzkie i trujące! Tutaj właśnie znajdują szczególne zastosowanie te słowa Chrystusa Pana: *„Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano"* (Mat. 6. 33). W zastosowaniu do naszej kwestji słowa te możnaby sparafrazować w ten sposób: „pilnujcie naprzód głoszenia słowa Bożego, a to reszta będzie wam przydane". Co też i sam P. Jezus w innej okazji wyraźnie wypowiedział: *„Niechaj umarli* (powiada do młodzieńca, który wysłany przez Niego na apostołowanie, chciał wprzód pochować dopiero co zmarłego ojca) *grzebią swe umarłe, a ty idź a opowiadaj Królestwo Boże"* (Łuk. 9, 59-60).

Może tedy nam zabraknie czasu na wizytę, na rozrywkę, na odpoczynek, na działalność świecką, choćby i najpożyteczniejszą, ale nie może zabraknąć go na przygotowanie się do głoszenia słowa Bożego. Lecz na to wszystko ktoś odpowie, że nie potrzebuje takiego bezpośredniego przygotowania. Bo ponieważ ma dobre przygotowanie teologiczne, łatwość wymowy, zna swoich słuchaczów, to może w każdej chwili i bez żadnego bezpośredniego przygotowania mówić do nich z pożytkiem i dobrze. Wszak nieraz słyszeć się daje, że właśnie tego rodzaju kazania wychodzą najlepiej; bywają mówione z ogniem i werwą. Wszystko to być może, ale może to być tylko wyjątkiem. Gdyby zaś ktoś z reguły chciał się trzymać takiego sposobu mówienia, nie mówiłby słowa Bożego, ale kusiłby Boga. Wiemy bowiem, że cała moc naszych kazań choćby i najpiękniejszych, najbardziej rzeczowych, praktycznych i t. d. płynie nie z ich zalet, ani z naszej wymowy, ale z łaski Bożej, z Ducha Św.. Duch Św. zaś nie może z reguły patronować naszemu lenistwu, ani naszej lekkomyślności. Wyjątkowo, gdy uzna to za potrzebne, czy pożyteczne, może prorokować przez Balaama, nie przygotowanego bynajmniej do głoszenia słowa Bożego, a nawet usposobionego wrogo dla prawdy Bożej. Może prorokować przez Kajfasza, a nawet oślicy Balaamowej używać za narzędzie do nauczenia prawdy i podnoszenia serc ludzkich, ale normalnie, natchnienia swoje daje nie tylko powołanym, ale przedewszystkiem wybranym — świętym, innemi słowy — p r z y g o t o w a n y m.

Ten właśnie ukazuje się nam cel i pożytek przygotowania się do głoszenia słowa Bożego. Przygotowanie to, jak nam wiadomo, jest podwójne: dalsze i bliższe. Przygotowanie dalsze polega na dwóch rzeczach: na przygotowaniu serca i przygotowaniu umysłu. Powód nadprzyrodzony pierwszego widzieliśmy wyżej, a da się on streścić w tych słowach Zbawiciela: *„Błogosławieni czystego serca albowiem oni Boga oglądają"*.

(Mat. 5, 8). Bóg daje się widzieć tym, którzy dbają o czystość serca. A widzenie to czemże innem jest, tylko natchnieniem Ducha Św., o które w naszej kwestji nam chodzi? Dlatego powiedziałem, że normalnie Duch Św. daje swe natchnienie nie tylko powołanym, ale przedewszystkiem wybranym — świętym. Świętość życia jest tedy najpierwszym warunkiem, aby ktoś był istotnie dobrym kaznodzieją. I rozum nasz przyrodzony z całą stanowczością stwierdza też ów postulat. Toć inaczej mówi o Rzymie ten, który go zna z opisu i studjów, i inaczej ten, który tam był osobiście i dobrze mu się przyjrzał. Tamten może bardziej uczenie i ozdobnie, ten z większem przekonaniem i życiem. Inaczej też o rzeczach Bożych mówi ten, kto zna je z teorji, a inaczej, kto sam je praktykował. Cóż dziwnego, że proboszcz z Ars prostemi naukami poruszał i nawracał tysiące, a najwspanialsze kazania grzeszników pozostają miedzią brząkającą i cymbałem brzmiącym! Toć już przez Dawida strofował Bóg grzeszników. Grzesznikowi rzekł Bóg: „Czemu ty opowiadasz sprawiedliwości moje i bierzesz Testament mój w usta twoje? Ano ty masz w nienawiści karność i zarzuciłeś mowę moją nazad. Jeśliś widział złodzieja, biegałeś z nim, a z cudzołożniki miałeś swój skład. Usta twoje były pełne złości, a język twój plótł zdrady. Siedząc, mawiałeś przeciw bratu twemu, i dawałeś zgorszenie przeciw synowi matki twojej“. (Ps. 49, 16-20).

Ten, kto stara się o czystość serca, mówi z duszy, ze serca, z tego co posiadł, co uważa za swoje, o czem jest przekonany całą siłą umysłu swego i co pokochał całą siłą serca swojego.... Przypadkowy grzech nie psuje tego nastroju i skutku. Bo zgrzeszywszy, nie leży taki kapłan w grzechu, ale usiłuje powstać i powstaje. Dlatego mówiąc słowo Boże i strofując grzeszników, strofuje w duszy siebie przedewszystkiem. Innych pobudza i zachęca do żalu, ale sam już opłakuje grzechy swoje w sercu swojem. Ten zaś, co nie stara się o czystość serca, co z lekkiem sercem trwa w grzechu, śmieje się w duszy z tego, co na ambonie napozór z całą powagą i pompą ogłasza! Czy sądzicie, że może zupełnie ukryć obłudę swoją? Czy sądzicie, że natchnie prawdziwym zapałem słowa swoje? Czy tembardziej spodziewa się, albo czy może się spodziewać, że Duch Św. moc swoją i działanie swe zwiąże ze słowami obłudy i zdrady? Nie — to niemożebne. To też w dalszym ciągu swego strofowania tak przemawia Bóg do grzesznika: *„Mniemałeś niesprawiedliwie, że będę tobie podobny?* (Mylisz się) *będę cię strofował i stawię przed oczy twoje* (obłudne słowa twoje, które osądzą i potępią na wieki“). (Ps. 49, 21).

Lecz i przygotowanie umysłu niezbędne jest dlatego, aby Duch Św. obrał nas za swoje narzędzie w posłudze około zbawienia dusz ludzkich. Znaną jest nam przecież ta ogólna zasada, że Bóg tak szanuje naszą wolność i naszą indywidualność, że przez natchnienia swoje ani przez łaskę swoją nie zmienia naszej natury, nie zawiesza naszych władz umysłowych (wyjąwszy do pewnego stopnia łaski mistyczne), nie zaciera

naszej indywidualności. Najoczywiściej prawda ta ujawnia się w natchnieniu ksiąg Pisma św. Toć pomimo, że księgi te zostały spisane pod natchnieniem Ducha Św. w specjalnym celu, rozróżniamy przecież je pod względem stylu, okoliczności czasu, miejsca i innych tym podobnych rzeczy. Na zasadzie tych właściwości stwierdzamy ich autentyczność, ich autorów i t. d. Wobec tego czyż możemy sądzić, że tenże Duch Św. uczyni nas mechanicznemi narzędziami swemi na tej tylko zasadzie, że przyjęliśmy święcenia kapłańskie? W takim razie nacóżby P. Jezus przez trzy lata przeszło uczył i kształcił swych apostołów i uczniów. Toć Duch Św. byłby ich nauczył wszystkiego bez pracy i przykładania się z ich strony. Pocóżby tenże Duch Św. dawał przez św. Pawła takie upomnienia Tymoteuszowi: *„Pilnuj czytania, napominania i nauczania“*. (I Tym. 4, 13). *„A tyś poznał zbliska moją naukę... Trwaj* (że) *w tem, czegoś się nauczył i co tobie zwierzono, wiedząc od kogoś się nauczył i jako z dzieciństwa znasz Pisma święte, które mogą cię oświecić ku zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Wszelkie pismo od Boga natchnione, pożyteczne jest ku strofowaniu, ku prostowaniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości“*. (2 Tym 3, 10-16). Nacóżby były potrzebne seminarja i studjowanie nauk teologicznych? Pokazuje się, że Pan Bóg chce, abyśmy naprzód w sposób naturalny nauczyli się Jego objawienia, a dopiero gdy je sobie przyswoimy, chce nas uczynić narzędziami swojemi nie mechanicznemi ale wolnemi, żywemi i duchownemi. Jeśli przyswoimy sobie dobrze całość objawionej nauki, wtedy, przy zachowaniu innych jeszcze warunków z naszej strony, Duch Św. pokieruje nami i w wyborze tematu i w samem wygłoszeniu słowa i przez nasze przepowiadanie sprawi skutki w duszach. A im lepiej poznamy naukę Boską, tem podatniejszemi narzędziami Ducha Św. będziemy. Stąd wypływa oczywisty wniosek, że przygotowanie seminaryjskie nie wystarczy na całe nasze życie kapłańskie, jako przygotowanie kaznodziejskie. Kaznodzieja musi studjować nauki teologiczne, musi je pogłębiać, musi coraz więcej przejmować się prawdą Bożą, aby Duch Św. mógł go stale mieć za podmiot swoich natchnień.

Szczególne znaczenie w tym względzie ma stałe czytanie Pisma św. Nie mówię o uczonych studjach Pisma św., nie, mówię o czytaniu. Zdaje się, że to samo miał na myśli św. Paweł, gdy upominał Tymoteusza, aby nie zaniedbywał czytania. Stałe i ciągłe czytanie Pisma św. nie tylko utrwala w naszej pamięci naukę objawioną, ale co ważniejsza, ponieważ samo jest natchnionem słowem Bożem, tchnie w nas zrozumienie i umiłowanie tej nauki. Ono ułatwia kaznodziei częste i odpowiednie używanie Pisma Bożego na ambonie, a tem samem wzmacnia albo daje naszym kazaniom namaszczenie natchnienia Ducha Św. Oczywiście czytanie Pisma św. taki pożytek przyniesie tylko wtedy, jeśli towarzyszy mu już uprzednie dobre poznanie teologji św. Bez niej łatwo możemy błędnie pojmować niektóre miejsca ksiąg św., a tem samem narazić się na

głoszenie błędów z ambony. Oprócz znajomości objawienia, do dalszego przygotowania kaznodziejskiego należy studjum wszelkich nauk kościelnych, a nawet i świeckich. Ułatwia bowiem kaznodziei tak wybranie odpowiedniego na każdy raz tematu, jako też zastosowania praktyczne, niezbędne w naukach i kazaniach. Nauka Boża musi mieć wpływ na ludzi we wszystkich dziedzinach ich pracy i działalności. Do poznania tych rozległych dziedzin pomaga niezmiernie znajomość choćby tylko ogólna różnych gałęzi wiedzy ludzkiej. Rozumie się, że to umysłowe przygotowanie do kaznodziejstwa istotną wartość może mieć tylko w związku z pierwszym warunkiem, t. j. ze staraniem się o czystość serca.

Przygotowanie takie, jak je powyżej skreśliłem, umożliwia w pewnych wypadkach głoszenie słowa Bożego bez bliższego przygotowania. Przyjeżdżam np. na odpust, siedzę w konfesjonale zajęty spowiedzią, wtem miejscowy proboszcz przed samą sumą przychodzi i prosi o powiedzenie kazania, bo kaznodzieja zaproszony nie przyjechał. Oczywiście, mając dalsze przygotowanie takie, o jakiem mówiliśmy, wchodzę na ambonę i wygłaszam kazanie, nie kusząc Boga, ale owszem z zupełną ufnością, że Duch Św. da moim słowom moc i skuteczność. Podobnego rodzaju wypadków może być więcej, nie mogą jednak zdarzać się zbyt często, bo wskazywałoby to na jakiś brak zrozumienia z naszej strony swego obowiązku i ważności jego.

Do dalszego kaznodziejskiego przygotowania należy też dokładna znajomość zasad kaznodziejstwa, znajomość języka, w którym głosimy słowo Boże i wprawa we władaniu nim. Mógłby ktoś powiedzieć, że to są rzeczy drugorzędne, i gdy ktoś posiada dwa pierwsze elementy przygotowania kaznodziejskiego, zupełnie mu to wystarczy. Mógłby zasłaniać się znanem zdarzeniem z życia św. Hieronima, kiedy to ten wielki święty był strofowany przez Boga, iż więcej jest cyceronianinem niż chrześcijaninem. Oczywiście, gdyby ktoś największą wagę w swem kaznodziejskiem przygotowaniu przywiązywał do tych rzeczy, zasłużyłby na takie samo strofowanie. Jakkolwiek Duch Św. chce, aby przepowiadanie nasze *„nie polegało na przekonywujących słowach mądrości ludzkiej, ale na okazaniu ducha i mocy“* (I Kor. 2, 4), to jednak zarazem chce w nas mieć sposobne narzędzia do udzielania się duszom ludzkim za naszem posługiwaniem. Apostołom dał dar specjalnej wymowy, bo w tym kierunku się nie przygotowywali. I nam da ten dar, jeślibyśmy bez winy naszej takiego przygotowania nie mieli. Lecz nie da go wtenczas, jeśli mogliśmy sami pod tym względem odpowiednio się przygotować. Nieraz kaznodzieje nie dbają o to, sądząc, że mówienie kazań do prostaczków nie wymaga podobnego przygotowania. Otóż według mego przekonania zniżanie się do pojęć prostaczków jest daleko trudniejsze od mówienia do ludzi inteligentnych. Wymaga ono gruntownej znajomości tak zasad kaznodziejstwa, jak umiejętności swobodnego władania językiem. Pod tym tylko warunkiem kazno-

dzieja może całkowitą uwagę zwrócić na zniżenie się do pojęć słuchacza. Zniżanie się zaś do prostej gwary ludowej, używane przez niektórych kaznodziejów, nie tylko nie ułatwia prostaczkom zrozumienia słowa Bożego, ale obraża nawet uczucia tych właśnie prostaczków, dla których miało być pomocą. Sądzą bowiem w prostocie swojej, że ksiądz przez złośliwość przedrzeźnia ich mowę. Zniżanie się do pojęć słuchacza polega na zręcznem używaniu narracyjnego sposobu mówienia, na użyciu odpowiednich porównań, przypowieści i przykładów, na unikaniu słów niezrozumiałych, abstrakcji i t. p. Bynajmniej zaś nie polega na trywjalnym sposobie mówienia.

Co się tyczy bliższego przygotowania do kazań i nauk, nie można postawić jednakowej reguły dla wszystkich kaznodziejów. Bo oczywistą jest rzeczą, że inaczej się musi przygotowywać początkujący, inaczej wprawny już i wytrawny kaznodzieja. Inaczej obdarzony wielkiemi zdolnościami, inaczej mniej zdolny. Inaczej ten, kto odznacza się doskonałą pamięcią, a mniej darem rozumowania i naodwrót. Inaczej posiadający bujną wyobraźnię, niż ten, któremu ona prawie wcale z pomocą nie przychodzi. Inaczej kaznodzieja z wysokiem wykształceniem umysłowem, inaczej przeciętny servus Dei. Niemniej jednak każdy musi bezpośrednio przygotować się do wygłoszenia kazania, homilji, czy nauki katechizmowej, jeśli nie chce zaliczać się do rzędu tych, którzy kuszą P. Boga.

Pierwszem zadaniem tego przygotowania jest obmyślenie odpowiedniego t e m a t u. Przez temat rozumiem tę główną ideę, na której, jak na głównej nici przewodniej ma być osnuta cała materja, cała treść kazania, homilji, a nawet katechizmowej nauki. Zdawałoby się, że w homilji, a przynajmniej w nauce katechizmowej wynalezienie takiej nici jest zbyteczne. Ale właśnie brak jej czyni nasze nauki katechizmowe nudnemi, suchemi i nużącemi. Przeciwnie, nawiązanie do takiego tematu całej treści katechizmowej czy homilijnej, którą mamy zamiar podać słuchaczowi z ambony, niezmiernie ożywia wykład, bo daje nam sposobność bardzo różnorodnego wykorzystania, zastosowania i owszem samego przedstawienia czyli wykładu tych prawd. Przyzwyczajenie się do mówienia na wyraźnie określony temat wyklucza powtarzanie się i daje sposobność do nabycia tej swady kaznodziejskiej, że w jednej i tej samej materji mówiąc dwa i więcej razy dziennie, za każdym razem mówi kaznodzieja jakoby coś innego, coś nowego. Spełnia się na nim to, co powiedział P. Jezus: *„Przetoż każdy doktór nauczony w królestwie niebieskiem podobny jest człowiekowi gospodarzowi, który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy“*. (Mat. 13, 52). Oczywiście trafne wybranie tematu wpływa na to, że nauka bywa interesującą, a wierni słuchają jej z zaciekawieniem i ożywieniem. Słowa słyszane jako stosujące się do ich potrzeb, braków, pragnień, tj. do tego, w czem są zainteresowani, łatwo zapadają w głąb serca i przynoszą owoc: jedne trzydziesty, drugie sześćdziesiąty, a inne setny. Przyznam

jednak, że dobre obmyślenie tematu jest w kazaniu czy nauce rzeczą najtrudniejszą. Trzeba wczuwać się w życie i potrzeby słuchaczów, a więc trzeba je znać, trzeba wczuwać się, a więc interesować się i znać życie Kościoła i życie społeczeństwa i ducha, który w niem wieje i prądy, które je przebiegają i wstrząsają. To wszystko nie może być dla kaznodziei obcem. Lecz i tego niedość. Trzeba mieć pewien jakoby zmysł duchowy, takt z głębokiej wiary i miłości Boga pochodzący, który kieruje nami w wyborze tematu, a nawet w jego obrobieniu. Jeśli mam być szczerym, to wyznam, że osobiście takt taki uważam za owoc natchnienia Ducha Św. Bez tego natchnienia nie wyobrażam sobie, aby w tym wielkim lesie potrzeb, błędów, interesów i namiętności ludzkich można się orjentować i samym tylko przyrodzonym rozumem, oraz zręcznością się kierować. I tu znowu wynurza się potrzeba w nas świętości życia, potrzeba życia nadprzyrodzonego.

Co do innych warunków bliższego przygotowania się do wygłoszenia słowa Bożego, są to rzeczy tak względne, że, jak już wspomniałem, trudno jedną regułę ustalić dla wszystkich. Ale uważam, że każdy z nas powinien znać siebie pod tym względem, swoje zalety i braki i stosownie do tego poznania rozwijać pracę przygotowawczą, aby jaknajlepiej wyzyskać pierwsze, a o ile możności usunąć zgubne działanie drugich. Kto np. jest słaby w dogmatycznej, a ma wygłosić kazanie dogmatyczne, niechże wprzód upatrzoną materję dobrze w podręcznikach przestudjuje, aby herezji na ambonie nie wygłaszał. Kto nie jest w stanie wypowiedzieć kazania, tylko wyuczywszy się go dobrze napamięć, niechże to uczyni skrupulatnie, a nie ogląda się na ściągawkę. Unikniemy takich nieprzyjemności jak przerywania kazania w razie zgubienia kartki i zakończenia go takim wnioskiem: a więc — amen. Unikniemy nieskończonych kołowań, aby dojść do tego: amen. Unikniemy zniechęcenia się wiernych do naszych kazań. Unikniemy niebezpieczeństwa mówienia kazań na temat własny, t. j. na temat dochodów, akcydensów, interesów partyjnych, osobistych animozyj itp. A zyskamy szacunek i posłuch parafjan, zjednamy sobie ich miłość, rozproszymy uprzedzenia, a co najważniejsza, zyskamy ich dla P. Jezusa, który jest i powinien być ostatecznym celem naszych prac, wysiłków, naszego apostołowania, a więc i naszych kazań.

Kielce. *Ks. Jan Białecki.*

Kazania „krzyczane"!

Żywa ambona.

„Ad vocem obtinendam nihil est utilius, quam crebra mutatio, nihil perniciosius, quam effusa sine intermissione contentio. Cicero, (De orat. l. 3, c. 60).

Aż trudno zliczyć i uprzytomnić sobie odrazu wszystkie te wady, jakie ujawniamy w dykcji czy deklamacji, wogóle

akcji na ambonie. Tyle ich jest! W deklamacji tak pospolitym między kaznodziejami stał się t. zw. „Pastorton“, „ton kaznodziejski“, iż między świeckimi utarte jest przekonanie, że księża do wszystkich przemów go wnoszą; rzeczywiście, nawet w świeckich przemowach tak łatwo weń wpadają. Również przykrą, a nawet jeszcze nieznośniejszą może się stać izotonja albo monotonja, działając już wprost nasennie. Są one jak ten jesienny, listopadowy kapuśniaczek, który mży sobie i mży, aż człowiek do szpiku kości zziębnięty otrząsa się i najchętniej spaćby się położył.

Znowuż jak ten wicher huraganowy przed burzą, gorący, piekący, garśćmi piasku omierzłego rzucający w oczy, wszędy się wciskający — są te krzyki i ryki na ambonie. Żeby to jeszcze nadeszła ta burza, prawdziwemi grzmotami głośna, piorunem waląca, deszczem ulewnym rzeźwiąca — ale nic z tego, gorąc, wicher, piasek i chmury się rozchodzą i ani piorunów, ani ulewy.

Znałem takiego jegomościa, rzetelnej tuszy sobie, młodego jeszcze, który na ambonie już nie krzyczał, ale formalnie ryczał, chwilami jak ten bawół raniony, rozjuszony. Nie było to bynajmniej na głuchej wsi, gdzie to ludziska na łonie rozsądnej matki-przyrody mają nerwy jak postronki, lecz w mieście, w wielkiem kulturalnem mieście. I szalał tam ten młodzieniec duchowny na ambonie przez ciąg kilku lat i nie zmieniał się, mimo że ludzie z delikatnemi nerwami uciekali z jego kazań (może o tem nie wiedział), mimo że konfratrzy delikatnie zwracali mu uwagę. Śmialiśmy się, kiedy jeden mówił: „Michał, słyszałem, że przyjdą obręcze dokoła naszych murów kościelnych, bo od twego głosu już pękają“. Ale to nic nie pomagało, ryczał sobie dalej młody, tłusty, tęgi, czerwony jak burak kaznodzieja; trudno, już nawet prefację tak wyśpiewywał, że szyby w oknach drżały.

Iluż to takich kaznodziejów, którzy postępują podobnie. Nie każdego stać na ryk, bo nie każdy ma piersi jak kaplicę, ale na krzyk to już niemal każdy może sobie pozwolić i też niejeden pozwala. A kiedy sobie uświadomi, że to jest wadą kaznodziejską, albo raczej od innych usłyszy uwagi, to gotów się jeszcze uniewinniać, że lud nasz lubi takie jędrne, krzepkie, mocne kazania, w których bucha ogień i płonie siła męska, życiowa.

Czy jest tak w rzeczywistości? Czy kazanie ryczane czy krzyczane przynosi rzetelne korzyści? Czy raczej nie jest powodem nawet szkód rozmaitych?

Pewnie, że lud woli kaznodzieję z temperamentem, choćby i ten temperament objawiał się w bawolim ryku, niż niemrawego bladoszka, lub nieśmiałego stękajłę czy mamcisynka, co boi się ust rozewrzeć, by go nie „zawiało“. Aleć *est modus in rebus!* O tem wie i lud, choć ten łaciny ani w ząb! I lud zna, co to umiar, co sztuka, co artyzm, i on nie lubi przejaskrawienia. Tak, jak nie lubi zwrotów zbyt silnych, rubasznych, nieprzyzwoitych na ambonie, tak i ma słowo krytyki także dla

krzyku czy ryku. On go się dość nasłucha w oborze, pocóż go jeszcze słuchać w kościele! Tu uroczysty winien panować nastrój, a ten łączy się w pojęciu ludu z pewną cichością, z pewnem namaszczeniem. Dziś zresztą ten lud już też odnalazł swoje „nerwy“, a dalej pragnąc więcej pouczenia niż łajania, czuje, że w krzyczącem kazaniu mało jest nauki.

I dobrze to odczuwa! Przecież niejeden kaznodzieja dlatego tak przywykł do krzyku, że chce „zakrzyczeć“ pustkę i próżnię swojego serca i swojego umysłu, że chce „zakrzyczeć“ nicość i bladość i nikłość swojego kazania. Zresztą już sam krzyk, zwłaszcza tak niestosownie używany, nie odpowiadający uczuciom czy namiętnościom wewnętrznym, głuszy swobodny bieg myśli i przeszkadza ich pogłębieniu. Stąd w takiem krzyczanem kazaniu argumentacja jest słaba, napływ krwi do głowy powoduje zwichnięcie się dowodów, a nawet odskoki czy nieuzasadnione skoki, prowadzi wreszcie kaznodzieję na manowce, o których potem pisze *„Polska Odrodzona“*, czy *„Wyzwolenie“*, *„Pług“*, czy *„Robotnik“*.

Kaznodzieja, krzycząc, sądzi, że wszędy dociera głos jego, że przez wszystkich jest słyszanym, a tymczasem, powodując echo, latające jak szalone między filarami, ponad głowami słuchaczy, sprawia szum, zamieszanie i często kaznodzieja nie jest nawet słyszanym i rozumianym.

Zresztą nawet dobrzy mówcy, każący z zapałem, nie mogą się otrząsnąć z tej wady, że odrazu porwani są niby Eljasz (tak im się może zdawać) na ognistym wozie w górne regjony i już ani na chwilę opuścić się nie mają ochoty czy siły. A właśnie początek kazania winien być spokojnie powiedziany, stosownie do przestrogi Cycerona: *„Quid insuavius quam clamor in exordio?“* Kiedy mowa o tem rozpędzaniu się z miejsca, przypomina mi się zawsze ten roztropny, doświadczony rolnik, słuchacz kazań, a ojciec kleryka, mówiący synowi:

„Widzisz, kochany, z kaznodzieją ma się sprawa tak, jak z rozważnym woźnicą. I ten powoli rusza z miejsca, a potem dopiero się nieco rozpędzi, ale nigdy cwałem nie jedzie, tak z kopyta. I kaznodzieja spokojnie, bez unoszenia się winien rozpoczynać kazanie, a i w czasie kazania zbytnio nie krzyczeć“.

Panowanie nad głosem, jego modulacja, tempo całej przemowy, częste przerwy, niekiedy i przydługie, ot wszystko to przyczynia się do ożywienia słuchaczy i do utrzymywania ich uwagi w napięciu, boć i w głosie *varietas delectat.* Kaznodzieja zaś tem samem chroni swoje zdrowie, boć nadmierny krzyk naraża na choroby, jak rupturę, nadwerężenie i przeziębienie gardła, uszkodzenie płuc i t. p.

Kiedy jeden z biskupów niemieckich, jak to oni lubią, znienacka zjawił się na probostwie, w pracowni, zobaczył na biurku pisane kazanie: był tam już wstęp, mała część osnowy, a potem już nic, tylko mocne słowa: *feste schimpfen* — srodze łajać! O, tak! taki kaznodzieja - krzykacz przywyknie tak do tego krzyku, a co z tem się łączy, do łajania, iż zdaje mu się

wreszcie, że tylko moralizujące, a zwłaszcza ostremi wyrzutami i łajaniami rozkrzyczane kazania odnoszą właściwy skutek. O biedny zaślepieniec, co mija się z duchem ewangelji!! Nieszczęsny, że traci z oczu Dobrego Pasterza, który przecież przeważnie poucza w dobrotliwych, słońcem południa przepromienionych przypowieściach!

Czas więc wreszcie skończyć z tem krzykactwem na ambonie! Zostawić je wiecom demagogicznym, gdzie się gra na niskich instynktach! W kościele zaś przemawiać należy z umiarem, z panowaniem nad sobą, z czego nie wynika, by się nie wolno czasem unosić zapałem.

Ale zawsze lepiej pamiętać na zasadę: *Fortiter in re, suaviter in modo!*

Sincerus.

Mar-ja?

Doniedawna w Polsce wszyscy Matkę Najświętszą nazywali Maryją (z akcentem na y), a lud, dzięki Bogu, dotąd jeszcze tak to Imię przebłogosławione wymawia: Maryja. W łacinie przestrzegamy wszyscy pilnie akcentu María. Tylko nowoczesna pisownia stworzyła dziwoląg Mar-ja, a za nią poszedł potem brzydki zwyczaj akcentowania Márja. Jeżeliby kto chciał powiedzieć, że pisownia Márja powstała dlatego, ponieważ chciała wyrazić, że się utarł zwyczaj wymawiania Márja, to odpowiem, że w tym wypadku nic mnie to nie obchodzi, czy pisownia zawiniła pierwsza, czy też nałóg wymawiania: mnie chodzi o to, że imię Matki Bożej powinno się składać z trzech zgłosek: Ma-ri-a z akcentem *paenultimae,* i trudno zrozumieć, dlaczego Polacy mają je skracać w brzmienie dwugłoskowe Mar-ja. Że „Maryja“ nie sprzeciwia się prawidłom polskiej mowy, dowodzi najlepiej polski lud, który spokojnie mówi swoje dawne Maryja, a tylko manja wyrażania się niby to z inteligencka mogła stworzyć Márję.

Dlatego sądziłbym, że na ambonie i przy recytowaniu tekstów modlitewnych powinniśmy wymawiać: Maryja, Maryji, Maryjo, Maryją.

Ks. J. K.

MATERJAŁY I SZKICE.

Liturgja Bożego Ciała.

„Raduj się wielce córko Syjonu, wykrzykuj córko Jeruzalem; oto Król twój idzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel“. Zach. 9, 9.

A. Wstęp.

W kraju egipskim wspaniały pochód. Józef, syn Jakóba, uwolniony z ciemnego lochu więziennego, odziany w królewską purpurę odbywa na królewskim powozie jako „zbawca świata“ podróż po mieście. Tłumy ludu zginają przed nim kolana. (I Mojż. 41, 40-46).

Tysiące lat później wyrusza z świątyń katolickich w zieleń i kwiecie przybranych drugi nowozakonny Józef, prawdziwy i jedyny Zbawiciel świata, „więzień miłości“, ukrywający pod nikłemi postaciami chleba i wina Swój Majestat, w uroczystym pochodzie na ulice i drogi, obficie darząc błogosławieństwem i łaską wiernych Swych wyznawców, ich mieszkania, prace i plony polne. W uroczystość Bożego Ciała, kiedy to po uroczystej Mszy św. wychodzi Chrystus w złocistej monstrancji pod baldachimem — oznaką Jego królewskiej godności — z tronu Swego na ołtarzu spełniają się słowa Proroka: „Raduj... O tej radosnej i podniosłej uroczystości i jej obrzędach słów kilka.

B. Osnowa.

Uroczystość Bożego Ciała w liturgji Kościoła katolickiego. Uroczystość zaprowadzona przez pap. Urbana IV w r. 1264, rozszerzona na cały Kościół w r. 1311; formularz Mszy św. i brewjarza, jako też wszystkie powszechnie znane i w tym dniu używane hymny eucharystyczne ułożył doktór anielski, św. Tomasz z Akwinu. Procesję bogonośną, która po uroczystej sumie wyrusza do 4 ołtarzy poza obrębem kościoła, zaprowadzono w XIV wieku.

I. Msza św. na Boże Ciało.

1. Introit wskazuje na starozakonną figurę Najśw. Sakramentu (mannę); Bóg karmił naród wybrany podczas tułaczki na pustyni cudownym chlebem. Figura stała się rzeczywistością w Wielki Czwartek, kiedy Chrystus w Swym testamencie tworzy wieczystą fundację i wszystkim duszom wybranym po wsze czasy daje pokarm słodki i wyborny, jako posiłek podczas pielgrzymki przez pustynię życia doczesnego. (Tu można wskazać na bliższe szczegóły podobieństwa manny do Eucharystji). Za ten cudowny dar Boży należy się Zbawicielowi radosne uwielbienie i gorąca podzięka. (Ps. 80, 17. 2).

2. Zapowiedź, względnie figura starozakonna spełniona. Donosi nam o tem w lekcji Apostół narodów, który objawienie o tej tajemnicy otrzymał bezpośrednio od Pana. (I Kor. 11. 23-29). Opisuje wiernie ów wielki moment ustanowienia Najśw. Sakramentu i cudownego przeistoczenia chleba i wina w żywe, prawdziwe i istotne Ciało i Krew Chrystusa. Każe nam, ilekroć się zbliżamy do spożywania tego pokarmu, badać samych siebie, by nie jeść z chleba tego i nie pić z kielicha tego niegodnie i nie pożywać jakby i nie łączyć ściśle z duszą wyroku potępienia.

3. Pod wrażeniem poważnych słów Apostoła wyrażają dusze wiernych w Graduale (Ps. 144, 15. 16 i Jan 6, 56. 57) podziw i pragnienie. Jak wszystkie żyjątka wyglądają codziennie pokarmu, który im daje regularnie wszechmocny Stwórca i Pan, tak mamy my wszyscy wierni zawsze gorąco pragnąć tego cudownego Chleba, bo daje duszom naszym pełnię błogosławieństwa, żywot nadnaturalny, łącząc nas przez łaskę i miłość najściślej z Chrystusem i z Jego mistycznem Ciałem.

Za ten dar nieba należy się Chrystusowi eucharystycznemu hołd, który składamy w prześlicznym hymnie (Sekwencji), zawierającym całą naukę Kościoła katolickiego o Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

5. W ewangelji (Jan 6, 56-59) powtarza jakby Zbawiciel uroczystą zapowiedź, wygłoszoną ongiś po cudownem nakarmieniu 5000 mężów 5 chlebami i 2 rybami do licznie zgromadzonej rzeszy w bóżnicy w Kafarnaum.

a) N. Sakrament jest prawdziwem Ciałem i Krwią Chrystusową;
b) Najśw. Sakrament jest prawdziwym pokarmem duszy, który jej daje trwałe życie Chrystusowe, nadnaturalne;
c) Najświętszy Sakrament jest zadatkiem przyszłego zmartwychwstania (ciał) w chwale.

W antyfonie offertorjalnej przypomina Kościół kapłanom, szafarzom Najśw. Sakramentu, w jakim stanie duszy przystępować mają do ołtarza. W Starym Testamencie słudzy Przybytku, składający zwykłe chleby i czasze z winem jako ofiarę na stół i palący kadzidło — symbol uwielbienia — w miejscu Świętem, odznaczać się mieli „świętością" (wolni od grzechu, bogaci w cnoty); tem bardziej wymaga Eucharystja od nowozakonnych kapłanów, sprawców i ministrów Najśw. Sakramentu, (o którym nam Zbawiciel nieomylnemi słowy w Ewangelji zaświadcza, że to nie chleb zwykły, lecz Ciało Jego, prawdziwy pokarm i Krew Jego—prawdziwy napój), czystości serca, nieskalaności duszy. („Kapłani Pana ofiarują Bogu kadzidło i chleb; przeto winni być świętymi Bogu swemu i nie bezcześcić imienia Jego. (III Mojż. 21, 6).

7. Świętość tego Boskiego Sakramentu żąda od wszystkich przyjmujących ten pokarm niebieski świętości duszy (oczyszczenia jej z brudów grzechu i gorącego nabożeństwa). Ktoby przeto Najśw. Eucharystję, ten wiecznotrwały pomnik zbawczej śmierci Chrystusa, przez niegodne przyjęcie znieważył, popełniłby według słów Apostoła, powtórzonych w antyfonie pokomunijnej (I. Kor. 11, 26. 27), tak ciężką zbrodnię, jak gdyby się targnął na samego Chrystusa.

8. To nauki Kościoła o Najśw. Sakramencie (część dydaktyczno-parenetyczna); w modlitwach zaś Kościół błaga, by Bóg łaską Swoją nauczył nas należycie wielbić te czcigodne Tajemnice i pozwolił nam odczuwać w duszach i życiu skutki owoców odkupienia (Kollekta), by udzielał Kościołowi na ziemi jedności i pokoju (z wielu ziarnek składa się chleb, z wielu gron wino, Kościół składa się z wielu członków, złączonych w mistycznem ciele Chrystusa przez miłość) — (Sekreta) i dopuścił nas kiedyś w wieczności do ciągłego, bezustannego posiadania i używania Boga, które to używanie przedobraża nam Komunja św. (Postkomunja).

(Kollekta: Boże! Tyś nam w tym cudownym Sakramencie pamiątkę męki Twojej pozostawił; daj nam, prosimy Cię, tak czcić i wielbić święte i czcigodne tajemnice Ciała i Krwi Twojej, abyśmy skutki odkupienia Twego zawsze w duszach naszych odczuwali.

Sekreta. Prosimy Cię, Panie, racz Kościołowi Swemu łaskawie udzielić darów jedności i pokoju, przedobrażonych tajemniczo przez te oto dary ofiarne, któreśmy Tobie złożyli.

Modlitwa po Komunji. Spraw, błagamy Cię, Panie: niech we wieczności nasycamy się ciągłem Twego bóstwa posiadaniem i używaniem, które nam tu na ziemi przyjęcie drogiego Ciała Twego i Krwi Twojej przedobraża).

9. W prefacji (z Bożego Narodzenia) składa Kościół podziękę za tajemnicę Wcielenia Słowa, która to tajemnica powtarza się niezliczone razy w Eucharystji, gdzie się Bóg w Swej miłości pod widzialnemi postaciami objawia nam ludziom, rozświeca nasz rozum blaskiem chwały niebieskiej i pobudza do gorącej wzajemnej miłości. „Raduj się wielce...

II. Procesja w uroczystość Bożego Ciała.

1. a) Po *Ite missa est* wyrusza pochód na ulice i drogi, pola i na ścieżki, wysłane kwiatami; cała natura bujnie okryta zielenią, w odświętnej wiosennej szacie różnobarwnego kwiecia składa hołd swemu Stwórcy i Panu; uroczyście i potężnie wtórują dzwony pieniom eucharystycznym rozmodlonego ludu.

b) Na czele krzyż z wizerunkiem Ukrzyżowanego. Najśw. Sakrament uprzytamnia nam krwawą ofiarę Kalwaryjską. („Albowiem ilekroć ten chleb jecie i kielich pijecie, śmierć Pańską opowiadacie, aż On przyjdzie“. (I. Kor. 11, 26).

c) Za krzyżem dziatwa. Dzieci tak zawsze lgnęły do Zbawiciela, jako swego przyjaciela najlepszego, one witały Go po uroczystym wjeździe do Jerozolimy w świątyni (Mat. 21, 15) Zbawiciel tę dziatwę bronił przed zarzutami przedniejszych kapłanów i uczonych. (Czyż nigdy nie czytaliście: „Z ust niemowląt i ssących zgotowałeś chwałę“? (Mat. 21, 16), To też dziatwa kroczy na czele triumfalnego pochodu.

d) Następnie młodzież, na którą Chrystus spoglądał z miłością (Mk. 10, 21), dalej dziewice w bieli z palmami lub świecami płonącemi w ręku — jak owe panny mądre, wychodzące z lampą gorejącą na spotkanie oblubieńca (Mat. 25, 1-10), jak ów orszak Baranka (Obj. 14, 4-5) w niebie.

2. Następnie pod baldachimem Król i Bóg eucharystyczny, otoczony światłem i wonnem kadzidłem — a za Nim wielkie rzesze ludu; (uwielbienie, nabożna modlitwa). „Raduj się córko...

a) Pod szczerem niebem ustawione cztery ołtarze, zwrócone w cztery strony świata. Król i Zbawiciel zajmuje miejsce na przygotowanym tronie i przemawia do ludu Swego ustami Ewangelistów.

Przy każdym ołtarzu czyta się początki czterech ewangelij, bo na słowach ewangelji, jak na niewzruszonym fundamencie, opiera się nauka Kościoła o Najśw. Sakramencie Ołtarza.

Przemawia do nas Chrystus jako człowiek (Mateusz — godło człowieka. Ezech 1, 10.), jako Król (Marek — godło

lwa), Arcykapłan (Łukasz — godło wołu) i jako Bóg (Jan — godło orła).

b) Następnie dziękujemy Mu w modlitwie za ustanowienie Najśw. Sakr. Ołtarza, prosimy (jak w kollekcie Mszy św.) o godne wielbienie i należyte korzystanie z owoców Eucharystji.

c) Przedstawiamy nasze prośby (według rytuału diecezji wrocławskiej kapłan, trzymając monstrancję, mówi):

Od błyskawicy, nawałnicy i wszelkiej plagi —
Lud odpowiada: Wybaw nas Panie!
Od moru, głodu i wojny —
" Wybaw nas Panie!
Od nagłej i niespodziewanej śmierci —
" Wybaw nas Panie!
Panie, wysłuchaj modlitwę moją —
" A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie!
Pan z wami —
" I z duchem twoim.

Módlmy się. Prosimy Cię, Panie! Powstrzymuj zdala od domu Twego wszelką złośliwość nieprzyjaciela i spraw, by szkodliwe nawałnice nas ominęły. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Piękne to modlitwy.

Wszak to Pan, który choć ukryty i jakby bezsilny „wszystko dzierży władnem Swem słowem (Żyd. 1, 3), kieruje siłami natury, ten sam, co kiedyś gładził wzburzone fale morskie i rozkazywał rozpętanym żywiołom (Mat. 8, 23—27; Mk. 4, 37—40; Łk. 8, 23—25).

Wszak to Pan, który jednem słowem lub aktem woli leczył choroby (Mat. 8, 3; 9, 6...), karmił zgłodniałe rzesze kilku chlebami (Mat. 14, 14—21; Mk. 6, 34—44; Jan 6, 5—14).

Wszak to Książę pokoju (Izaj. 9, 6), który pokój przyniósł na ziemię (Łk. 2, 14; Jan 20, 21; Jan 14, 27).

Wszak to nieograniczony Pan życia i śmierci, który z poza bram wieczności przywołał do martwego ciała duszę córeczki Jaira (Mk. 5, 41—43; Łk. 8, 50—55), młodzieńca w Naim (Łk. 7, 14—16), Łazarza (Jan 11, 1—45), który często mówił o śmierci, napominał do czujności (Mat. 24, 40—51).

d) Błagamy o błogosławieństwo słowy: „Błogosławieństwo niebios niech błogosławi, chroni i strzeże to miejsce i jego mieszkańców; również role i plony polne. W imię Ojca † i Syna † i Ducha Świętego. Amen". Skłaniają się głowy, zginają się kolana, a nad wszystkiem, ludem i ziemią, wioską i miastem, podnosi się w złocistej monstrancji Chrystus - Zbawiciel, otoczony obłokiem kadzideł i kreśli znak krzyża św., błogosławi...

A orszak posuwa się dalej, do drugiego ołtarza, do trzeciego i czwartego, wszędzie ten sam porządek; Chrystus mówi; my dziękujemy, prosimy, On błogosławi.

A podczas tego triumfalnego pochodu nucimy hymny eucharystyczne, pienia wiary i uwielbienia, miłości i przebłagania.

Podczas procesji w dniu Bożego Ciała powtarzają się sceny podobne, jak nam je opisują ewangeliści, gdy Jezus Zbawiciel, będąc w postaci ludzkiej, chodził, dobrze czyniąc, po miasteczkach Judei i Galilei, a zewsząd garnęły się doń rzesze z „całej Judei i Jerozolimy, oraz z okolic nadmorskich i z Tyru i z Sydonu, które się zbiegły, by Go słuchać i znaleźć uzdrowienie z niemocy swoich. Także i nękani przez duchy nieczyste doznawali uleczenia. To też wszystek lud starał się Go dotknąć, gdyż moc cudotwórcza promieniowała z Niego i uzdrawiała wszystkich“ (Łk. 6, 17—19).

3. Król-Zbawiciel wraca do Swego przybytku na ołtarzu. Rzesza rozradowana, udarowana, ubłogosławiona nuci Mu pieśń dziękczynną św. Ambrożego i Augustyna: *„Te Deum laudamus“* — „Ciebie, Boże, chwalimy“. Czyż nie iszczą się słowa Proroka: *„Raduj się wielce córko Syjonu, wykrzykuj córko Jeruzalem; oto Król twój idzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel“?*

Jaki to triumf wiary! Jaka potęga i moc tej wspólnej adoracji i jednomyślnej modlitwy! To też działa ona na serca wierzących, działa i na nieuprzedzone umysły, szukające szczerze prawdy.

(Było to w stolicy protestanckiej Norwegji, w Chrystjanji. Od czasów apostazji od prawdziwego Kościoła Chrystusowego i odrzucenia dogmatu o przeistoczeniu w w. XVI aż do r. 1849 był kapłanowi katolickiemu pobyt w tym kraju pod surowemi karami wzbroniony. Pod koniec XIX w. odważył się tamtejszy biskup katolicki Fallize na odbycie procesji w dniu Bożego Ciała. Po skończonej Mszy św. wyruszył z Najśw. Sakramentem w ręku, otoczony nieliczną garstką wiernych, poza obręb kościoła i przeszedł przez kilka ulic miasta. Protestancka ludność przypatrywała się zrazu z ciekawością, później z szacunkiem niezwykłemu pochodowi, posuwającemu się w wzorowym porządku i wielkiem skupieniu wewnętrznem po bruku protestanckiej stolicy. W następnym roku biskup zapowiedział procesję, oznaczył ulice, przez które będzie przechodziła; ludność katolicka zjawiła się w pokaźnej liczbie. Wśród śpiewów eucharystycznych przeszła przez ozdobione ulice; w szpalerze znalazł się jakiś młody człowiek, który nie uchylił kapelusza. Jeden z niosących baldachim zrzucił mu kapelusz z głowy. Biskupowi było bardzo przykro, bo obawiał się naganki przeciw katolikom i innych niemiłych następstw. Wieczorem tego samego dnia zapukał ktoś do drzwi biskupa. Niebawem stanął przed biskupem młody człowiek i przemówił: „Jam jest ten, któremu dziś podczas pochodu zrzucono kapelusz z głowy“. „Ubolewamy nad tem“ — tak zaczął się biskup usprawiedliwiać. „Niech ksiądz biskup nie ubolewa, ani się usprawiedliwia; ja nie przychodzę ze skargą, ani z zażaleniem, lecz by się z powodu mego

nietaktu uniewinnić! Widząc waszą wiarę, waszą cześć dla Jezusa w hostji, tak byłem wzruszony, żem zapomniał uchylić kapelusza; postanawiam przyjąć wiarę katolicką, w której Jezus doznaje takiego uwielbienia". W następnym roku niósł ów młody człowiek na procesji Bożego Ciała pastorał biskupi, a w cztery lata później po ukończeniu studjów teologicznych odprawił prymicje i niósł w procesji Najśw. Sakrament po ulicach Chrystjanji[1]).

Zakończenie.

C) Skończy się czas łaski i wiary, nadejdzie wieczność i oglądanie wiekuistej chwały. Baranek Boży, który tylekroć był nam manną, Chlebem żywym, Ofiarą i przebłaganiem za grzechy, obchodzić będzie ostatnią uroczystość Bożego Ciała. Krzyż świetlany pójdzie na czele, potem On, Syn Boży, w chwale i majestacie, już nie pod osłoną chleba, lecz obleczony światłością chwały zjawi się na niebieskim tronie; a Jego orszak, to olbrzymia procesja tych, co „godnie jedli i pili". Odprawi ostatnią ofiarę wobec tysiącznych rzesz. A po wyroku ostatecznym i nieodmiennym poprowadzi rzesze tych, co żyły Bożem Ciałem, bożem życiem w wielkim triumfalnym pochodzie do górnego Syjonu i niebieskiego Jeruzalem, by tam nasycały się bezustannem Jego bóstwa posiadaniem i używaniem, które im na ziemi przyjmowanie Ciała i Krwi Jego przedobrażało. Obyśmy byli w gronie tych szczęśliwych!

Wówczas spełnią się w całej pełni wieszcze słowa Zacharjasza: *„Raduj się wielce córko Syjonu, wykrzykuj córko Jeruzalem; oto Król twój idzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel"*.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

Prasa — orężem wrogów wiary św.

Teksty:

„Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą". (Jan 15, 20).

„Mówili w sercu swem pospołu: Uczyńmy, że ustaną wszystkie święta Boże z ziemi". (Ps. 73, 8).

„Któż w świątyni Boga ścierpi bożków. Wy jesteście świątynią żyjącego Boga". (II. Kor. 6. 16).

„Nie daj się zwyciężać złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem". (Rzym. 12, 21).

„Ufajcie, jam zwyciężył świat". (Jan 16, 33).

Potężna jak trony, wpływowsza od uniwersytetów, głośniejsza nad najznakomitsze kaznodzieje, królowa, panująca nad umysłami i sercami ludzi, — to prasa, czy to w postaci książki, czy broszury, ilustracji lub gazety, a przedewszystkiem tej ostatniej. Książka, gazeta stała się nieodłącznym towarzyszem nowożytnego człowieka, powszednim jego chlebem. Potrzebuje jej uczony, polityk, czyta ją urzędnik, duchowny, rzemieślnik,

---

1) Deutl, Exempelbuch 17.

robotnik, rolnik. Niema zakątka ziemi, niema chaty, aby jej głosy tam nie dochodziły. Dobrze jest, gdy niesie prawdę, dobrze, gdy zbożnej sprawie służy. I jest wtedy drugą amboną Boga dla świata, jest wcieleniem apostolskich i misyjnych pragnień, jest błogosławieństwem, co jak słońce i rosy poranne bujne, boże, duchowe życie na ziemi krzewi i umacnia.

A gdy tem jest dobra prasa, czem będzie zła? Zła prasa? — takiej niema, odpowie świat. Są tylko różne poglądy, myśli, co z różnych stron sprawy oświetlają. I tak odpowie wielu, wielu nawet wierzących katolików. Nie! Są ludzie złych zamiarów, jest i zła prasa, jako odbicie ich zamiarów. Miał Chrystus Pan wrogów, ma ich i Kościół Jego. Gdy miecz uderza, szukaj ręki, gdy kula razi, szukaj jej sprawcy, poza prasą szukaj jej twórcy, kto pisze, kto wydaje.

Pisze, wydaje ją nieraz Żyd, ten najstarszy wróg chrześcijaństwa, a zarazem Polski. Zaprzaniec Starego Zakonu, odrzuca Chrystusa, który mu każe wraz z ludzkością modlić się „Ojcze nasz“, gdy jego chciwa, zmaterjalizowana dusza jedną żądzą płonie: złota, ucisku, panowania! Mesjanizm obecny żydowski to również dążenie do panowania nad światem, to nienawiść, podsycana przez Talmud do wszystkiego, co nie żydowskie, a szczególnie chrześcijańskie. Śmierć chrześcijaństwu— to hasło ich. Więc na kongresie talmudystycznym we Lwowie (1875 r.) woła jeden z rabinów: „Religja chrześcijańska musi zaginąć, musi być wycofana ze szkół. Żydzi muszą położyć kres nierozerwalności małżeństwa. Kapłanom katolickim wypowiedzmy walkę najzacieklejszą na wszystkich polach“. Świeże sprawozdanie organizacyj żydowskich w Ameryce za rok 1907 i 1908 zawiera takie oświadczenie: „Najwięcej podkreślenia godną sprawą bieżącego roku było nasze żądanie zupełnego zeświecczenia publicznych zakładów tego państwa, żądanie należące do zakresu postulatów Żydów o należne im pełne prawa konstytucyjne“. Więc walka z religją jest kardynalną zasadą żydowską. I już w zaraniu rozwoju prasy Żydzi dostrzegają znaczenie, jakie w świecie mieć będzie i dążą do jej opanowania. Żyd amerykański Mojżesz Montefiore na zjeździe rabinów w Krakowie tak nawołuje: „Jak długo gazety świata nie będą w naszych rękach, wszystko cośmy uchwalili na nic się przyda. Jak długo nie opanujemy dzienników na całym świecie, aby wpływać na ludy, tak długo nasze panowanie będzie urojeniem. Bądźmy pomni przykazania XI: nie będziesz cierpiał nad tobą żadnej obcej prasy, abyś długo panował nad goijmami“. A dziś największe wydawnictwa wszechświatowe są w ręku Żydów, głos żydowski, ukryty pod płaszczykiem postępu i liberalizmu, wstrząsa opinją świata, i pracuje dla pognębienia nienawistnego mu przez wieki katolicyzmu.

Sprzymierzeńcem żydowskim i narzędziem żydowskiem do walki z Kościołem katolickim — to masoni. Angielskie starożytne cechy murarsko-kamieniarskie, wzrosłe w potęgę i znaczenie, dążą do oddziaływania na bieg politycznego i społecz-

nego życia. W r. 1717 przekształcają się w tajemne stowarzyszenie wolnomularskie, dziś rozszerzone po całym świecie i ponad miljon, czy nawet do dwu liczące członków. Wrogami są Boga i Objawienia, rodziny, narodu, państwa, tam się poczynają, gdzie zaczyna się pogaństwo. W ludzkości, w myśl ich zasad, opartej o zasady masońskie, ma ustać wszelka modlitwa, wszelkie świątynie Bogu dotąd stawiane, ma ustać wszelkie kapłaństwo Boże, Boga i ludzi nawzajem łączące. Opanowana przez Żydów masonerja ze szczególną zajadłością walczy z Kościołem. „Walka zacięta między katolicyzmem i masonerją, powiedział niedawno wybitny mason francuski Desmons, jest walką na śmierć bez wytchnienia i bez pardonu“, a br. Bernardina w Belfort na bankiecie masońskim (28 V 1911) woła: „Nie zapominajmy, że jesteśmy Anty-Kościołem! Prawo o rozdziale państwa i Kościoła musi być wypełnione i przeprowadzone aż do ostatnich konsekwencyj“. I ta wyklęta sekta nie lekceważy prasy i dla niej gazeta — to najskuteczniejsza broń do walki z wiarą św. Już 50 lat temu na zjeździe wolnomularzy woła francuski żyd mason Cremieux: „Miejcie sobie wszystko za nic, za nic pieniądze, za nic poważanie, prasa jest wszystkiem. Mając prasę, będziemy mieli wszystko“. Potęga zaś wpływów masońskich w prasie okazała się w całej pełni z okazji stracenia masona Ferrera w Hiszpanji (1909 r.). Oszust, sprawca moralny trzech rewolucyj w Barcelonie, Peru i Mosnu, podczas których palono kościoły, burzono klasztory, zabito mnóstwo osób, znajduje obronę w prasie prawie wszystkich krajów, wykreślającej Hiszpanów z rzędu narodów cywilizowanych, gdy jego mianuje męczennikiem i ofiarą.

Niemiecka okupacja z czasów wojny przyniosła nam wskrzeszenie masonerji w Polsce. „Times“ zaś, angielska gazeta, donosi z dn. 21 II 1922 r.: „Warszawa, którą wybrano jako siedzibę nowej wielkiej loży polskiej, zapowiada się jako ośrodek potężnego ruchu masońskiego w Europie środkowej“. Więc polip ten i nasze życie religijne i narodowe rozpoczął podgryzać i niejeden cios spadł już z ich kuźni na sprawę Bożą w Polsce. Ściśle osłaniając swe siły i sposoby, do szerszej działalności używa u nas założonego w Warszawie „Stow. Wolnomyślicieli Polskich“, którzy credo swe masońskie objawiają w organie swym „Myśl Wolna“ Nr 2 z czerwca 1922 r.: „Walka z Kościołem Rzymsko-Katolickim — z jego przywilejami, z jego prawami, a także z jego poglądami, naukami, z jego instytucjami, z jego wpływami zarówno w życiu publicznem jak w życiu jednostkowem i rodzinnem — to najważniejsze zadanie wolnomyślicielstwa“. Więc „Myśl Wolna“ nie uderza w bóżnice, nie wyrywa w imię humanitaryzmu z przesądów i niewoli talmudycznej mas żydowskich, ciemnej i przewrotnej duszy żydowskiej nie dotyka; jej niszczyć trzeba Boga chrześcijan — i co najzłośliwsze, najwięcej bezbożne, najwięcej bluźniercze mogła dotąd myśl nieprzyjazna Bogu i Kościołowi wymyśleć, to ręka masońska zbiera z całego świata

i w przekładach po ziemi polskiej rozszerza przez książki, broszury, gazety. Gdy szatana wpływom przypisujemy wszystko złe, to niema również paszkwilu, kłamstwa, bezczeszczącego Kościół, aby przez masonerję nie był podjęty lub przez nią nie inspirowany.

Dziecko nieprawego kapitalizmu, co w masy idzie, by walczyć tam z Bogiem i wiarą, szturmowa armja, która ma spełnić oczekiwania masonerji i triumf a radość sprawić żydowstwu ze zniszczenia chrześcijaństwa — to socjalizm. I dość wypowiedzieć to słowo — socjalizm, dość powiedzieć, że chce i złego, by wielu zaprzeczyło. Nie, socjaliści to obrońcy uciśnionego robotnika, którzy o krzywdę jego walczą! Krzywdę, wyzysk potępi i turek i szlachetny poganin. I Kościół powie: błogosławiona twa sprawiedliwość! Ale przez to nie jest jeszcze Mahomet czy pogaństwo prawdą. Tak i z socjalizmem. Właśnie w tem jest spryt i chytrość socjalizmu, że wobec mas występuje jako obrońca pokrzywdzonych, a ukrywa to istotne zło, jakie ukazuje nam w nim Kościół. Nie walkę socjalizmu rzekomo o sprawiedliwość Kościół potępia, bo i sam nazywa grzechem wołającym o pomstę do nieba ucisk i krzywdę. Zresztą nie przez socjalizm prowadzi droga do dobrobytu i lepszej doli klas pracujących, oraz zaprowadzenia sprawiedliwszego ustroju społecznego.

Kościół w socjaliźmie potępia to zupełne odrzucanie przyrodzonej i chrześcijańskiej moralności. „Socjalna demokracja, mówi Göhre, ma swój nowy antychrześcijański pogląd na świat. Ona ma także jemu odpowiednią moralność“. Więc ta „nowa moralność“ każe im przez zaciekłą walkę klas dążyć do rewolucji, walkę — co nożem, browningiem, bombą uzbraja rzesze do kainowych mordów braci jednej ziemi i mowy. „Na polu walki klasowej, wyznaje holenderski socjalista Görter, w stosunku do innej klasy nakaz moralny obowiązuje do tego, do czego obowiązuje wobec wroga“. Więc grzech — to „potrzeba natury“, kłamstwo i oszczerstwo — „cnota klasowa“, mord — „obowiązek i środek walki klasowej“!

Potępia Kościół w socjaliźmie ten bezbożny materjalizm, który Boga i religję zaprzecza, i na którym chce urządzić życie ludzkie. Bo religja dla socjalistów to bezrozumne uczucie, powstałe na pociechę nędzy ludzkiej, niczem Bóg, nieśmiertelność. I dlatego przywódca socjalizmu, Bebel, oświadcza: „W zakresie religijnym jesteśmy ateuszami“. — „Chrześcijaństwo i socjalizm stoją naprzeciw siebie jak ogień i woda“. A inny, Fontaine, powiada: „Jako socjaliści chcemy zniszczenia wszelkiej religji i wszelkiego Kościoła“. A że panowanie Kościoła katolickiego jest największą zawadą dla socjalizmu, to znów „*Robotnik*“ belgijski będzie głosił: „Papizm trzeba w błocie żadusić. Wojna z Bogiem! W niej postęp!“

Formuła więc socjalistyczna, że religja jest rzeczą prywatną, czasowo tylko ze względów taktycznych jest głoszona, by nią osłaniać do czasu zdecydowaną walkę szczególnie z Kościołem katolickim. I nawet w myśl tej formuły socjalista polski

czy inny żąda usunięcia religji z życia publicznego, zeświecczenia państwa, świeckiej szkoły, świeckiego małżeństwa.

I polscy socjaliści nie próżnują. Ich *„Naprzody“*, *„Robotniki“*, *„Trybuny“*, *„Prawa Ludu“* nieustannie zwalczają Kościół, zohydzają każdą praktykę religijną. Wodzowie to socjalizmu polskiego, by osłabić Kościół katolicki, stają się „ojcami“ każdej sekty i odszczepieństwa, jak Kozłowitów, Hodurowców. I oni w ręce młodzieży w Krakowie kładli bluźniercze broszury, jak choćby „Zaraza religijna“, w której znajdziesz takie ohydy, jak „miejmy nadzieję, że wkrótce już nastąpi dzień, w którym krzyż i obrazy będą wrzucone do pieca, w którym kościoły przerobione zostaną na sale koncertowe i miejsce dla zgromadzeń ludowych — lub na spichrze i stajnie!“

I straszna, odrażająca ta nauka jakież spustoszenie czyni w duszach ludzkich. Przed wojną jeszcze urządzona przez socjalistę Loevensteina ankieta stwierdza, że 2.530 robotników pytanych odpowiada, że niema Boga, a tylko 668, że jest. Wielu potępiło małżeństwo, jako „zabytek niewolnictwa“, wielu odrzuciło wszelki obowiązek względem ojczyzny. A te skutki zdziczenia duchowego — to przecież posiew żywego słowa wieców i całego potopu broszur, pism, które z pod tłoczni socjalistycznych idą w świat. Ta nieprawa literatura zaprawdę niebezpieczniejsza dla dusz i chrześcijaństwa od ich bomb i browningów. I świadomi tego socjaliści, choć sami nieprzyjaciele indeksu, jednak za przestępstwo poczytują swym zwolennikom czytanie pism przeciwnych obozów. Istotnie światowej roztropności od nich trzeba nam się uczyć.

A w pomoc temu niedowiarstwu i bezbożności przychodzi także prasa, tak zwana bezpartyjna, neutralna, osłaniająca się płaszczykiem postępowości, liberalizmu, wstydząca się imienia i sprawy katolickiej, nieraz maskująca tylko swe nieprzyjazne stanowisko dla Kościoła świętego. Zależna w sądach od nastrojów chwili, tropiąca za humbugiem i skandalami uliczno-kryminalnemi, przesycona grubym, łaskotliwym erotyzmem, sprzedajna, zależna od pomocy materjalnej żydowsko-liberalnej, nawpół przez Żydów nieraz redagowana — czyż może być godnym przewodnikiem i nauczycielem ludu katolickiego? Tumanami brudu i fałszu zarzucająca świat, czyż nie jest także naczyniem stęchlizny moralnej, zabijającej pęd ku cnocie i moralności?

Dziś pisać, wydawać, drukować może każdy, bez względu na wartość moralną, na treść, czy zamiary. I wolność ta prasy nieraz bywa swawolą — wolnością przeciw prawu, władzy, moralności, religji, Bogu. Przed taką wolnością rozszerzania trucizny moralnej ostrzegał nieraz Kościół, taką wolność, co niesie śmierć prawdzie w duszach ludzkich, potępiali nieraz papieże, bo jak mówi Leon XIII, nie może przysługiwać wolność bez różnicy i odróżnienia prawdzie i kłamstwu, złemu i dobremu“.

I nieokiełzane potoki tego kłamstwa i zła, rozlewane przez złą anty-chrześcijańską prasę, zatapiają wiarę wielu dusz,

niszczą cnoty, szerząc rozpasanie i lubieżność, grożą szkole wydarciem Boga, rozwaleniem sakramentalnej instytucji małżeństwa, tej ostoi społeczeństwa i Kościoła i zapowiadają światu chrześcijańskiemu straszną niewidzianą dotąd ruinę.

I legjon tych wrogów wiary św. nie byłby strasznym sam przez się. Groźnym się staje, gdy uzbrojony w pióro, rozporządzając górami papieru, walczy z Bogiem i niebem. „Dzisiaj lud chrześcijański bałamuci się, truje i niszczy przez bezbożne gazety“ — woła pasterz ludów, Pius X.

Więc nie dopuścić, by w duszy polskiej, w której dotąd panował Bóg chrześcijański, bezbożne ręce przez posiew swej wyuzdanej prasy zakładały panowanie dla obłędnych swych idei. Złą książkę, gazetę niech zastąpi dobra, fałsz — prawda Boża. Naród nasz, o tysiącletniej kulturze chrześcijańskiej, — gdzie wiara stała się rdzeniem i kośćcem, na których oparło się jego społeczno-obyczajowe życie, ma dość wskazań i natchnień w zasadach tej wiary ojców, jak mu trzeba urządzić sprawiedliwe, dobre, trwałe i publiczne swe życie także. Tylko ta wiara katolicka, żywa, czynna, — jak przez wieki tak i dziś, jedynie zdolna jest nakarmić głodnych, przyodziewać nagich, otrzeć każdą łzę i miłością bratnią połączyć dzieci ziemi polskiej do wspólnej pracy dla naszej przyszłości. Więc za próg domu polskiego muszą być usunięte te masoństwa i socjalizmy — co trują i niszczą — produkty zdziczałej żydowsko-niemieckiej myśli. A Chrystus Pan — światło ludzkości niech nam przewodzi.

Dla stwierdzenia, jak niebezpieczną może być prasa w rękach czynników wrogich Kościołowi, przytoczymy tutaj głosy pisma, będącego organem wpływowego na wsi radykalno-ludowego stronnictwa „Wyzwolenie“, powstałego w drugim roku wojny. Złożyły się na nie znane nam dobrze „Zaranie“, mała grupa „Związek Chłopski“, tajna organizacja istniejąca od 1914 r. i secesjoniści z „Narodowego Związku Chłopskiego“. Wyzwolenie to bliźniak socjalizmu. Wiecowemi ogólnikami, jak „religja ta najwyższa dziedzina życia, rzecz najświętsza, której szargać nie można“, pokrywa swe wrogie stanowisko do Kościoła katolickiego, będące wyrazem chyba zależności od masoństwa [1]). W programie pisze: „Ani państwo, ani stronnictwo polityczne nie powinny się mieszać w sprawy religji, są to bowiem osobiste sprawy sumienia każdego z obywateli“. Więc na inny sposób wypowiada „Wyzwolenie“ to samo, co socjaliści wyrażają przez formułę, że religja jest rzeczą prywatną, i te same konsekwencje stąd wyciąga. Więc również zasadą ich jest bezreligijne państwo. I w Sejmie, prasie, agitacji ręka w rękę idą wyzwoleńcy z socjalistami przeciwko Kościołowi naszemu.

Więc w sejmie „Wyzwolenie“ popierało wszystkie wnioski socjalistów, zmierzające do zepchnięcia Kościoła do rzędu stowarzyszeń, jak sportowe i inne.

---

1) Zob. Jan Lipecki. Wyzwolenie. Poznań. Nakładem księg. Społecznej.

Przy art. 113 Konstytucji, uznającym związki religijne za prawne samorządne jednostki, poseł „Wyzwolenia“ Poniatowski stawiał wniosek, ażeby skreślono możliwość uznawania przez państwo związków religijnych, a tem samem odjęto Kościołowi wszystkie prawa, jakie mu miała Konstytucja w państwie zapewnić.

W sprawie szkolnej, gdy socjaliści nie widzieli możności przeprowadzenia wniosku o szkole bez religji, a chcąc osłabić wpływ Kościoła w szkole, licząc na możność później bałamucenia rodziców, więc do art. 120 Konstytucji po słowach: w każdym zakładzie naukowym... „jest nauka religji obowiązkową“ — stawiają by dodać: „dla dzieci, których rodzice lub opiekunowie wyrażą w tym kierunku zgodę“. „Wyzwolenie“ za wnioskiem tym głosuje.

A gdy wniosek ten upadł, poseł Woźnicki (nauczyciel), przew. klubu „Wyzwolenia“ wnosi, by drugą część art. 120 Konstytucji skreślić, a która brzmi: „Kierownictwo lub nadzór nauki religji w szkołach należy do właściwego związku religijnego z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych“. Więc znowu chodziło o odjęcie Kościołowi możności kontroli i wpływu na szkołę. O treści i kierunku nauczania religji decydowałby rząd. Kto zna choć trochę stosunki szkolne, może mieć wyobrażenie, czemby to religji naszej groziło.

W następstwie, gdy art. 121 miał specjalnie orzekać o szkole wyznaniowej, więc szkole, zapewniającej naukę w kierunku religijnym i przez nauczyciela katolika, „Wyzwolenie“ zasadniczo głosowało przeciwko takiemu artykułowi.

Posłowie „Wyzwolenia“ łącznie z Żydami postawili wniosek, wydrukowany w projekcie ustawy konstytucyjnej do trzeciego czytania o brzmieniu następującem: „Szkoły publiczne każdego stopnia i rodzaju są tak urządzone, że mogą do nich uczęszczać bez jakiegokolwiek skrępowania i ograniczenia dzieci wszystkich obywateli bez różnicy narodowości, stanu, klasy i wyznania“. A tem nadawali taki charakter szkole, by nauka religji w niej była pewnie zupełnie uniemożliwiona, aby nie krępować i nie drażnić uczuć dzieci innych wyznań.

Tak zachowało się „Wyzwolenie“ w najżywotniejszych sprawach dla Kościoła, ci „przyjaciele ludu“, ludu polskiego religijnego, któremu na wiecach w żywe oczy kłamać będą, odpierają zarzuty, że nie są wrogami wiary, walczą tylko z nadmiernemi uroszczeniami „klerykalnemi“. I to nam mówi, jakie stanowisko zajmie „Wyzwolenie“ także w sprawie religijnego małżeństwa. Istotnie wróg w owczej skórze gospodarzy w owczarni Bożej.

Gazeta „Wyzwolenie“ zionie nieustannie napaściami na Kościół i duchowieństwo. W Nr. 26, 26/VI 1921 r. w arcyohydny i przewrotny do wstrętu sposób zbezczeszcza księdza, podkopując tem samem i wiarę, przez podanie takiej parodji przykazań: 1) Nie będziesz miał księdza za Boga. 2) Nie będziesz dawał księdzu pieniędzy nadaremno. 3) Pamiętaj o dzieciach głodnych, a nie o księżach sytych. 4) Czcij owoce swej pracy i ludzi uczciwych, a nie „ojca“ i „matkę“ duchowną. 5) Nie daj marek księdzu na zabójstwo duszy. 5) Nie dawaj pieniędzy księdzu na rozkosze i rozpustę.

7) Nie daj się księdzu okradać. 8) Nie mów fałszywego świadectwa przeciw przewodnikowi ludowemu. 9) Mów prawdę w oczy księdzu. 10) Nie posyłaj żony do księdza za sprawami, ale załatw je sam; nie pragnij ani modłów, ani kadzideł księżych, ani żadnych rzeczy, które jego są. Będziesz miłował ludzi pracy, a nie tych, co walczą o próżniaczy byt". Przykazania te w okresie przedwyborczym na specjalnych odbitkach były rozpowszechniane między ludem.

W Nr 26 z r. 1922 pisze się o księżach jako o zbrodniarzach: „w duszach waszych niema ani źdźbła miłości, ani odrobiny serca... Stajecie zawsze po stronie krzywdzicieli. Dla dusz uciśnionych, umęczonych, obciążonych, pragnących, łaknących i tęskniących wy dziś macie jedynie słowa potępienia i grozę ognia wiecznego. Według waszej nauki Bóg jest wiecznie mściwym, groźnym, nigdy nie nasyconym, zastawiającym podstępne sidła na swe ofiary i jakimś carem carów".

„Już cię ksiądz piekłem zagrobowem nie nastraszy, bo ci się oczy otworzyły na piekło tu na ziemi szalejące". Nr 40 1921. „Będziemy pracowali w dalszym ciągu aż do zwycięstwa nad zdobyciem świeckiej szkoły, nad usunięciem klerykalizmu (czytaj katolicyzm) z naszego życia publicznego". Nr 45 1921 r. Otwarcie lub półgębkiem więc zwalcza zasady wiary, napada na misje, spowiedź, adoracje, różaniec, rzuca się na książki i pisma religijne, wyszydza (Nr 11 r. 1921) czytających „Posłańca Serca Jezusowego", a natomiast w Nr 22 z r. 1922 poleca do kupna książki bezbożne, jak Papiniego „Pamiętniki Pana Boga", w której się tłumaczy, że Boga wcale niema. Zato odszczepieństwa i bunty przeciw Kościołowi mają opiekunów z „Wyzwolenia". Nr 19 z 1922 r. zamieszcza list księdza odszczepieńca z Dikson City z Ameryki, donoszący o zebraniu na agitację przedwyborczą thugutowców 40 dolarów. Tenże numer zawiera i podziękę „Wyzwolenia": „W pracy i w walce wy nam, co jesteście wyznawcami Polskiego Narodowego Kościoła, pomagajcie. Sercem wam dzięki składamy". A jak sercem bliskie tej sekcie jest „Wyzwolenie", okazuje znów „Straż" (Nr 37 r. 1921), organ tej sekty w Ameryce. Odszczepieńczy ks. Ławnicki z Ameryki w towarzystwie Ptaszka i Huszny udają się do posłów lewicowych o pomoc w zalegalizowaniu w Polsce statutu ich heretyckiego kościoła. „Posłowie, jak mówi, z niesłychaną gotowością przyrzekli poparcie — gotowi do walki na śmierć i życie. Wśród posłów był Stapiński, Putek, był Czapiński i przedstawiciele „Wyzwolenia". Te parę rysów wystarcza do poznania duszy „Wyzwolenia". I dokąd docierają pisma i działalność jego, tam jako owoc wzrasta upadek wiary, zepsucie i zdziczenie obyczajów. A biedny nasz lud polski za ciemny, by dostrzec zło w ich zamiarach, własnemi rękami kopie grób sprawom najświętszym jego sercu. *Ks. R.*

KRONIKA.

Paryż. Szkoła prelegentów. Przez dziesięć dni w Paryżu w Cercle du Luxembourg była czynną „Szkoła prelegentów". Przeszło 150 młodzieńców słuchało wykładów ks. kan. Desgranges'a. Od pierwszego zebrania zaznaczył on swój zamiar: pragnąłby, aby pewna liczba młodych katolików, mając w pewnej mierze dar słowa, otrzymała możność dotrzeć do środowisk, do których my w żaden sposób nie dotrzemy, do tych mas robotniczych, co są ofiarami wytężonej propagandy socjalistycznej i komunistycznej; należałoby przeciwstawić się tej propagandzie, idąc na zebrania organizowane przez naszych przeciwników, nie tylko, aby odpowiedzieć na ich kłamstwa, ale aby też potwierdzić słowa prawdy.

Ks. kan. Desgranges doświadczył owocności tego apostolstwa. Podał audytorjum stałemu, naprężonemu, entuzjastycznemu wyniki własnego doświadczenia. Określił przymioty, jakich potrzeba prelegentowi fachowemu, wyłuszczył zarzuty stawiane zazwyczaj katolickiemu przeciwnikowi, podał, jak ująć audytorjum, wyłożył, jakiemu wyrobieniu umysłowemu winien się poddać, ktokolwiek chce nieść słowo w środowiska robotnicze... Potem przewodniczył ćwiczeniom praktycznym: pewna liczba młodych słuchaczy została zaproszona do przedstawienia kwestji, do przeciwstawienia zdania przeciwnego, do rozwinięcia dowodu; on ich krytykował, podkreślając, co trzeba mówić, a co nie trzeba, wskazując im najzręczniejsze sposoby wyrażenia swej myśli, stawiając im niektóre możliwe repliki. Nareszcie pokazał im swój sposób postępowania, zapraszając ich, aby przyszli posłuchać go na dwóch zebraniach zorganizowanych przez przeciwników i na jednem zebraniu zorganizowanem przez katolików, wszystkich trzech w dzielnicy całkiem ludowej na Montmartre; przed słuchaczami, gdzie niekatolicy byli bardzo liczni, nawet w większości, odniosł poważne sukcesy.

Zapewne też szkoła stworzona w Cercle du Luxembourg nie zniknie: bardzo wielka liczba słuchaczy ks. kan. Desgranges'a poczuła w sobie powołanie, jakie on pragnął wzbudzić. Poprowadzą teraz dalej swoje przygotowanie metodycznie, według jego rad, przy spółdziałaniu *„direction des oeuvres de Paris"*, aby pomóc pewnego dnia zanieść prawdę w audytorja ludowe. Zresztą prawdopodobnie odbędą się następne serje kursu dla prelegentów. (Revue des Jeunes, Nr. 6, 1924).

Paderborn. Pochwała dzieła misyjnego. O. Max Kassiepe, O. M. I. autor czterotomowego dzieła: „Homiletisches Handbuch für Missionen, Missionserneuerungen, Exerzitien, Oktaven, Vorträge in Standesvereinen" otrzymał od J. Em. kardynała Gasparriego list z wiadomością, że Ojciec św. przyjął tę pracę z wielką życzliwością, zaznaczając, że dostarcza ona obfitego i zdrowego materjału. Wszyscy kaznodzieje i misjonarze mogą z wielką korzyścią z niej czerpać. Dlatego życzy sobie Ojciec św. z całego serca, żeby to ogólne przychylne przyjęcie, jakiego doznało to dzieło, jeszcze się pomnożyło i aby przekłady jego na ważniejsze języki

były przyspieszone. Całość kosztuje 20, 40 zł. mar., w oprawie — 27, 60. Można nabywać każdy tom osobno. (Wyd. nakładem F. Schöningh — Paderborn).

Prace misyjne OO. Jezuitów w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. za drugie półrocze ubiegłego roku. OO. Bieda, Janowski, Bielecki, Szuba, Kurzeja, Mollo odbyli w tym czasie 10 dwutygodniowych i 5 jednotygodniowych misyj, 15 czterdziestogodzinnych nabożeństw 1 trzydniowe i 1 pięciodniowe nabożeństwo i 1 2-tygodniowe rekolekcje dla młodzieży.

Londyn. K a z a n i e w i e l k a n o c n e p r z e z r a d j o t e l e f o n. Ażeby jaknajwiększej liczbie osób ułatwić wysłuchanie kazania wygłoszonego w katedrze Westminsterskiej, zastosowano radjotelefon. W ten sposób setki tysięcy osób w rozmaitych miastach Anglji słuchało kazania.

Chicago. Dziennik Zjednoczenia (6/III Nr 55) notuje ciekawy wypadek z życia protestanckiej ambony. Ponieważ wielu właścicieli aparatów radiotelegraficznych wniosło zażalenie, że pryczer W. G. Voliva, wygłaszając swe kazanie do radio używa wyrażeń nieprzyzwoitych, przeto federalny inspektor radiograficzny oświadczył, że w tym kierunku będą wdrożone dochodzenia. Jeżeli zarzut okaże się prawdziwym, to pryczerowi będzie zabronione wygłaszanie kazań do mikrofonu radiograficznego.

Seminarjum polskie w Orchard Lake, Mich. Ks. bp. Gallagher, ordynarjusz diecezji Detroit, w liście wystosowanym do ks. bpa Rhodego w sprawie polskiego seminarjum św. Cyryla i Metodego, położonego w Orchard Lake, Mich., przyznaje potrzebę istnienia polskiego seminarjum ze względu na znajomość rodzinnego języka do głoszenia słowa Bożego. „Być może, że do ogólnego niepokoju o seminarjum w Orchard Lake przyczynia się obawa, że straci ono swój polski charakter. Mogę zapewnić Cię, mój drogi ks. Biskupie, iż niema najmniejszego powodu do obawy pod tym względem, dopóki instytucja ta wydaje pobożnych, młodych kapłanów, którzy przepełnieni są gorliwością o chwałę Boga, i którzy gotowi są poświęcić swe najlepsze zdolności w służbie dla Matki naszej, Kościoła św. wśród swych rodaków. Wierzę, że duchowieństwo polskie powinno mieć wszelką sposobność utrzymania i ulepszania swego języka, ponieważ przyczynia się to do większej skuteczności w głoszeniu słowa Bożego tym, którzy u kolan matki uczyli się prawdy swej świętej religji“. (Dziennik Zjedn. Nr 53, 1924).

Język polski w Ameryce. Przegląd Kościelny, organ Zjednoczenia Kapłanów Polskich w Ameryce Półn., w artykule p. t. Duszpasterstwo polskie w Ameryce (zeszyt: luty 1924, str. 90-92) porusza m. i. potrzebę znajomości języka polskiego i stosunków polskich przez księży, aspirujących do polskich parafij.

„Wydaje się to zupełnie nieprawdopodobnem, a jednak jest prawdziwem, że najbogatsze nieraz parafje polskie w Ameryce

obsadzane są przez księży, Polaków wprawdzie z pochodzenia i urodzenia, ale nie mających pozatem z polskością nic wspólnego. Język polski uważają oni za język gminu, o literaturze polskiej i o historji nie słyszeli. Który z nich w latach dziecięcych przed pójściem do kolegjum i seminarjum amerykańskiego miał sposobność uczęszczać do szkółki polskiej parafjalnej, to nauczył się w niej jeszcze poprawniej trochę po polsku mówić, oraz czytać i pisać.

Inni używają gwary chłopskiej, jakiej się tu od niepiśmiennego jeszcze ojca i matki z kraju nauczyli, i zadowoleni są w zupełności, że wystarczy im to do „zmówienia“ się z Polakami. Sami nie uważają się już za Polaków i w domu u siebie po polsku nigdy nie mówią, ani towarzyskich żadnych stosunków z tymi, co mówią jeszcze po polsku, nie utrzymują.

Jak na takich księży wpłynąć, ażeby się po polsku nauczyli? Środkiem na to, jak dotąd tutaj jedynym, była krytyka parafjan, mówiących po polsku lepiej nieraz od proboszcza i szykanujących jego mowy i kazania. Krytyka ta doprowadzała czasem nawet do buntów, jeżeli byli gdzie naprzykład galicjacy lub królewiacy, a proboszcz mówił np. gwarą śląską, i poszła stąd pogłoska, że to „niemiec“. Szykany te i nawet bunty podrywały i podrywają powagę takich księży po polsku nie umiejących w środowisku odnośnych parafij, ale rezultatu dodatniego wcale jednak nie przyniosły i nie przynoszą.

Zmiana musi przyjść z góry, a ponieważ biskupi amerykańscy wcale o to nie dbają, a chociażby i dbali, to nie umiejąc sami po polsku, skontrolować tego nie mogą. Przeto jedynym skutecznym środkiem tu chyba dekret Rzymu, ażeby w Ameryce na parafje nasze polskie nie wolno było posyłać księży, nie umiejących dobrze po polsku. Świadectwem miarodajnem powinno być pod tym względem ukończenie studjów w seminarjum duchownem polskiem czy w starym kraju w Polsce, czy też tutaj w Detroit. Klerycy w Ameryce polskiego pochodzenia, którzy się kształcą po seminarjach ajryjskich diecezjalnych, jeżeli jako księża po wyświęceniu chcą aspirować na parafje nasze polskie, powinni przed święceniami złożyć egzamin w seminarjum polskiem w Orchard Lake przed specjalną komisją z języka polskiego, z literatury i historji polskiej, oraz z homiletyki i pastoralnej po polsku.

Egzamin ten powinni oni tam złożyć bez względu na to, czy w seminarjum ajryjskiem, gdzie się kształcili, istnieje jaka lekcja na język polski przeznaczona, czy też nie. Lekcje takie z zasady są tam tylko formalnością, i znam nawet nauczycieli księży polskich, którzy są tam na lekcjach tych profesorami, a którzy jednak sami ani dwóch zdań po polsku gramatycznie napisać nie potrafią.

Fakt istnienia tych lekcyj po niektórych ajryjskich seminarjach diecezjalnych nie oznacza bynajmniej chęci ze strony odnośnego biskupa ajryjskiego, ażeby język polski w wykształceniu duchowieństwa dla parafij polskich uwzględnić, ale oznacza raczej chęć, ażeby seminarjum polskie w Orchard Lake jaknajprędzej tu ubić i pretekst mu do istnienia dalszego tutaj odjąć.

Warszawa. W liście pasterskim, wydanym do duchowieństwa na czas Wielkiego Postu, zwraca się J. Em. Ks. Kardynał Kakowski m. i. z następującemi zachętami. „W czasie Wielkiego Postu i podczas rekolekcyj parafjalnych nastręczy się wiele sposobności, aby sumieniami wstrząsnąć i lody zimnych serc, niepomnych na zbawienie swoje, stopić. Nie wystarczy jednak poprzestać na ogólnych rozpamiętywaniach, ale należy je przystosować do potrzeb i warunków chwili i miejsca. Wtedy nabędą one żywotności, wolę pobudzą, pociągną. Do nauk i konferencyj trzeba się pilnie przygotować, a w nieustannej modlitwie o wzrost dobrego posiewu Boga błagać. Czasy dziś są takie, że nie zwykłemi środkami mamy sobie torować drogi do dusz ludzkich, ale należy zdobywać się na heroizm, nie szczędząc nawet życia, by piekłu ofiary wydrzeć. (Por. Synod arch. stat. 154, 159 § 1). — W niedzielę Przewodnią po wszystkich parafjach należy po kazaniu zachęcić rodziców do posyłania dziatwy na nauki przygotowawcze do pierwszej spowiedzi i Komunji św. Obowiązek przygotowania dziatwy ciąży na duszpasterzu. W czasach tak ciężkich, kiedy się szerzą wśród ludzi fałszywe doktryny i nowinki sekciarskie, nie wątpimy, że kapłani jaknajskrupulatniej z zadania swego się wywiążą. (Syn. arch., stat. 84).

Kazania do młodzieży szkolnej. Nr 1 Wiad. Arch. Warsz. — str. 19—20 — podaje projekt tematów dla nauk niedzielnych i świątecznych (od 6/I do 15/VI) do młodzieży szkół średnich, opracowany przez ks. Kozłowskiego, ks. Szkopowskiego i ks. de Ville. Projekt zawiera tematy opisane (każdy z nich) w kilku zdaniach. Warszawskie koło księży prefektów uchwaliło, aby kaznodzieje warszawscy trzymali się obowiązkowo tego projektu.

Egzaminy z homiletyki. Plan egzaminów wikarjuszowskich na rok 1924 obejmuje z homiletyki opracowanie dwóch tematów: Znaczenie kapłaństwa w Kościele Chrystusowym (kazanie prymicyjne) i katechezę do dzieci: Czcij ojca twego i matkę twoją. — Egzamin na probostwo przewiduje godzinny piśmienny elaborat z katechetyki i homiletyki.

Lwów. Wykłady publiczne z zakresu nauk teologicznych. W czasie od 4-go lutego do 21-go marca r. b. odbył się szereg takich wykładów (14) w uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, ściągając nadspodziewanie licznych słuchaczy, którzy zapełniali duże sale uniwersytetu, a wśród których widziano nawet żydów niewykształconych. Ks. prof. Szydelski wygłosił trzy wykłady na temat „Ku religji, Nowe i stare drogi“ — jeden o „Misterjach pogańskich w okresie hellenistycznym“ i jeden p. t. „Misterja pogańskie, a początki chrześcijaństwa“. — Ks. prof. Wais dwa o „Teozofji współczesnej“. — Ks. prof. Klawek jeden o „Religji starozakonnej“ i jeden pod n. „Charakterystyka ewangelji“. — Ks. prof. Żyła jeden o „Bazylikach starochrześcijańskich“ i jeden o „Wieczerzy Pańskiej w sztuce do Leonarda“. — Ks. prof. Stach jeden o „Biblji w świetle wykopalisk“ i jeden o „Palestynie po wojnie światowej“, (który streściła z uznaniem nawet żydowska „Chwila“)

Pokazuje się, że myśl urządzenia takich wykładów była bardzo szczęśliwą i należałoby pragnąć, żeby odbywały się od czasu do czasu we wszystkich miastach większych, a zwłaszcza w tych, które posiadają uniwersytety. („Gazeta Kościelna“, Lwów, 15/IV 1924, Nr 8).

Płock. Z konferencji ks. dziekanów, odbytej dnia 26 i 27 września ub. r., notujemy dwie uchwały, odnoszące się do ambony. — Przypomniano zakaz poruszania spraw politycznych na ambonie. — Misje parafjalne obowiązkowo winny się odbyć w ciągu 10-ciu lat od ogłoszenia kodeksu prawa kanonicznego. Prowadzić je mogą zarówno misjonarze zakonni jak diecezjalni.

Diec. podlaska. Egzamin z homiletyki. Program egzaminów wikarjuszowskich na rok 1924 zawiera opracowanie dwóch kazań: 1-e na temat: Kazanie na święto Wniebowzięcia N. M. P. — uzasadnienie wiary i nauki Kościoła o wniebowzięciu, a wypływającem stąd najwyższem w niebie i na ziemi uwielbieniu Boga Rodzicy. (Pomoce: ks. dr. P. Kremer — Wniebowzięcie Boga Rodzicy w wierze i teologji współczesnego Kościoła; ks. dr. M. Sieniatycki — Teologiczne podstawy do dogmatycznego orzeczenia Wniebowzięcia z ciałem Matki Boskiej (odbitka z księgi pamiątkowej kongresu Marjańskiego we Lwowie). — 2-e na temat: Kazanie z okazji kolekty na cele diecezjalne. Program zasadniczy pracy wiernych dla dobra Kościoła polega na łączności z biskupem diecezjalnym w koniecznej i bezwzględnej współpracy, zrozumieniu i popieraniu jego wskazań i zamierzeń. (Do oczytania Listy past. arcbpa J. Bilczewskiego t. 1, Listy past. w Wiad. Diec. Podl. i Instrukcje Synodalne z 1923 r.).

RECENZJE.

Religja katolicka. Jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary. Rozprawy dogmatyczne dla ludzi wykształconych. Wydanie drugie znacznie rozszerzone. Napisał dr. Józef Sebastjan Pelczar, biskup przemyski. Przemyśl. Nakładem autora. 1923. Str. 588. Do nabycia — Przemyśl, ul. Szczytowa, szkoła praktyczna.

„Rozmaicie i wielu sposobami“, bo nie tylko przez świat widzialny odzwierciedlający doskonałości Boga, nie tylko przez objawienie pierwotne, dane pierwszym rodzicom w raju, ale także przez ludzi wybranych i natchnionych: przez patrjarchów, Mojżesza, proroków Starego Zakonu, aż wreszcie w „pełności czasów“ zesłał Syna Swego, który, przyjąwszy naturę ludzką, przyniósł ludziom naukę Bożą, z nauką zaś łaskę odkupienia, jako owoc śmierci Swojej na Krzyżu i stał się Zbawcą całej ludzkości. Aby to zbawienie mogło się stać udziałem wszystkich pokoleń ludzkich, ustanowił Chrystus Kościół Swój, jako zgromadzenie widome i hierarchiczne. Tym Kościołem jest sam tylko Kościół katolicki. Ponieważ prawda objawiona ma być własnością wszystkich narodów i ludzi, przeto jej straż i przechowywanie Chrystus powierzył Kościołowi naucza-

jącemu; aby zaś Kościół ten w przechowywaniu i nauczaniu prawdy nie mógł się pomylić, dał mu Chrystus nieustanną pomoc Ducha Świętego, czyli dar nieomylności; akcja ta apostolsko-nauczycielska Kościoła, zmierzająca do ogłaszania ludziom nauki objawionej, jest najbliższą i bezpośrednią regułą wiary. To jest treść pierwszych czterech rozdziałów pracy podanej w nagłówku. W następnych rozdziałach podaje Najdost. Autor istotę, genezę, pobudki, cechy i obowiązek wiary (r. 5), a dalej rozwija i wyjaśnia z kolei dogmaty: o Trójcy św., o stworzeniu świata, o Aniołach i ludziach, o grzechu pierworodnym, o Opatrzności Bożej, o Tajemnicy Wcielenia (z Marjologją) i odkupieniu i tegoż owocach, o łasce Bożej i jej najprzedniejszych źródłach, t. j, sakramentach św., o obcowaniu świętych, zmartwychwstaniu ciał i o rzeczach ostatecznych (r. 32).

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach treść pracy przytoczonej. Dostojny Autor osnuł ją na tle swoich konferencyj apologetycznych, wygłoszonych w latach 1910 — 1914 w Przemyślu i uzupełnił je w tem drugiem wydaniu rozdziałami o Objawieniu, o Jezusie Chrystusie w Kościele, oraz obszerniejszemi wyjaśnieniami. Bogaty materjał apologetyczny stara się Dost. Autor spopularyzować. Nie poprzestaje zatem na naszkicowaniu toku myśli, ale przedmiot omawiany szeroko rozwija, działając przytem nie tylko na rozum, ale i na serce czytelnika. A chociaż polemiki nie brak w treści, właściwie jednak nadał swej pracy charakter bardziej pozytywny, dydaktyczny. Język piękny i potoczysty, wielkie umiłowanie prawdy — dodają uroku lekturze.

Zasługę niespożytą położył Dostojny Autor na niwie piśmiennictwa katolickiego polskiego i przyczynił się w ten sposób do rozwoju myśli katolickiej. Życzyć przeto należy, aby się spełniło pragnienie ś. p. Dost. Autora, aby praca ta „szczególnie czytelnikom świeckim, zwłaszcza dorosłej młodzieży, przyniosła jaknajwięcej światła“. Kapłanom zaś niewątpliwie służyć może jako bogaty materjał do konferencyj i kazań. *Ks. W. N.*

Dr. Teodozy Hałuszczynskyj, CzCBB. **Znaczynja sw. Pyśma w propowiednyctwi, homiletyczno-biblijna studia.** Lwiw, 1923, str. 78.

I w Polsce więc zaczyna się budzić coraz wyraziściej zainteresowanie dla studjów biblijno-homiletycznych, o czem świadczą liczne rozprawy w „Przegl. Homil.“, obszerna broszura ks. dr. Żukowskiego, o której pisaliśmy recenzję na łamach „Przeglądu Teologicznego“ (Lwów 1921, z. 1, str. 80), druk konkordancji, jaka się ma ukazać jeszcze w tym roku i last not least rozprawa rektora lwowskiego seminarjum ob. gr. O. dr. Hałuszczyńskiego, na oko niepokaźna, bardzo szczelnie i marnie na marnym papierze drukowana broszura o 78 stronach, w rzeczywistości wartościowa i godna szerokiej uwagi naszych homiletyków, choćby i stąd, że czcigodny Bazyljanin jest specjalistą w egzegezie. Broszura, właściwiej książka wyszła jako odbitka lwowskiego miesięcznika „Nywa“.

Już od pierwszej stronicy uderza woń rozmiłowania się w księgach Pisma św. i snuje się poprzez wszystkie dalsze karty. Autor,

idąc za sławnym mówcą — autorem paryskim Monsabréem (Avant — pendant — après la prédication, Paris (1901), który na blisko 50 stronach cudnie się rozwodzi o wymowie Pisma św., rozumie dobrze, że nie wystarczy mówić ogólnie o znaczeniu biblji dla kaznodziei, chcąc go do rozczytywania się w niej zapalić, a co ważniejsza nauczyć, jak z niej korzystać. Dlatego też gruntownie omawia homiletyczną wartość tak Starego jak Nowego Testamentu. Przepięknie pisze i ze znawstwem o prorokach, umiejąc z talentem poetyckiego ducha wniknąć w przepastną, zawrotną głębię hebrajskiej poezji, z miłą zadumą rozsnuwa retoryczną przędzę przypowieści Chrystusowych, trzeźwo i jasno rozbiera treściwe mowy Piotra i retorycznie mocarne wywody Apostoła narodów. Czytając o tym wielkim pisarzu, ze zdumieniem podziwia się i wielkiego mówcę, który umie i najdrażliwsze t. j. osobiste zarzuty dzięki wybitnemu talentowi mówczemu szczęśliwie odeprzeć, jak to widoczne z listu II do Koryntjan, który stawia się na równi z mową Demostenesa: o wieniec.

W drugiej części zastanawia się autor nad prawidłami używania tekstów biblijnych, nad *sensus litteralis* i *sensus accomodatus*, nad stosownym doborem tekstów i retorycznem wyzyskaniem. W „Zakończeniu“ wreszcie podaje treściwie ogólne zasady, jakiemi się kaznodzieja w dalszem przygotowaniu do kazania kierować powinien i zachęca wymownie do rozczytywania się w Piśmie św., stwierdzając: „Pismo św. jest przedewszystkiem księgą kapłana-kaznodziei“ (str. 77).

Jakież są jeszcze zalety tej książki? Z umiłowania i znawstwa Pisma św. płynie u autora jasność w rozkładzie i układzie tak rozdziałów jak ustępów i poszczególnych zdań i pewna literacka serdeczność w tonie. Niema tam tej niemieckiej oschłości naukowej, udzielającej się szerokim kręgom uczonych europejskich i sięgającej także na obszary polskie, niema tak częstej w książkach przewagi teorji nad praktyką. Będzie to pewnie największą pochwałą tej pięknej i pożytecznej książki, jeśli powiemy, że ona nie tylko uczy kaznodzieję, jak się zabrać do Pisma św., ale już go wprowadza w samą głąb tego Pisma św., wykazując z mocą argumentacji, z zasobem życiowego kaznodziejskiego doświadczenia, z literackiem zacięciem jak niewyczerpaną kopalnią, jak niewysychającem źródłem jest biblja.

Szkoda więc, że autor tak mniej więcej na latach 1910 i 1911 kończy swoje studja homiletyczne, szkoda, że nie zna nowszych prac zwłaszcza Stingeder'a, że nie rozczytywał się w paderbornskiej „Kirche und Kanzel“, że nie znalazł czasu czy źródeł do przedstawienia najnowszych prądów nurtujących choćby homiletykę niemiecką. A przecież jakkolwiek u Niemców chodził do szkoły, gdy uwzględniał literaturę, dotyczącą teorji kaznodziejstwa, to jednak nie uwzględnia dostatecznie ani homilji, jej historji i rozwoju, ani nawet dokładniej kazań niemieckich par excelence biblijnych. Pisze wprawdzie (str. 56) o Alttestamentliche Predigten, ale przecież równocześnie pod redakcją O. dr. Tadeusza Soiron'a wychodziły Neutestamentliche Predigten, jak Paulus u. die Christen von Thessalonich, ks. J. Brögger'a (1917), „In der Leidenschule des Herrn“, ks.

T. Soiron'a (1918 r.), dalej zbiorki kazań ks. Rösler'a. Ries'a, Ricking'a, Pieper'a, Engel'a, Reumont'a, Gmelch'a, Fobbe'ego, Rieder'a itd. itd., opracowujących tematy czyto z ewangelij czy z Dziejów czy Listów apostolskich.

A już żal odczuwamy do autora, że jako Rusin, znający chyba dobrze ojczyste kaznodziejstwo nie wykazał choćby pobieżnie, jak w niem odzwierciedlało się Pismo św. Przecież to kaznodziejstwo rozwija się już od Hilarjona w XI w., a raczej od Hipacego Pocieja w w. XVI, który pisze nawet homilje. (W polskim przekładzie ukazały się 1714 r. jego Kazania i Homilie... przeł. przez biskupa Leona Kiszkę i wydane w Supraślu; miałem je w ręku w biblj. Jag. i podziwiałem serdeczny ton alokucji „Mnie miłe w Chrystusie owieczki", lecz same homilje nietęgie). Jakże się dziwić, że nasi uczeni tak mało uwzględniają kaznodziejstwo ruskie, jeśli sami Rusini tak mało na nie zwracają uwagi!

Wogóle warto tu dotknąć przykrej bolączki, jaka panuje w nauce polskiej wogóle, a w szczególności w teologji, t j. obojętności na to, co się dzieje w badaniach poza wschodnią ścianą. „Russica non leguntur" i nawet ogół nie wie, że jest tam co do czytania. A przecież ruch na polu homiletyki, jak o tem świadczy choćby solidna książka ks. Hałuszczyńskiego wzmaga się. Wyraz temu daje i „Nywa", która od lata 1923 r. dołącza i „Homiletyczną Czastinę", gdzie umieszcza szkice i także gotowe kazania jak ks. Kuźmy i O. Łuczyńskiego o św. Józefacie. Czas jakiś od 1896 r. wychodziło nawet osobne pismo homiletyczne „Russkij amwon". Do najpłodniejszych pisarzy należał niedawno zmarły dr. Jan Bartoszewskij, profesor homiletyki, autor prostych kazań jak „Nowyj propowjedy praznycznyj". (Lwów 1906, str. 189).

Podobnie i w Rosji mimo zaniedbania kaznodziejstwa przez popów był znaczny ruch naukowo-homiletyczny: do największych mówców należą arc. Protasow, Innocenty Borysow, znawca rzeczy polskich, świetny historyk kaznodziejstwa to Barsow [1]). Któż ma Zachodowi pomóc otworzyć dostęp do skarbów Wschodu, jeśli nie Polacy, znający język pobratymców!

Strzeżmy się ciasnoty nacjonalistycznej i miejmy serca szerokie dla braci Słowian i dla ich nauki!

Ks. Nik. Cieszyński.

Praca a przyszłość narodu. Rodakom ku rozwadze. Ks. Józef Caputa, doktór filozofji i teologji. Nakładem autora. Kraków Druk. W. L. Anczyca i Spółki. R. 1923, str. 53. Do nab. u Geb. i Wolffa — Kraków.

W czasach, w których rozleniwienie i apatja, ogólne obniżenie się poczucia obowiązkowości i mała wydatność pracy należą do najgroźniejszych plag trapiących społeczeństwo nasze po wojnie, które i przedtem — nie mówiąc o chlubnych wyjątkach — nie liczyło się nigdy do najpracowitszych, z tem większem zadowoleniem i uznaniem powitać należy każdy głos doniosły i miarodajny,

1) Palmieri, La Chiesa Russa, Firenze 1908, str. 614.

który, występując do walki z tą zarazą moralną, wykazuje, iż nieróbstwo i bezczynność prowadzić mogą naród jedynie do klęski i upadku, podczas gdy poprawa gospodarczego stanu państwa, jego rozwój, dobrobyt i potęga jedynie drogą wzmożonej pracy osiągniętą być może. Taki głos podnosi znany i wymowny kaznodzieja krakowski, szczególnie w rodzaju konferencyjnym niepośledniim obdarzony talentem, ks. dr. Józef Caputa w swych konferencjach p. t.: „Praca, a przyszłość narodu“, ogłoszonych drukiem z końcem zeszłego roku, które są jakby hymnem pochwalnym na zmaganie się człowieka z trudem życia, jędrną i gromką pieśnią do dnia pełnego, choćby szarego, z wszystkiemi jego obowiązkami i błogosławieństwem, które z ich spełnienia płynie. Mówi w nich autor o obowiązku, znaczeniu, rodzajach i pożytkach pracy zarówno z punktu widzenia przyrodzonego rozumu jak ze stanowiska wiary chrześcijańskiej z taką siłą przekonania i wysłowienia, że rzadko spotkać można w naszej wymowie kościelnej coś, coby w równym stopniu zdolnem było poruszyć i przejąć uszanowaniem.

W sześciu konferencjach, z których pierwsza służy za ogólny wstęp, a każda następna obejmuje jakąś część czy stronę przedmiotu, dowiadujemy się naprzód, że cały świat zbudowany i oparty jest na dogmacie, a tym dogmatem w stosunku do człowieka to nadany mu przez Stwórcę zakon pracy, którego pełnienie jest źródłem prawdziwego postępu i coraz większej potęgi człowieka, a nadto upodabnia go do Boga, który jest Duchem najdoskonalszym, wciąż czynnym i działającym. Tę ostatnią myśl rozwija i przeprowadza autor dokładniej w konferencji 2-giej, wykazując nader oryginalnie i misternie w jaki sposób praca, podjęta w łasce i miłości Bożej, pogłębia w nas obraz i podobieństwo Trójcy św. i staje się zasługą na żywot wieczny. Znaczeniu i owocom pracy w jej potrójnej dziedzinie: fizycznej, umysłowej i moralnej poświęcona jest konferencja trzecia i czwarta. W dwóch ostatnich konferencjach autor wypowiada bardzo piękne myśli o dwóch najważniejszych pobudkach, które powinny być bodźcem do pracy: jedną jest idea solidarności wszechludzkiej, która domaga się od każdego, by w miarę możności przyczyniał się do pomnożenia dobra ogólnego, skoro każdy korzysta z dorobku bliźnich, — przyczem rachunek sumienia, jaki kaznodzieja robi ze słuchaczami przez szereg zadawanych im pytań retorycznych zmusza niestety do wyznania, że społeczeństwu naszemu nie przyświeca w dostatecznej mierze idea solidarności i poszanowania publicznego dobra; drugą idea miłości ojczyzny, bo doświadczenie uczy, że tylko te narody, w których pokolenie za pokoleniem dzielnością się wzbija, a pracą przymnaża zasoby dóbr, dochodzą do wielkiej potęgi, natomiast narody leniwe tracą zczasem moc twórczą, tracą dostatki, oświatę, cnotę, a z niemi niezależność i wolność. Na zakończenie przejmujący obraz Polski współczesnej, jej bezwładu i lenistwa, przedstawiony, co może służyć za dowód dobrego wyszkolenia homiletycznego i kaznodziejskiego taktu, pod przejrzystą osłoną przypowieści o włodarzu, którego podwładni żyli rozrzutnie, a nie chcieli pracować, oraz podobieństwa ze stosunków greckich w czasach, gdy Filip Macedoński zagrażał wolności Aten.

Darmo szukać cudotwórcy, któryby uleczył nasze niedomagania, bo przyczyna złego w nas samych: w lenistwie ducha i ciała i w strasznem samolubstwie. Trzeba żeby cały naród wyciągnął ramiona do źródła potęgi: do pracy, a wtedy nastąpi cud, Polska zmieni się w kraj mlekiem i miodem płynący.

Taka jest najogólniejsza treść tych sześciu nauk konferencyjnych, małych na rozmiary lecz wielkich na wagę, które nie są tylko rękodzielniczą robotą usilnej pracy i mozołu, ale utworem artysty słowa, przechodzącym zwykły poziom podobnych publikacyj, zarówno aktualnością tematu, harmonją układu, zdobnością stylu, rytmiką zdań i okresów, jak lapidarnością głębszych myśli, przekonywującą argumentacją i podniosłością obywatelsko-patrjotycznego uczucia, jakkolwiek bowiem niema w tych konferencjach ckliwej uczuciowości ani za wiele krasomówczych kwiatków, to przecież każde głębokie słowo uderzające w rozum, uderza zarazem i w uczucie. A właśnie najważniejszą zaletą tych konferencyj wydaje nam się rozumna myśl, mądra i ważna, obywatelska i kapłańska, prawda dostrzeżona w życiu współczesnem i w duszach słuchaczy i odważnie im a silnie z kazalnicy powiedziana. We wszystkiem, co kaznodzieja mówi, znać człowieka, co ma duszę, co ma myśl w głowie, płomień w sercu, a w słowie popęd i życie. Z doborową treścią harmonizuje forma tych nauk bardzo piękna, prosta i zwięzła w budowie, poważna a lotna i gorąca w stylu. Mimo wysokiego napięcia, w jakiem utrzymane są te konferencje, nie zauważyliśmy żadnego sfałszowanego tonu, ani pomyłki smaku w pomysłach czy wyrażeniach, — wszędzie szlachetna prostota i pełna namaszczenia powaga przy właściwej temu kaznodziei energji i gorącości. Wszystko razem i treść i forma składa się na całość niemało wykwintną, która pozostawia nie tylko silne estetyczne wrażenie, ale posiada wartość rzeczową.

Nie było jeszcze takiego kaznodziei, coby większość swoich słuchaczy odmienił i poprawił; — zapewne więc i te konferencje odbiją się od wielu głów, jak groch od ściany, ale życzyć im należy, aby znalazły jak najszersze koła czytelników, a wśród nich tu i owdzie padły na rolę dobrą i na niej wydały plon obfity, bo ziarno w nich zawarte jest tak dobre i tak hojnie rzucone, jak nie często się zdarza. *Ks. A. B.*

Ks. Jan P i w o w a r c z y k. **Socjalizm a chrześcijaństwo.** (Bibl. chrześc.-społeczna Nr 6). Kraków 1924, str. 69.

„Powiedzieć prawdę o stosunku socjalizmu do chrześcijaństwa — oto moje zadanie“ — pisze na wstępie swej broszurki autor. I doskonale wywiązał się z zadania. Ustaliwszy genezę teorji socjalistycznej, którą na podstawie pism najwybitniejszych teoretyków socjalizmu wyprowadza z ekonomicznego liberalizmu i materjalistycznej filozofji Feuerbacha, wnioskuje z żelazną logiką, że socjalizm jest bezwzględnie wrogim pojęciu Boga i konsekwentnie wszelkiej religji. Wniosek stwierdza cytatami najwybitniejszych socjalistów. Tezę tę potwierdza i rozwija również w niezbity sposób w następnych rozdziałach. W rozdziałach tych ustala stosunek so-

cjalizmu do najważniejszych dogmatów chrześcijaństwa, oraz do Kościoła katolickiego. Dobitnie wykazuje obłudę socjalistów, powołujących się na „socjalizm Chrystusa“ i pierwszych chrześcijan, dowodzących, jakoby w ich pojęciu religja miała być rzeczą prywatną każdego człowieka. Wykazuje, że nonsensem są dążenia do pogodzenia socjalizmu z chrześcijaństwem, podejmowane przez tych z pomiędzy socjalistów, którzy zaczynają spostrzegać rozpaczliwe spustoszenie, jakie sprawia socjalizm w duszach swych wyznawców — chybaby socjalizm przestał być sobą! Wreszcie wyprowadza praktyczne wnioski, że Kościół katolicki musi bezwzględnie oponować się socjalizmowi w praktyce swego życia, i że żaden katolik nie może być socjalistą, gdyż tem samem przestaje być prędzej lub później wyznawcą Chrystusa.

Broszura, poświęcona „młodzieńczemu kierunkowi w katolickiej kulturze Polski“, pisana jest dla inteligencji, pisana jasno. wyraźnie, bez zastrzeżeń i owijania w bawełnę, może oddać duże usługi tejże inteligencji, nie orjentującej się jeszcze powszechnie u nas w sytuacji. A warto czytać. I w bibljotekach kapłańskich braknąć jej nie powinno.

Ks. J. Białecki.

Droga dziecięctwa duchownego. Rozmyślania na wszystkie dni w roku, napisał ks. L. P. Kielce, 1923 r., str. 326. Nakładem i czcionkami drukarni „Św. Józefa“ na Karczówce. Do nabycia w administracji Prz. Homil. Cena 1 zł. 50 gr.

Dnia 29-go kwietnia 1923 r. Ojciec św. Pius XI zaliczył uroczyście w poczet błogosławionych czcigodną Teresę od Dzieciątka Jezus, karmelitankę, zmarłą dnia 30-go września 1897 r. w Lisieux we Francji. Sława Jej cnót i łask za Jej przyczyną otrzymanych obiegła niemal świat cały, a żywot Jej, napisany przez Nią samą na rozkaz przełożonych, przetłumaczony został na wszystkie niemal języki świata. Żywot ten tak prosty, jak i samo życie świątobliwej karmelitanki, wywarł jednak silne wrażenie na umysłach i sercach. Błogosławiona Teresa uwypukla w nim tę prawdę, że stosunek nasz do Boga ukształtować należy w sposób bardziej prosty, dziecięcy, serdeczny i ufny, niż to może miało miejsce dotychczas; uczy mianowicie, że ludzie przejąć się winni tą prawdą, iż Bóg jest nie tylko ich Stwórcą i Panem, ale przedewszystkiem Ojcem kochającym Swe dzieci, mimo ich wad i błędów. Wskutek tego błogosł. Teresa wskazuje ludziom „swą maleńką“ drogę bezgranicznej ufności w Bogu, najserdeczniejszej i ofiarnej miłości ku Niemu, oraz oddania się bez zastrzeżeń w ojcowskie Jego ręce. Równocześnie dowiadujemy się od Niej, jakie warunki dusza spełnić musi, żeby z taką prawdziwą dziecięcą ufnością odnosić się mogła do Boga. Na tych zasadach, zaczerpniętych z życia błog. Teresy, oraz z jej listów i poezyj, oparte są rozmyślania, zawarte w omawianej książce. Autor dzieli je na trzy księgi. W pierwszej zatytułowanej „O Ojcu Twoim w niebie“, po nakreśleniu w szeregu rozmyślań (9) wzniosłego celu chrześcijanina, jako dziecka Bożego przez łaskę, w następnych rozmyślaniach pragnie temuż dziecku dać poznać Ojca jego w niebiesiech. W księdze drugiej p. n. „Boski wzór dziecięctwa

duchownego“ wskazuje Dziecię Jezus od zarania Jego życia ziemskiego, jako niedościgniony wzór wszelkich cnót, szczególniej zaś onej przedziwnej prostoty i szczerości, które cechować winny dusze Bogu oddane. — Wreszcie w księdze trzeciej p. t. „Nazaret“ staje przed nami Pan Jezus w zaciszu domu nazareckiego; jako wzór cnót rodzinnych i społecznych, przedewszystkiem zaś bogomyślności w cudnej harmonji z pracą i obowiązkami stanu, a wszystko zawsze oparte na miłej Bogu prostocie ducha.

Rozmyślania są stosunkowo krótkie, ale w treść bogate; każde z nich daje obfity materjał do rozmyślań dla osób zakonnych i świeckich. Prawdziwa wdzięczność należy się autorowi za wzbogacenie naszej stosunkowo ubogiej literatury ascetycznej nową, a wartościową pracą. Ponieważ zaś omawiana książka zakończona została słowy: „Koniec części pierwszej“, mamy niepłonną nadzieję, że ujrzymy wkrótce dalszy ciąg rozmyślań, aby służyły „na wszystkie dni roku“, jak to nam Szan. Autor w tytule książki obiecał. Czekamy! *Ks. W. N.*

Miracle et Mystique. par Dom S. Louismet, O. S. B.. Paris, Téqui, 1923, p. 293, prix 5 fr.

Głośny autor angielski, O. Louismet, benedyktyn, opracował z dziedziny życia mistycznego szereg dzieł, przełożonych w ostatnich latach na ważniejsze języki europejskie. Obecne jest z kolei trzeciem, wyjaśniającem pojęcie mistyki; poprzedziły je: la Vie Mystique i la Vraie et la Fausse Mystique. Całość składa się z 20 krótkich rozdziałów. Autor stanowczo opowiada się za tradycyjnem pojmowaniem mistyki, polegającej na łączności duszy z Bogiem przez gorącą miłość, odrzucając określenia nowożytnych pisarzy, pragnących ją oprzeć na czynniku cudowności. Ta myśl przewodnia zapełnia kilka pierwszych rozdziałów. W dalszym zaś ciągu rozpatrzony jest w świetle mistyki stan oziębłości duchowej i stan grzechu, wraz z następstwami jakie z nich płyną, dochodzącemi aż do świata ciemności pod znakiem „signum bestiae“, — w przeciwstawieniu do pełni życia mistycznego na Godach Barankowych.

Niniejszą pracę cechują poważne zalety. Na pierwszem miejscu postawić należy znajomość rzeczy, przemyślenie tematu, a co za tem idzie — samodzielność pisarska, wyrażająca się świeżością myśli, jasnością i konsekwentnością wywodów, siłą przekonania i uczuciem, bijącem z myśli, wyrażonych zwięźle, bez retorycznej okrasy. Konferencjonistów, przemawiających do osób zakonnych i duchownych, zaciekawi oryginalne ujęcie grzechu w świetle życia mistycznego, a nadto mocno nakreślony obraz skutków grzechowych. Duchownej braci bardzo się przyda zachęta autora do czytania najlepszego podręcznika mistyki, jakim jest Ewangelja wraz z komentarzem w Dziejach i Listach apostolskich obok ksiąg Starego Testamentu. Wystarczy trzy lata czasu z małym naddatkiem, aby, czytając codziennie jeden rozdział Pisma św., poznać je całe od Genezy aż do Apokalipsy.

Dzieła Ojca L. zasługują nie tylko na studjowanie przez powołane jednostki z pośród kleru, ale i na rozpowszechnianie wśród

katolickiej inteligencji, nawet przez dostarczenie jej dobrego przekładu. Autor pod koniec książki przygotowuje czytelnika do dalszego ciągu ciekawych wywodów w dwóch następnych dziełach: la Divine Contemplation, l'Action Sainte. *Ks. Z. Pilch.*

Marcault Charles abbé. **Comment Israël reviendra-t-il au Messie?** Paris, Téqui, p. 85, 1924. 3 fr.

Myśl nawrócenia ongiś wybranego, a dziś odrzuconego narodu nie zasypia w Kościele Chrystusowym, lecz odzywa się co jakiś czas z większą lub mniejszą siłą. Można ją uważać za głos sumienia chrześcijańskiego, pamiętającego o poleceniu Mistrza: Nauczajcie wszystkie narody.

Po wojnie obudził się duch misyjny wśród społeczeństw chrześcijańskich; nie dziw więc, że śmiała inicjatywa zmierza ku najtrudniejszej pozycji, marząc o zdobyciu bogobójczego, zaślepionego narodu dla ewangelicznej Prawdy. Tej idei służy studjum ks. Marcaulta, powstałe z szeregu artykułów, ogłaszanych od r. 1919 w czasopiśmie „Règne Social du Sacré-Coeur par Marie Immaculée". Całość składa się z 11 rozdziałów, w których autor po naszkicowaniu dzisiejszych wpływów Izraela w świecie przez organizację, przez opanowanie złota, prasy i nauki — przytacza przepowiednie Pisma św. i świadectwa Ojców Kościoła o nawróceniu Żydów przy końcu świata, a następnie, wspomniawszy o działalności w tym kierunku Stolicy Apostolskiej, rozwija w trzech rozdziałach drogi prowadzące do nawrócenia Żydów: modlitwę, wynagrodzenie i nauczanie. Końcowe rozdziały poświęca omówieniu stanu religijnego i usposobienia Żydów oraz próbom zorganizowania w tym celu pracy misyjnej (pakt w Turkenstein).

W opracowaniu tematu zauważa się przewagę zebranego materjału w formie dłuższych cytatów w stosunku do samodzielnego omówienia i przedstawienia. Szkoda, że teksty Pisma św., zebrane na świadectwo nawrócenia się Żydów przed końcem świata, nie zostały umotywowane i rozjaśnione. Pierwszy rozdział luźnie nawiązany z całością. Zato niezmiernie są cenne i wymowne świadectwa Ojców Kościoła, budzące w myśli czytelnika poważne refleksje. Istotną zasługą tej książki będzie poruszenie tak ważnego dla Kościoła i dla świata tematu i przypomnienie jednego z obowiązków misyjnych, jakie ciążą na społeczeństwach chrześcijańskich. Życie, wcześniej czy później, podejmie (w sprzyjających warunkach, po ciężkich może doświadczeniach zbłąkanego narodu) rzuconą myśl i powiedzie ją ku ostatecznej realizacji.

Ks. Z. Pilch.

Verbum Domini. Commentarii de Re Biblica omnibus sacerdotibus accomodati curante Pontificio Instituto Biblico. Roma.

Mam przed sobą trzeci rocznik praktycznego miesięcznika z zakresu Pisma św.. Przeglądając treść rocznika, widzimy, że najwięcej miejsca poświęcono egzegezie biblijnej, czy to poszczególnych ważniejszych i trudniejszych tekstów, czy też całkowitych psalmów. Na drugiem miejscu idzie materjał homiletyczny, zawie-

rający przeważnie cuda Pana Jezusa z perykop niedzielnych, pióra zasłużonego biblisty L. Foncka. Dalej wiadomości i wyniki badań na polu archeologji biblijnej, bibljografja i aktualne wiadomości z ruchu biblijnego. Ponieważ miesięcznik ten przeznaczony został dla ogółu księży zajętych przeważnie pracą parafjalną, więc tłumaczenie i wyjaśnienia cudów w tym roczniku stanowią główną dla nich przynętę. Z tego również względu dział homiletyczny zasługuje na specjalne, a może jeszcze większe, niż było dotąd, uwzględnienie. Wykładanie zaś poszczególnych tekstów, jak np. „Septies enim cadet iustus et resurget“, powoli przyczyni się do usuwania fałszywych tłumaczeń i do szukania w Piśmie św. przedewszystkiem sensu dosłownego. Aktualnością, ze względu na obecne sekty, odznaczają się zwłaszcza artykuły o tysiącleciu. Ponieważ miesięcznik p. n. „Biblica“ ma na celu przedewszystkiem stronę naukową i teoretyczną Pisma św., przeto „Verbum Domini“ w myśl swoich przeznaczeń im więcej zdobędzie artykułów praktycznych, tem bardziej zaspokoi oczekiwania czytelników, pracujących na niwie duszpasterskiej. *Ks. J. Pawłowski.*

Römisches Sonntagsmessbuch lateinisch und deutsch. Anselm Schott O. S. B. — Pius Bihlmeyer O. S. B. Freiburg im Breisgau 1924, Seit 560. Geb. G.-M. 5.

Bardzo zgrabny mszalik dogodnego 10×16 cm. formatu, o cienkim papierze i czystym druku w dwie kolumny po łacinie i po niemiecku może oddać znakomite usługi wiernym katolikom niemieckim, pragnącym spółmodlić się z kapłanem podczas Mszy św. w niedziele, uroczystości i niektóre ważniejsze dni roku kościelnego. W układzie zachowano porządek mszału Rzymskiego, a przekład, nie odstępując od sensu oryginału, dostosowano do ducha niemczyzny. Do mszalika weszły formularze wszystkich niedziel i uroczystości dorocznych, łącznie z Wigilją Godną, Popielcem, Wielkim Czwartkiem, Piątkiem i Sobotą, a także tych uroczystości, które mogą wypaść w niedziele, jak również formularze mszy ślubnej i żałobnych. Dodatek zawiera niektóre modlitwy i litanje do prywatnego użytku. Dziełka z takiem zamiłowaniem ułożonego i tak ponętnie wydanego, jak ten mszalik niemiecki, należałoby życzyć sobie również i po polsku do użytku naszych wiernych.

Ks. Ant. Sobczyński.

Ewangelje niedzielne i świąteczne z objaśnieniami wydał ks. H. Jackowski T. J. Wydanie piąte. Kraków, nakładem wyd. ks. Jezuitów 1923. Str. 471. Form. 11×15 cm.

Książka ta, znana już ogółowi księży z poprzednich wydań, zawiera perykopy ewangelijne wraz z krótkiemi wyjaśnieniami na wszystkie niedziele roku i wszystkie święta Pańskie (na Boże Nar. wszystkie trzy ewangelje), Matki Boskiej, św. Piotra i Pawła i Wszystkich Świętych. Wyjaśnień tych nie można nazwać homiljami, gdyż tekst perykopy nie stanowi jądra wywodów, a tylko daje punkt wyjścia do uwag moralno-życiowych. Z tego powodu książka ta mniej się nadaje do użytku kaznodziejów (wyjąwszy bardzo krótkie

przemówienia), natomiast zasługuje najzupełniej na polecenie jako lektura niedzielna dla wiernych, zwłaszcza dla tych, którzy nie mogą być na kazaniu. Będą to dla nich czytanki pouczające i budujące. Autor stara się utrzymać wyjaśnienia w tonie dla ogółu przystępnym, urozmaica je słowami Pisma św., zapełniając różnorodnemi zastosowaniami życiowemi. Napisane językiem dobrym, czyta się je łatwo i z przyjemnością. Zasługuje jeszcze na uwagę dobry przekład modlitw mszalnych, umieszczanych po każdem czytaniu duchownem, oraz udatny przekład symbolu św. Atanazego (str. 266) i prefacji na św. Trójcę (str. 268). — Należy wreszcie dodać sprostowanie: prawo kan. nie zna rezerwatu, o którym jest mowa na str. 13. *Ks. Z. P.*

Ks. Dr. Feliks Lisiński. **Kazania postne.** Kielce, drukarnia św. Józefa, 1924, str. 154. Na składzie w administracji Przeglądu Homiletycznego. Cena 1 zł. 25 gr.

Mamy tu dwie serje po 5 kazań postnych o pokucie i o górze Oliwnej, i 6 kazań wielkopiątkowych o Męce Zbawiciela. O sakramencie i warunkach pokuty autor wykłada jasno i przystępnie, powołując się na Pismo św. i na sobór trydencki, pominął jednak taki ważny warunek pokuty, jak mocne postanowienie. Dosyć szczęśliwie w drugiej serji kieruje się uwagę słuchacza ku charakterystycznym okolicznościom modlitwy Jezusowej w Ogrójcu, a we wstępach szczególniej znać żywsze porywy uczucia kaznodziei. Obrazy Męki Krzyżowej w ostatniej grupie kazań zdolne są wzruszyć pobożnie usposobionych słuchaczów. W kazaniu wszakże o siedmiu słowach Jezusa na krzyżu nie wszystkie przejścia są całkiem fortunne, a osobliwie między szóstem a siódmem słowem Jezusowem. Naogół wszystkie kazania nadają się do popularnego wygłoszenia ze względu na bezpretensjonalną prostotę, wyrazisty układ i tu i owdzie rozsiane praktyczne zastanowienia.

Ks. Ant. Sobczyński.

Żulińska S. Barbara C. R. **Obowiązki Polki.** Pogadanki dla dziewcząt. Wydanie II, przerobione. Nakładem T-wa Bibljoteki Religijnej. Lwów 1924. Stron. 168.

Prawda to oczywista, choć może powszechnie jeszcze nierozumiana, że kobieta, wychowując własne dzieci, pracuje tem samem nad przyszłymi obywatelami kraju i wywiera decydujący wpływ na fizyczną i moralną tężyznę społeczeństwa.

Aby jednak móc przelać w kogoś obywatelskie cnoty i zalety, trzeba je przedewszystkiem samemu posiadać. Dlatego wszelki wysiłek, zmierzający do rozbudzenia w niewiastach polskich tych zalet i cnót, należy powitać z uznaniem i jaknajusilniej popierać.

Książka p. t.: „Obowiązki Polki“ jest właśnie jednym z takich wysiłków i znakomitym do tego środkiem. Autorka wychodzi z założenia, że cnoty obywatelskie rozwinąć się mogą tylko na podłożu religijnem i dlatego przez całą książkę przewijają się te wzniosłe, głębokie pojęcia: religja i patrjotyzm. Materjał podzielony jest na następujące części: słowo wstępne — obowiązek — siły fi-

zyczne — charakter; 1) kształcenie umysłu, 2) kształcenie woli — młodzieży, ty nad poziomy wylatnj — miej serce i patrzaj w serce— ognisko rodzinne — Ojczyzna — Bóg. W treści znajdujemy wiele umiejętnie dobranych wyjątków z naszych poetów i wieszczów. Styl książki barwny i jasny.

Dobrzeby było, aby każde dziewczę polskie tę książkę przeczytało, wygłaszajacy zaś odczyty i pogadanki znajdą w niej wiele cennego materjału.

Ks. Edward Brodowski.

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

1. DYKCJA I AKCJA KAZNODZIEJSKA.

T. Benni: „Ortofonja polska". Uwagi o wzorowej wymowie dla artystów, nauczycieli i wykształconego ogółu polskiego. Książnica Polska. Warszawa — Lwów 1924.

T. Benni jest dziś u nas najlepszym zawodowym fonetykiem; jego książeczka, na podstawach naukowych opracowana, przedstawia naturę dźwięków, ich połączeń, jak również stosunek mowy do pisma. Wyczerpująco omawia autor stronę fizyczną wymowy, bada, jakie kryterjum powinno rozstrzygać o wyborze wśród rozmaitości wymawiania i dochodzi do wniosku, że nie ortografja, ani wymowa historyczna, ani scena, ani język sfer wyższych, ani stołeczność, lecz potrochu to wszystko razem, wogóle wymowa taka, która najlepiej odpowiada celowi języka. Broszurę tę winien przestudjować każdy kaznodzieja.

Bessler W. O. S. B.: „Der Junge Redner". Einführung in die Redekunst. Freiburg in Br. Herder, 1919.

Autor miał na uwadze uczniów gimnazjalnych i kleryków, którym daje praktyczne wskazówki, jak uczyć się sztuki wymowy. Uwzględnia szczególniej treść; pokazuje na licznych przykładach, jak różne tematy, aktualne nawet z potocznego życia szkolnego wzięte, można ubrać w formę przemówień. Obok tego mamy ogólne wiadomości z dykcji i akcji oratorskiej i kilka dobrych rycin, ilustrujących mimikę i gestykulację.

Bończa: „O umiejętności mowy i wymowy". Kraków 1917.

Broszura powstała z odczytów w kółku studenckiem. Autor nie mógł więc wchodzić w szczegóły, dał jedynie rzuty ogólne. Nauczyć się stąd dykcji i akcji kaznodziejskiej nie możemy, ale wielka cześć i zapał do wymowy cechujące autora, mimowoli udzielą się czytelnikowi i zachęcą go do pracy w tym kierunku.

Bouchage: „Formation de l'orateur sacré". Paris-Lyon. 1907, III ed.

Dużo tu ciekawych myśli i praktycznych wskazówek, jak korzystać ze źródeł i materjałów, by należycie zbudować kazanie, dużo autor mówi o stylu kazania i o budzeniu uczuć. Rozdział poświęcony akcji kaznodziejskiej (IV) ujmuje rzecz ogólnie, najsilniej podkreśla naturalność.

Castellar: „L'art du lecteur, l'art du diseur, l'art de l'orateur". Paris 1911.

Na licznych przykładach z poezji francuskiej autor wskazuje graficznie (zapomocą strzałek) jak i gdzie głos podnosić, zawieszać czy obniżać; inne zasady dykcji omawia i ilustruje krótko. Obrazki (z fotografji) uwzględniają głównie postawę i mimikę.

Ks. N. Cieszyński: „Orator fit". Poznań, 1919.

Autor, sam dobry mówca, daje garść uwag o zachowaniu się na ambonie, wskazując potrzebę kultury dykcji i akcji u mówców.

(D. c. n.) *Ks. W. Kosiński.*

2. KAZANIA O NAJŚW. SAKRAMENCIE.

„Catholic Faith in the Holy Eucharist". Papers from the Summer School of catholic studies held at Cambridge. July 24-29, 1922. Edited by the Rev. C. Lattey, S. J. (M. A., Ox). Cambridge. W. Heffer, 1923. x—215 pp.

Wydawnictwo zawiera serję wykładów, wyjaśniających naukę katolicką o Eucharystji. Cała teologja o Euch. została wyłożona przez szereg specjalistów w sposób gruntowny i przystępny.

Cathrein Viktor S. J. „Eucharistische Konvertitenbilder". Altarblumen zu Ehren des im Sakramente der Liebe „verborgenen Gottes". Leipzig, Vier-Quellen-Verlag.

Cichoń L. „Eucharystja". Dogmatyczno-popularne studjum o Najśw. Sakram. 258. Nakład. Wyd. OO. Jezuitów. Kraków.

Garnier Alexandre, des Frères de Saint-Vincent-de-Paul, docteur en théologie. „La Communion source de vie". 2 éd. refondue et augmentée 10 mille. Paris, librairie de la Croisade, 11 rue Dupin. 1922. In-12, 355 p. 5 fr.

Jasno i z zapałem omawia autor naukę Chrystusa o Komunji św. i wykazuje pragnienia Jego serca.

Langer P. Bernhard O. M. I. „Die Fronleichnamspsalmen für die katholische Männerwelt". Wiesbaden 1921. Herrmann Rauch.

Pożyteczny materjał kaznodziejski na oktawę Bożego Ciała, na 40-godzinne nabożeństwo i przy wspólnych komunjach bractw i stowarzyszeń.

Lejeune Mgr. archiprêtre de Charleville. „Vers la Vie eucharistique". In-18 de 92 p. f. — 75. — Paris, Lethielleux. Treść książki — 10 przemówień do dzieci Marji na temat życia eucharystycznego wiernych.

Marcel L. „Les Voix de l'Autel", 2-e édit. In-8 de VIII-228 p. 6 f. Paris, Lefebvre, 77 rue de Rennes.

Żywy, aktualny, a zarazem naukowy wykład ważniejszyzh tematów eucharystycznych.

Przywara Erich. S. J. „Eucharistie und Arbeit". Herder, Freiburg Br.

Raible Felix. Eine historische und liturgische Darstellung der Andacht zur aufbewahrten Eucharistie. Herausgegeben von Dr. E. Krebs.

Dzieło liturgiczne, dające materjał do kazań eucharystycznych.

Winkenberg Dr. „Eucharistie und Seelsorge". Bericht, Reden und Vorträge des Eucharistischen Kongresses des Priester-Anbetungsvereines der Erzdiözese Köln 8-o (56 S.). Aachen u. Verlag Immensee (Schweiz), 1922, Xawerius-Verlagsbuchhandlung.

3. KAZANIA O SERCU JEZUSOWEM.

Balder M. „Der Wegebereiter der göttlichen Liebe". Herz-Jesu Freitag der Lehrenden und Erziehenden in 32 Erwägungen. 24-o (416 S.) Dülmen 1923, Laumann.

Hagen Martin S. J. „Die Gnadensonne des 20 Jahrhunderts". Geistliche Erwägungen zur Förderung der Herz-Jesu Andacht. 3 Aufl.

Hagen Ks. Marcin T. J. Serce Boże słońcem łask. Rozważania o Sercu Jezusowem. Z 3 niemieckiego wydania przełożył ks. M. Piechowski T. J. Kraków 1924 r. Wydawnictwo Ks. Jezuitów.

Hättenschwiller Josef, S. J. „Die grosse Verheissung des göttl. Herzens Jesu". Eine Trostbotschaft für das christliche Volk. 5 Aufl. 8-o (84). Innsbruck 1923, Fel. Rauch. K. 8000.

Hurter S. J. „Entwürfe zu Herz-Jesu-Predigten in sieben Zyklen". 2 u. 3 Aufl. 8-o (280) Innsbruck 1923, Fel. Rauch. K. 24.000.

Łaciak ks. B. „Pożądanie wzgórz wiekuistych". Art. w Gaz. Kościelnej z r. 1923, str. 139 nast. Nr. 14.

Röttig Johann. „Rasttag am Herzen Jesu". Anleitung zur monatl. Geistessammlung. 2 Aufl. (120). Innsbruck 1923, Mar. Verlag. K. 10.500.

Vermeersch A. S. J. „Pratique et Doctrine de la dévotion au Sacré". Coeur 6-e édition. Casterman, Paris-Tournai, 1922, 2 vol, 493 et 291 p.

Pierwsza część obok modlitw zawiera trzy piękne serje rozmyślań o Sercu Jezusowem, część druga — naukowa i liturgiczna. Dzieło wybitne,

4. KAZANIA O MATCE BOSKIEJ.

Bertrin l'abbé Georges. — „Histoire Critique des Evénements de Lourdes". Quarante-deuxième mille. Edition complète, revue et augmentée, précédée d'un bref de S. S. Pie X. Vol. in-8 de 592 p. illustré. 15 fr. Lecoffre, Paris.

Broise de La le R. P. „La sainte vierge". Douzième édition. Un vol. in-12 de la Collection „Le Saints" 4 fr. Lecoffre, Paris.

Beyer Georg S. J. „Maria, Trösterin der Betrübten". Zwölf Muttergottespredigten. Wiesbaden 1923, Hermann Rauch.

Dadolle Mgr. évêque de Dijon. „Le Mois de Marie". Sixième mille. Un vol. in-12, 5 fr. Lecoffre, Paris.

Dard A. M. l'abbé. „Du Carmel à Sion". Mois de Marie, du diocèse de Grenoble. Sixième mille. Un vol. in-18. 3 fr. 50. Lecoffre, Paris.

Ernst, Dr. Johann. „Die leibliche Himmelfahrt Mariä". S. 64. Regensburg, Manz.

Garriguet L. „La Vierge Marie". 5 ed. Paris. Téqui. 1924. (460) 10 fr.

Hartmann Hubert S. J. „Das Gesetzbüchlein der Königin". Die allgemeinen Regeln der marianischen Kongregation in ausführlichen Betrachtungen dargeboten. Verlag von Kösel u. Fr. Pustet.

Hedde René R. P. „Marie Immaculée remparte de la foi chrétienne". in 12-o 4 fr. Lecoffre, Paris.

Lannier H. Chanoine. „A Jésus-Hostie par Marie". In-32. pag. 68. 1923. Prix: 1 franc. Librairie Téqui.

Przez Marję do Jezusa — to znane powiedzenie teologiczne zastosował autor tej książeczki do Eucharystji. W 7 krótkich rozdziałach rozpatruje stosunek Marji do Eucharystji, wyciągając dla czytelnika stosowne wnioski ascetyczne. Dziełko, w którem omówiono tak ciekawy temat ascetyczny, może służyć za materjał do jednego lub nawet kilku przemówień eucharystycznych albo maryjnych.

De Lombaerde P. S. M. „Ma journé avec Marie", ou la pratique d' intimité avec la douce reine des coeurs. Paris, Téqui. 5 éd 460 p., 3 fr. 50.

Millot J. „Connaître, aimer, servir la très sainte Vierge". Paris, Téqui. In-16. 250 p.. 5 fr.

Miłe, budujące i gruntowne czytania majowe.

Nist J. Es blüht der Blumen eine. Marienpredigten. 2 Aufl. Limburg. a. d. Lahn, 1923. Steffen.

Pesch Chr. S. J. „Die selige Jungfrau, die Vermittlerin aller Gnaden". Eine theol. Untersuchung. 8-o (VIII-184 S.). Freiburg 1923. Herder.

Schäfer Dr. Jakob. „Der Rosenkranz ein Pilgergebet". Predigten, Lesungen und Betrachtungen. Erster Teil. Die freundlichen Geheimnisse.

Wiele nowych myśli na tle archeologicznem, egzegetycznem i historycznem do kazań różańcowych i maryjnych.

Smolikowski ks. Paweł. „Miesiąc maj". Kraków, wydanie 3. Do nabycia u ks. Zmartwychwstańców. Łobzowska 10.

Wątorek Józef ks. „Nauki majowe". Serja II. 1924. Skład główny w księgarni Z. Jelenia w Tarnowie, str. 238.